

Wies

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

K. PAŁYS — Przysłań Danieluka — Z. BARCHANOWSKA — Bochnica kontraktuje
Z. NOWICKI — Wiosna w POM-ie — M. INGLÓT — Rapsodia walki
CZ. PETELSKI — Pawła Korczagin — T. ORLEWICZ — O rozwój handlu
J. RURAWSKI — Dwie daty historii — S. SKULSKI — Wiersze
W. JAZDZYŃSKI — Stałem się jednym z ogniw... — T. PAPIER — Na targowisku ludzkim
L. BARTELSKI — Pisarze w terenie — G. TIMOFIEJEW — Tematyka żołnierska

Rok IX

Warszawa, dn. 16 III. 1952 r.

Nr 11 (345)



Foto Cz. Swirta



Foto - CAF



Foto WAF

JAN ALEKSANDER KRÓL

„Chłopi“, tom: „Wiosna“, r. 1952

C HOC mija połowa marca, na polach nie utrzymuje się wiatr i śnieg, odwilż i mróz. Krajobraz jeszcze zimowy, jeszcze bez ludzi, bez koni i maszyn...

Ale zamarłe pola zbudzi wkrótce zgiełk bitewny. Stanie on równo z wiosną na naszych polach i rozgorzeje jak kraj długi i szeroki.

W roku decydującym o zwycięstwie Planu 6-letniego nie będzie to zwykła bitwa o chleb. Wskaźniki planu stawiają przed rolnictwem wzrost produkcji globalnej o 8,1 proc. (w tym roślinnej o 10,2 proc., zwierzęcej o 5,2 proc.). Plan jest napięty i trudny. Bo cóż się wyraża w tych suchych liczbach wzrostu, na rok bieży? Właśnie bitwa, wydana nadmiernemu pozostawianiu rolnictwa w tyle za tempem rozwoju przemysłu. I właśnie wiosenny siew zaczyna już podciągać na wyższy poziom dotąd nadmiernie niskie wyniki produkcji rolnej.

Bo... „jeśli przemysł i rolnictwo nie stanowią w ten sposób jednolitej całości narodowo-gospodarczej — to żaden socjalizm z tego nie wyniknie“¹⁾.

*

Tam gdzie są POM-y, PGR-y i spółdzielnie produkcyjne, tam na polach wojować będą pionierzy nowego systemu gospodarki rolnej, tam wszędzie w niemalym promieniu podnosić będą masy chłopstwa pracującego, ich aktywność, świadomość i solidarność z klasą robotniczą.

„Musicie pamiętać — mówił prezydent Bierut na krajowej naradzie aktywu POM — że chłopci pracujący nie według słów, lecz według wyników praktycznych oceniania Waszej pracy. Jakobś Waszej pracy, plony jakie daje ziemia uprawiana przez POM, siła Waszego oddziaływania na spółdzielców i chłopów indywidualnych — oto co decyduje — i słusznie — o ocenie Waszej działalności“.

Powtórzyć moglibyśmy te słowa pod adresem PGR-ów i zespołów spółdzielczych, a dalej?... Dalej, kiedy otoczy nas trząs z górą milionów drobnych gospodarstw chłopskich? Gospodarstw, które stosują na ogół zacofane metody uprawy swych gruntów?

A to wpływa na niską wydajność pól w rolnictwie, to właśnie stanowi podstawą przyczynę słabości i niskiego tempa rozwoju całego rolnictwa...

*

Jesienią i zimą, kiedy gazety ogłaszały, idące w tysiące, nazwiska odznaczonych krzyżami i dyplomami chłopów, większość zapewne czytelników zwracała te odznaczenia z akcją skupu i wypełnieniem obowiązków wobec państwa. Prawie każdy, obywatel mógłby na pamięć recytować: zboże, kartofle, podatki. A przodujący chłopcy to co dali ponad plan lub przed terminem, lub pobudzili do współzawodnictwa gromadę i gminę, albo też potrafili jednocześnie osiągnąć wszystko to razem.

Owszem, tak się miały rzeczy. Ale jedna strona zagadnienia zawiera potencjalnie drugą. Wówczas, jesienią — powiedzmy to krytycznie — za słabo wydobyto w portretach odznaczonych chłopów ten drugi, produkcyjny profil.

Chłopi wypełnili obowiązek wobec państwa. Jaki i wobec jakiego państwa? Był to obowiązek zbytu swych płodów i wywiązania się z należności finansowych. Kiedy dziś przypominają się nam te wspaniałe komunikaty o powiatach, których dziennie kilka, kilkanaście osiągało 100 proc. planu nie zapominajmy, że wówczas w tym współzawodnictwie milionów — i dla opóźnionych gromad, gmin i powiatów — coraz wyraźniejszą stawała się przewoźnia idea: znaleźć się wreszcie po stronie patriotów, nie oderwać się od narodu — który dziś omawia i formuluje „Konstytucję budowy socjalizmu“.

Wziąć również udział w toczącym się wielkim boju o rozbięcie jednego z najbardziej ponurych przeżytków kapitalizmu i w psychice zacofanej części chłopstwa.

Mało i średniorolny chłop, w przeciwnieństwie do kulaka, jeszcze w samej produkcji, jeszcze na polu nie wraстал w tradycję kapitalistycznej chęci zysku i wyzysku. Ale gdy przychodziło do zbytu płodów, wówczas ta sama, co u bogacza, trzęsła nim dusza handlarska.

A przecież społeczeństwo socjalistyczne to produkcyjno-konsumpcyjne zrzeszenie pracowników przemysłu i rolnictwa.

„Jeżeli w tym zrzeszeniu przemysł nie jest powiązany z rolnictwem, które daje surowiec i żywność i pochłania wyroby przemysłu, jeśli przemysł i rolnictwo nie stanowią w ten sposób jednolitej całości narodowo-gospodarczej — to żaden socjalizm z tego nie wyniknie“.

Jesienna akcja skupu mobilizowała masy chłopskie do sprzedaży towarów produkcji na rynek państwowy. Terminy i wielkość tego zbytu, określona planem, stwarzały podstawę dla rozwoju socjalizmu powiązanie rolnictwa z przemysłem, chłopstwa pracującego z klasą robotniczą. Była więc ta akcja, wielką lekcją przybliżenia wsi do „produkcyjno-konsumpcyjnego zrzeszenia pracowników przemysłu i rolnictwa“.

Tak ją też rozumiała większość chłopstwa.

*

Przypominam sobie, jakiego to kłina zabił nam list Michała Klimczaka ze wsi: Ilowa (pow. Zagań). Nadszedł do redakcji w połowie grudnia. Wzmógł się wówczas akcja kontraktacji trzody chlewnej. Odnotowywaliśmy takich działaczy, którzy potrafili samą przekonać i zakontraktować tuczniki u 40, 60 chłopów. Był to zryw, nadrobiący zaległości w agitacji i umowach. W jesiennym boju akcji skupu sprawa zbytu przesłoniła sprawę produkcji, sprawę jutra. A list Klimczaka podejmował zagadnienie produkcji i jutra w sposób nowy i zasadniczy. Kimże jest sam Klimczak? Ma już 56 lat. Urodził się w rodzinie wiejskiego krawca. Od 9 roku życia poszedł na służbę. Był w pierwszej wojnie światowej na froncie rosyjskim, włoskim i serbskim. Po powrocie z niewoli został...

forałem. W latach 27—34 przebywał na robotach we Francji. W okresie okupacji wywieziono go do Kameniolomów w Gross-Rosen, a potem do Mauthausen. Wrócił w czerwcu 1946 r. i w Ilowej otrzymał 4 ha ziemi. Jest to chłop-przodownik i działacz,

choć do szkoły nie chodził, „bo i skąd“.

Czytaliśmy jego list w okresie, kiedy w dyskusjach redakcyjnych wyciągaliśmy wnioski i dyskretywy z jesiennych akcji skupu. Pisaliśmy już wówczas o tym, że „jest to okres egzaminu dla kadr terenowych, okres wyrastania nowych i oczyszczania się starych. Dzieje się to nie tylko na oczach gromad, dzieje się to za ich sprawą i z ich pomocą — nie wyżyłskanych dotąd mądrych, uczciwych i ofiarnych ludzi. Wielka w tej akcji praca aktywna i mas chłopskich coraz bardziej zdolnych czyni chłopów do rządzenia... coraz większą dysponuje ilością nowych kandydatów, którzy przez swój patriotyzm socjalistyczny zasługują na reprezentowanie mas i kierowanie nimi. I na nich się oparliśmy jeszcze bardziej i jeszcze mocniej spojmy się masy chłopskie z władzą ludową i klasą robotniczą. Takie już widzą perspektywy tegorocznej akcji skupu, a znajduje się ona jeszcze w pełnym toku“²⁾.

Jakże więc w liście Klimczaka musiał nas zastanowić i zadziwić taki wywód:

„Pracować dobrze w gromadzie, gminie i powiecie, wywiązać się ze wszystkich obowiązków, nie jest dziś w Polsce Ludowej żadną sztuką, ale trzeba pracować stale, wytrwale, systematycznie, z planem i myśleć nie tylko o dziś ale i o jutro“.

Mądrze to było napisane, czujnie, socjalistycznie. Bo co wyrozumiał Klimczak z dzisiaj na jutro? Jak pojąć planowy skup? Jak wyciągnąć wnioski? Wypieścić do końca z chłopskiej psychiki handlarską duszę? „Mam ci ja taki projekt do kontraktacji trzody...“ tak się zaczynała ostatnia i główna część jego listu.

„Powinno być na to taka ustawa, jak jest na zboże czy na kartofle, żeby kontraktacja była obowiązkiem każdego rolnika — masz mniej hektarów, np. do 2 ha, kontraktuj co najmniej sztukę, masz więcej ziemi, kontraktuj więcej a nie tak, jak dzisiaj jest, że jak mi się podoba to kontraktuję, a jak mi się nie podoba to nie kontraktuję. Zaraz by było mniej tych handlarzy mięsem. Bo przecież to chodzi o wielką i ważną sprawę dla całego narodu“.

Tak napisał Klimczak, ale tak myślało już jesienią wielu chłopów, toczyli się na ten temat spontaniczne dyskusje po gromadach.

Trzymaliśmy w ręku list Klimczaka i myśleliśmy: oto chłopska inicjatywa, oto nowa kultura, obdarzająca chłopca twórczą, coraz bardziej rozwijającą się zdolnością „wnikania w sprawy rządzenia krajem“. Oto projekt przybliżenia wsi „do produkcyjno-konsumpcyjnego zrzeszenia pracowników przemysłu i rolnictwa“.

Ale ustawy państwowej jeszcze wówczas nie było. W rezultacie postępując, jak ten, „co chce i boi się“, list Klimczaka zamieściliśmy dopiero w 2 numerze noworocznym, w kolumnie chłopskich wypowiedzi: „Wstępujemy w rok trzeci — rok przelomu“.

*

A nagrodzeni i odznaczeni w jesiennych akcji byli również tymi, którzy już wówczas mocno wstępowali w rok trzeci — rok przelomu. I już wówczas należało się przyznać ich profilowi produkcyjnemu. Bo co tu dłużej gadać — kto dał ponad plan i przed terminem, kto mobilizował in-

nych? Chłop mało i średniorolny — dobry gospodarz!

Na zjazdach powiatowych, w gminie i na gromadzie dobrze rozumiano logiczny związek; ten pierwszy „w odstawie“, kto pierwszy w produkcji. Odznaczenia posypały się jesienią ub. roku, ale wyróżnili chłopów za kilkuletnią drogę ich rozwoju społecznego i gospodarczego.

Popatrzmy na ten olbrzymi, sięgający setek tysięcy, oddolny aktywny, który ukazał nam się jesienią; o nim to pisał Aleksander Juskiewicz — że „często wyrastał od własnych sił, a w ostatnich miesiącach pnie się w górę, jako świeża, rewolucyjna kadra przemian społecznych na wsi“. Jest to kadra świeża nie tylko w znaczeniu — nowa. Świeża znaczy tu — gotowa do rewolucyjnych przemian na nowym, obecnym, decydującym o zwycięstwie Planu 6-letniego etapie.

Kiedy J. Pałak, jeden z tych odznaczonych, napisał do nas, że „na rok 1952 zobowiązuje się wyprodukować o 15 proc. więcej niż w roku zeszłym i odstawić już w pierwszym kwartale 52 r. tysiąc kg żywności“ — podał szerokie uzasadnienie tej decyzji. Zaczynał od kozy... na wielkim szmacie ziemi (11 ha!), jakim go nowa Polska obdarowała na Ziemiach Odzyskanych. Teraz ma 2 konie, 7 krów, 20 świń.

Jak do tego doszedł? Dlaczego podejmuje nowe zobowiązania? Pole ma bardzo gorzkie. Potrzebuje on soli potasowej i wapna nawozowego. Nauczył się tego z gazet, książek rolniczych i radia. W pracach polskich psuń terminów. Niedopilnowanie terminów, to 35 procent upadku całego gospodarstwa. Świnie trzyma latem, na konicynie, dopiero przy tuczeniu daje kartofle i sruć. Sadzi kartofle na oborniku, po kartoflach siewie owies, po owsie żyto, albo po owsie zauruje głęboko, na zimę pod jęczmień jary, pszenicę, mieszanke kłosową (na paszę), buraki pastewne, cukrowe, len, rzepak jary i gorczyce. „Nie marnuję ani jednej minuty na próżno, bo wiem, dla kogo pracuję w Polsce Ludowej“.

Oto inny list. K. Muszarski ma 5 ha, w tym 1 ha łąki i pół ha pastwiska. W obejściu 1 koń, 4 sztuki bydła, 7 tuczników, 2 owce i 40 kur. Kładzie nacisk na hodowlę, ale dlatego dba o bazę paszową. Łąkę nawozi kompostem, popiołem drzewnym i mimo słabej gleby osiąga wysokie zbiory siana. Podobnie ze zbożem. Z lichej roli, tam gdzie sąsiadzi otrzymują 8—10 q, on — 16 q. Osiągając większe plony może się wywiązać ze skupu zboża ponad plan. Osiaga je przez wcześnie podorywki, głęboką i wczesną orkę, siew rzędowy, po główne nawożenie ozimin, bronowanie ozimin itp. „Ale — moim zdaniem — lepiej było przejść z gospodarki drobnej na zespolową, wtedy my chłopci będziemy mieć jeszcze większe osiągnięcia i w zupełności zaspokojymy potrzeby świata pracy“.

3-hektarowy Z. Pluta. „Gdy przyszło do skupu, to zamiast 100 kg zboża, mogłem oddać 200 kg, zamiast 500 kg ziemniaków — 700 kg, a tuczników 4 o łącznej wadze 1000 kg“. Dlaczego mógł? Stosuje się do zarządzeń władz rolniczych oraz do wskazań instruktora rolnego, zwłaszcza co do plodozmianu, orki, użycia nawozów itp., otacza go ożywi-

ne życie gospodarczo-organizacyjne gromady. Wies przed terminem w skupie zboża osiągnęła 104 proc., w ziemniakach 115 proc., a w kontraktacji na I kwartał 52 r. 105 proc. planu.

Fr. Hajda był do r. 48 analfabeta. Posiada 1 ha i 80 a. ziemi piaszczystej. Ma krowę i jałówkę, przychował dwa barany i 3 świnię, 2 zakontraktował. Po zebraniu plonów siew paszę zieloną dla bydła, gospodarki uczył się od własnych dzieci, które w przysposobieniu rolniczym prowadziły polećka doświadczalne. „Dużo przykładów biorę od 2 lat z Chłopskiej Drogi i Gromady“. Dwie córki zamężne, zięciowie pracują w fabrykach, najmłodsza zakładała na wsi ZWM, potem po kursach wysłała na instruktorkę. „Jesteśmy, cała rodzina, szczęśliwi. Pragnę zaś jednego, aby dzieci moje dożyły komunizmu“.

Wróćmy raz jeszcze do średniaka. P. Spychała, gdy dostał z reformy ziemię, zlikwidował 4 ha ugorów, „to stało się dzwignią mego gospodarstwa“. Teraz na 11 ha ma 2 konie, 6 krów, zakontraktował 20 tuczników. Jakże zbiory? Pszenicy 35 q — z ha, owsa — 32 q, żyta — 30 q. „Dlatego mogłem zamiast 58 q oddać w planowym skupie 123 q!“

A jak osiągał takie urodzaje? Przez pracę, a mianowicie: 1) podorywki muszą być wykonane w należytym czasie i trzeba je pielęgnować przez częste bronowanie, nawet dwukrotnie w miesiącu, 2) staranne wykonanie orki przed siewem ozimin, co najmniej na 14 dni przed siewem i walewanie ich bezpośrednio po siewie tego samego dnia wałem pierścieniowym, 3) najlepiej udaje mi się pszenica po ziemniakach, burakach lub konicynie (ale... na 1 ha — 150 kg supermaszyn, 200 kg soli potasowej, 25 kg azotniaku). Buraki siewa nawożę konicyną obornikiem i zaorawszy plugiem na zimę z przyplużkiem. 4) Rok rocznie stosuję poplon oraz obsewam 1 ha konicyną czerwona, która daje 10—11 wozów parokrotnych dobrego siana, co mi wystarcza dla inwentarza. Kontraktuję 1 ha buraków cukrowych, zbieram 400 q, liście składam w silos, a cukrownia dostarcza mi wysłodków, ot i pasza treściwa dla mojej świniar... Dla chłopcy, który posiada jedną duszę i oddany jest szczerze państwu ludowemu plany państwowe łatwiej są do wykonania. Ciężkie tylko dla tych, co mają dwie dusze“.

*

Być może, że zanudziłem niektórych czytelników. Szczególnie tych, którzy mają do wyboru, woleliby już szczegółową analizę „kupieckiej księgi“ Robinsona. Bo to... historia, inny kraj i literatura — nie zaś — rzeczywistość współczesna naszego narodu.

Ale wróćmy do rzeczy. W tym żmudnie ułożonym rejestrze kilku profili produkcyjnych wyczytać można pasjonujący bieg nowego życia na wsi. Mistrzami w rolnictwie bywali dawniej kulacy. Ich jednak wynalazki i postępy nie dawały się upowszechnić. Na tym polegała klasowa rola tego „postępu“. On to jeszcze pogłębiał rozwarstwienie w gromadzie. Dobrze zadawała sobie sprawę biedota z tego, że nie dla psa kłębasa. Postęp i wynalazki bo-

gaczy wyrastały z potu i łez wyżywkowanych. O tym też pamiętają chłopci. Ale od kilku lat w toku rewolucji, reform, budownictwa i przemian, w toku pogłębiającej się walki klasowej na wsi z wyzyskiem, oszustwem, szkodnictwem i dywersją polityczną kulaka i jego klienteli przestawa się coraz szybciej i powszechniej postęp rolniczy w milionowe szereg i średniorolnych. Jednym ze źródeł tego gwałtownego i burzliwego procesu jest teraz możliwość korzystania z postępu przez wszystkich, jest teraz jego moralna czystość. Dlatego postęp, nasz, socjalistyczny, nie dzieli ludzi a łączy, tak on się posuwa i rozwija i tam właśnie, gdzie nie tradycyjnie sąsiedzki tylko przykład działa, ale zorganizowana gromada z kolektywem działaczy-specjalistów.

Po tośmy właśnie (po pierwsze) ukazali szczegółowo gospodarski profil w portretach odznaczonych chłopów.

W nich tkwi olbrzymia rezerwa kadrowa. Ją trzeba uruchomić do bitwy, wydanej nadmiernemu pozostawianiu rolnictwa w tyle za tempem rozwoju przemysłu.

Tu już nie o gadanie będzie szło, ale o wiedzę, radę, decyzję i organizację siewów, a potem następnych prac.

Po tośmy — po wtóre — ukazali szczegółowo sposoby, przy jakich pomocy gromadcy działacze wyrastali równocześnie na mistrzów urodzajów, aby można było zestawiać te dwie wielkie rezerwy: chłopskich kadr z rezerwami w samym rolnictwie i jego produkcji. Aby zmierzyć w jakim stopniu ta ludzka kadra mogłaby się przysłużyć masom chłopskim do wykorzystania rezerw, tkwiących w samej produkcji rolnej.

Oto już przejście do siewu rzędowego (a którego jeszcze 30—40 proc. chłopów mało i średniorolnych nie stosuje) podniosło by zbiory czterech ziób chłobowych o blisko 2 mil. ton. Masowe stosowanie wysoko kwalifikowanych sadzeńników — zboraków ziemniaków — o 5 mil. ton, zdecydowana walka z chwastami — o 800 tys. ton ziarna. Opanowanie plagi szkodników buraczanych — kukru o 20 mil. kg. więcej.

A jeszcze są odłogi. A jeszcze nie upowszechniły się przedplony, międzyplony i poplony (dwa a nawet trzy zbiory z tego samego pola). A jeszcze nie dość energicznie są zwalczane epidemie i choroby bydła, trzody, drobiu. A jeszcze nie przestępane dostatecznie terminy orki, siewu, pielęgnacji i sprężu roślin. Jeszcze wadliwie stosowany obornik i nawozy sztuczne. Przecież nawozów mamy dziś 2,5 razy więcej niż przed wojną, a gdzie proporcjonalna zwiększa plonów? Jeszcze nie docenia się roślin pastewnych (nie uprawia ich wcale 30—40 proc. drobno i średniorolnych) jeszcze zaniedbuje się łąki i pastwiska.

Są więc rezerwy i są kadry rolnicze, świeży rewolucyjny aktywny. Należy uczynić teraz wszystko, aby równo z wiosną na naszych polach rozgorzała zwycięska bitwa — jak kraj nasz długi i szeroki.

Jan Aleksander Król

1) J. Stalin, Dzieła t. VII, str. 202.
2) „Jesienna ofensywa“ „Wies“ nr 46 z 18 listopada 1951 r.

KRYSTYNA PAŁYS

PRZYSTAŃ DANIELUKA

Chłop patrzył na przysypiane z rzadka pierwszym śniegiem pola i nie czuł nawet, że buty oblepia mu coraz grubszą warstwą tomaszowską ziemi, tak był zajęty szacowaniem „na oko” wschodzącego zboża.

— Nie tak źle, jak to niektórzy zapowiadali. Późne, jesienne deszcze zrobiły swoje. Ale, wszystko jedno, mrozy szczególnie w tej Łazowej. Zyto u nich najgęstsze w całej okolicy.

Tak przemawiał do mnie Teodor Rudko na polowie drogi między wsią a spółdzielnią produkcyjną w Łazowej.

Rudko zachodził często do spółdzielni, bo gospodarować samemu na granicy powiatu tomaszowskiego rzecz nielatawa. Wiosną poszłszy w czasie wojny, a potem spalony przez faszystowskie bandy UPA i ludzi w nich jeszcze niewiele. Ratując Rudkę w potrzebie spółdzielcy z Łazowej, pożyczają maszyny, a kiedy nie było w czym przewieźć zboża, nawet worków nie odmówili.

Przed nami bokiem biegł niewielki sosnowy las, a tuż za nim ukazywały się zbite w gromadkę spółdzielcze domki. Zza pagórka przedzierzał się poprzecznym wiatrem kocioł motoru.

— Młoda przystęch — objaśniał Rudko. Odstawili już 140 ton ziarna, bo tyle mieli w planie.

Rozstaliśmy się. Chłop poszedł do biura, a ja pod sterty. Ruch był tam wyciszyły. Z gardzieli szeroko otwartych maszyn sypała się bez przerwy słoma. Na szczycie sporego stogu zwisał się Józef Danieluk, najstarszy członek spółdzielni, nazywany w Łazowej „dziadkiem”, choć chłop jeszcze chwacki i w robocie prędki.

— Wolniej, dziadku, wolniej, bo w południe wyjście wszystko z garnków i nie nie zostanie dla waszej kobiecie — żartowała któraś z dziewcząt.

— Mam tyle, że i dla was by starczyło — odcinał się stary i obciągał na uszy wiatowaną czapkę.

I Rudko i inni pamiętają dobrze, jak dwa lata temu przyjechał Danieluk do spółdzielni w Łazowej. Była na nim tylko skóra i kości, ubranie w strzępach i dziurawe buty gumowe. Tak się dorobił u bogackich wiejskiej w Dąbrowce koło Debicy, do której wstąpił na służbę jeszcze w r. 1943 we Francji.

Wygnała go z kraju i odrzuciła od pluga w rodzinnej wiosce Drodzowie, w powiecie tomaszowskim.

W Łazowej, gdy przyszedł do siebie, okazało się, że ten tułacz jest wielkim zwolennikiem życia rodzinnego. Dotychczas żył na świecie sam jak palec, w spółdzielni mógł założyć własne ognisko.

— Ano trzeba naszego dziadka ożenić — zapadła decyzja w Łazowej na jednej z narad wieczornych. Nie była to łatwa sprawa. Okoliczne wioski ponosiły z rzadka zamieszkanie, dziewczęta jeszcze by w nich

W Łazowej, gdy przyszedł do siebie, okazało się, że ten tułacz jest wielkim zwolennikiem życia rodzinnego. Dotychczas żył na świecie sam jak palec, w spółdzielni mógł założyć własne ognisko.

— Ano trzeba naszego dziadka ożenić — zapadła decyzja w Łazowej na jednej z narad wieczornych. Nie była to łatwa sprawa. Okoliczne wioski ponosiły z rzadka zamieszkanie, dziewczęta jeszcze by w nich

W Łazowej, gdy przyszedł do siebie, okazało się, że ten tułacz jest wielkim zwolennikiem życia rodzinnego. Dotychczas żył na świecie sam jak palec, w spółdzielni mógł założyć własne ognisko.

— Ano trzeba naszego dziadka ożenić — zapadła decyzja w Łazowej na jednej z narad wieczornych. Nie była to łatwa sprawa. Okoliczne wioski ponosiły z rzadka zamieszkanie, dziewczęta jeszcze by w nich

znalazł, ale odpowiedniej wiekiem kobiety dla pięćdziesięcioletniego, nikt nie znalazł.

Znaleźli w końcu i pojechali zimą w swaty. Niewesołe to były swaty. W samotnej chałupie w szarym polu mieszkali dwie siostry. Na szybach szron na trzy palce.

Dziś Danieluk bije dwa tuczniki na rok dla siebie i żony, która ma nowe buty i dostatnie pałto.

Przechwalała się Danieluk, że żonę ubrał lepiej od swojej dawniej gospodyni w Dąbrowce. Krzywdą wyrażoną mu nie uszła kulaczka płazem. Zarząd spółdzielni prawną drogą zmusił ją do zapłaty dziadkowi za pracę.

Kiedy Danieluk otrzymał te pieniądze, w biurze spółdzielni nie zamykały się drzwi. Wyszło wtedy na jaw, że w Łazowej wielu było takich, którzy mieli poza sobą służbę u kulaka. Stanisławowi Sobczykowi (temu, co to teraz stawia dla siebie jednorodzinny domek) musiał ksiądz, dawny chlebowca zapłacić 800 złotych. Młoda dziewczyna, Julia Szybowa dostała od kulaka z powiatu zamojskiego 600 złotych, a inni czekają jeszcze na zakończenie obrachunków ze swoimi wyzyskiwaczami.

Trzeba przyznać, że umie ta biedota gospodarować i ułożyć sobie życie. Patrz na ich gospodarke chłopię z Kniżów, Brzezin, Zatyła, Hut, Rudki i Chlewic. W trzech latach stanęła w Łazowej budynki gospodarskie. Gospodarz z Breniaszówki Adolf Rogala przychodził do Łazowej na robotę, patrzył na życie spółdzielców, widział jak kupują krowy i świnię, po dwa ubrania i to w najlepszym gatunku — więc wymarkował, że o swoich siłach nigdy do takiego dobrobytu nie dojdzie. Wstąpił do spółdzielni, Trochę kpiarz z tego Rogala. Gdy go w Belczu, albo w Tomaszowie przypili kulacy i pytają jak mu się wiesz — to mówi, że żaluje...

— A mówiliśmy, nie trzeba było się spieszyć.

— Powoluśku, powoluśku, jeszcze wam nie dopowiedziałem czego żaluje: tego, że nie poszedłem do tej spółdzielni wcześniej — kończy Rogala z szelmowskim błyskiem w oczach.

Edward Dmiterek z Narola robił w Łazowej przy budowie chlewów i stajen. Przyjrzał się tutejszemu życiu i przyszedł do spółdzielni. Rozmawia on z kulakami inaczej.

— Pytacie, co słychać? Ano ogarnięliśmy Władka Piosia.

— Jakiego znów Piosia?

— A tego, którego Zarząd Wojewódzki ZMP z Lublina wybrał w poniedziałek u kulaka i przysłał do nas. Przyszło chłopaczysko w latach i boso, pierwszy nasz sprawunek dla niego była bielizna i gumowce. Przyjdźcie teraz i popatrzcie, jak wygląda nasz Pios.

W spółdzielczych domkach gasną światła jedno za drugim, tylko w stajniach i chlewach błyszczą jeszcze równiutkie rzędy jasnych prostokątów. W Łazowej kładą się do snu wcześniej, gdyż zimą o szóstej rano rozlega się już melodia z głośnika. Kiedy przed szopą zaczynają grać traktory, budzi się mały Tadeo Matysik, najmłodszy spółdzielca z Łazowej.

Przewodniczącego Mieczysława Matysika w pierwszej chwili nie poznałam. Kiedy pierwszy raz odwiedziłam Łazową, Matysik był spalony słońcem i wiatrem i nosił sfatygowane ubranie. Dobrze pamiętam, jego zabłocone buty gumowe i przyciętą kurtkę z nadrukami szwami.

— Ale wtedy rozmawialiśmy przy młociarni, krzycząc się za stertą przed ostrym wiatrem.

Dziś starannie ogolona twarz Matysika zdradza lekkie podniecenie, ma się odbyć roczne zebranie. W biurze spółdzielni nie można już więcej pomieścić ani jednej osoby. Wszyscy są poważni i wystrojeni jak Matysik.

Przewodniczy młody Witos. Każdy czeka na sprawozdanie w uroczystej ciszy.

Towarzysz Ancygier czyta sprawozdanie spokojnym głosem.

Wykonano: Orki wiosennej na 130 ha, podorywkę na 255 ha, orki jesiennej 200 ha, oziminy zasiano na 185 ha, zlikwidowano 60 ha odlogów.

Zebrano zboż ożymych 17 kwintali z hektara na przewidzianych 15, gdy gospodarze indywidualni w okolicy mieli wydajność mniejszą od 2 do 4 kwintali. Wymłociono do 19 stycznia 409 ton zboża, z tego sprzedano państwu 220 ton.

W hodowli przekroczono plany. Na zaplanowanych 17 koni jest w spółdzielni 20, zamiast 60 jest 64 krowy, zamiast 50 świń jest w chlewie 62 a ponad plan zakupiono 20 owiec jed-



Foto - CAF

nej rasy. Na pierwsze półrocze zakontraktowano 41 tuczników.

— Nieźle, pomyślałem — ale Ancygier nie przestawał czytać, a doszedł teraz do najbardziej interesującego miejsca.

Spółdzielcy w Łazowej sami zbudowali sposobem gospodarczym wielką, murowaną chlewnię i postawili ją lepiej od obory, którą w poprzednim roku wybudowało Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe z Tomaszowa. Potem zbudowali szopę na narzędzia i maszyny, kolo niej kuźnię, magazyn i piwnicę, a z zaoszczędzonych materiałów powstał barak - świetlica. Kiedy musieli przerwać siewy z powodu suszy, zabrali się do zwózki materiałów budowlanych na dom administracyjny. Zaoszczędzili na tej budowie 60 tysięcy złotych, a za 30 tysięcy wzięli materiału budowlanego na rok przyszły. 51 członków spółdzielni przepracowało w ciągu roku 14 tysięcy 515 dniówek i każdy zarobił dziennie po przeprowadzeniu podziału po 23 złote 94 grosze, z tym że 6 złotych i 2 grosze włożył w budowę nowych pomieszczeń gospodarskich.

Dyskusja nad sprawozdaniem nie szła z początku gładko. Zabierali pierwszy głos ci, którym wyknięto różne niedociągnięcia. Rozżalona Marysia Rakowa, aż się zarumieniła. Prawda, że świnię nie zawsze były karmione jak należy, ale ogólnie zebranie zadowolilo się wynikiem. Jak i co ma robić.

Magazynier czuł się dotknięty zarzutem w sprawozdaniu. Nie troszczy

się o sprzęt? Członkowie nie dbali o wydawane widły i łopaty lub postronki, często rzucali je pod szopą i mówili: Niech się magazynier o to martwi. Trzeba było za każdym cho-dzić, aby odebrać sprzęt.

Traktorzyści z POM-u orali płąciew niż było potrzeba, bo chcieli więcej wyrobić, a w wyznaczonych mieszkaniach nie utrzymywali porządku.

— Było tak, było, ale już nie będzie.

Szwajcar Szczepan Obrzęcki, który wykazał 423 dniówek, tak wyraził swój pogląd na sytuację spółdzielni:

— Co tu rozwoździć się. Każdy z nas wie, że kulacy z początku pokpiwali z naszej gospodarki. Przyszliśmy na te odłogi w jednych butach i to podarte, a dziś oni milczą i tylko przypatrują się, jak się ubieramy i co robimy. Przed rokiem nie jeden z nas marzył o rowerze, dziś zaczynamy myśleć o motorach. Jedzenia każdego z nas ma w bród. Ja trzymam krowę, 3 świnię, 2 owce i 50 kur. Gdzie byliby mi lepiej, jak w spółdzielni?

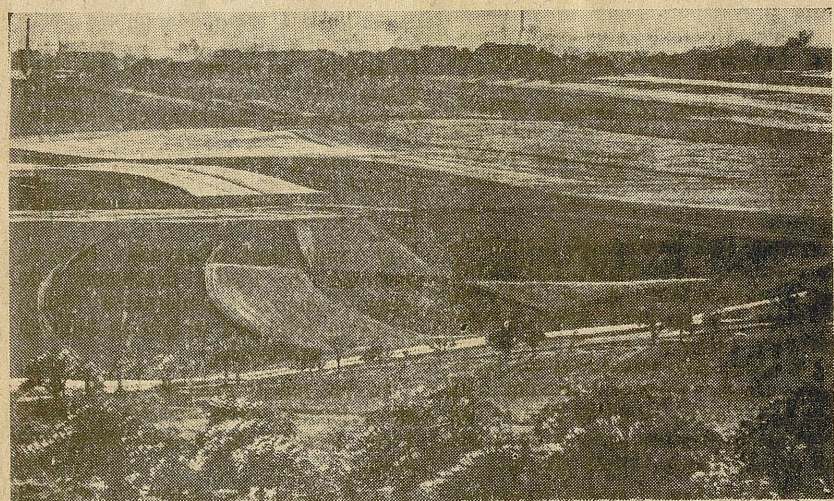
Z tyłu ktoś wyliczał, że Rakowie mają razem 700 dniówek, czyli samej gotówki 12 tysięcy złotych.

A kiedy przyspeli pod wyborów przewodniczącego, wstała młoda dziewczyna.

— Pewnie, że nie zawsze było jak trzeba, ale Matysik potrafi z każdym dogadać się, razem z nami pracuje i my półdziemy razem z nim. Niech Matysik przewodniczy dalej.

I Mieczysława Matysika wybrano po raz trzeci przewodniczącym spółdzielni.

Krystyna Pałys



ZEBRANIE gromadzkie w Bochochnicy w dn. 14 lutego 1951 roku... Najpierw referat pracownika Wydziału Rolnictwa z Puław, potem soltys odczytał plan kontraktacji. Wreszcie otworzono dyskusję. Chłopi mieli zgłaszać uwagi i deklarować, ile kto zakontraktuje.

Takie rośliny, jak tytoń, rzepak, buraki, ziemniaki, fasola — szybko znalazły amatorów. Kiedy jednak soltys zapytał, kto chce kontraktować len i konopie — zapanaowała cisza. Podniosł się wreszcie stary Wincenty Siwiec. Obratł dłoń w dół — jak zawsze, gdy zaczynał mówić.

— Ja tam lenu u siebie nie siałem. Ale przed wojną, gdy pracowałem w majątku w Cieślowie, to dziedzic Klementowski miał parę hektarów lnu pod Wierchowiną, w bok od młyna. Ciekło to robota z lniem. W maju i czerwcu wszystkie kobiety szły do pielenia. Zaczynały od młyna w górę, ale ledwie doszły do lasku, znowu trzeba było od młyna zaczynać, bo zarosło zielskiem. A już jak przyszło do wyrzynania, to nawet służące ze dworu przysyłały. Kto dziś u nas będzie robił, jak młodzi do miasta się rwa, do fabryk, na budowę. A i obróbka przy lnie ciężka. Trzeba dobrze zaozać, zbronować, zwłoczyć. Ja konia nie mam.

— A pomoc sąsiadka? — rzucił ktoś z sali.

Siwiec jeszcze raz potarł wosy.

— Od pomocy sąsiadkiej, to się nie urodzi. W zeszłym roku Józef Król u mnie orał niby z tej pomocy, to skiba ledwo całimie przykrywała. Zyto ledwo, ledwo się urodziło.

Z ławki podniosł się Król.

— Ze lniem to Siwiec ma rację. Idźcie do Wawońnicy, zapytajcie, czy się komu len udał. Tam już w zeszłym roku kontraktowali. Dowiadywałem się, jak idzie. Baby się narobiły, a jak przyszło do odwożenia, to im Państwo (powiedział to ironicznie, z przekąsem) nie wypłaciło całej sumy i źle sklasyfikowano towar. Chocby mi furę złota obiecywali, nie zakontraktuję.

Sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej, Stanisław Chojceki, pochylił się do Konstantego Matyszaka i szepnął:

ZOFIA BARCHANOWSKA

BOCHOTNICA KONTRAKTUJE

chłopów odstraszyć od kontraktacji. Co im mogło zależeć na lnie, kiedy sami w amerykańskich wełnach chodzili. A nie tylko wrogowie byli w Trawnikach, ale i bumelanci. Buchalter słówek francuskich się uczył w godzinach pracy, a kierownik gruchał z maszynistką. Tak się sprawy miały, ale to się już nie powtórzy. Chciałbym, żebyście zrozumieli, że nawet najmańdrzejse zarządzenie zły człowiek może zepsuć. Bo, powiedzmy, Państwo kazalo tym z Trawnik jak najszybciej zakończyć wypłaty. A urzędnik schował instrukcję do biurka i zajął się czym innym. To kogo tu winić, Państwo — czy tego urzędnika?

Słyszałem tu, że dziedzic przed wojną len uprawiał. A dlaczego uprawiał? Bo mu się opłaciło. Bo wiedział, że choć więcej dniówek wypłaci, to mu towar pieniądze zwróci. Prawda, że wtedy praca ludzka prawie za bezcen się liczyła. A wiecie, ile Klementowski zarabiał na lnie? To wam powiem. Za siemę lniane płacono po 36 zł, a za słomę po 12 zł. Z dwóch hektarów zebrali 60 kwintali słomy i 10 kwintali nasienia. Miał więc razem 1.280 zł przychodu. Za robotnicę zapłacił koło 400 zł. To znaczy, że trzy razy tyle zarobił. A więc kto jedną dniówkę wyrobił, to tak, jakby dla dziedzica jeszcze 3 za darmo przepracował. Ja tutejszą ziemię znam. Wiem, że len do brzo się na niej udu. A dla was do chód będzie i surowiec dla przemysłu. Na małych polkach, 5 — 10 arów, znowu tyle roboty nie ma, żeby jedna rodzina nie wydołała.

Teraz kilka rak złożyło się do okłasków, a Rodzikowa poprosiła o głos.

Bochochnica — to duża i stara wieś. Leży przy szosie między Puławami i Kazimierzem. Gleba w niej lessowa. O tę ziemię, o każdy jej skrawek, toczyły się walki między ludźmi i w ludziach w ciągu wielu lat. Ziemia była cenna. Kto jej miał kęs, mógł jeszcze żyć.

W celewskim dworze, gdzie mieści się dzisiaj prezydium Gminnej Rady Narodowej, przechowana została książka z napisem: „Wykaz pensji kwartalnej w folwarku Celew roku 1889”. W wykazie dużo nazwisk, których posiadacze — potomkowie tamtych — dziś jeszcze zamieszkują Bochochnicę: Grzegorzcyk, Rodzik, Podkaszka, Pruchniak, Frak, Siwiec, Kopik, Seroka, Kubiś i wielu, wielu innych.

Dobra pańskie obejmowały kilka wsi: Celewów, Bochochnicę, Wierchowin, Klementowie. Płynęła stąd pszenica Wisłą do Warszawy i Gdańska. Kiedy Sienkiewicz pisał „Rodzinę Potanieckich”, dziedzic Klementowscy na gruntach folwarku stawiali 3 milny, które bez przerwy młyły make z grubej, złościstej pszenicy. W 1889 roku w folwarku uprawiano pszenicę, grykę i już rzepak i buraki cukrowe.

Ale na polach chłopskich, na takiej samej ziemi, jak dworska, uprawiano wyłącznie tytoń i ziemniaki. To było najpotrzebniejsze, aby żyć. Dziedzic Klementowski, nawet chętnie sprzedawał morgę czy pół morgi na skraj swoich gruntów. Taka bowiem osiedlona rodzina chłopska stanowiła rezerwę tani sił roboczych.

Cieńko dorabiali się ludzie na wykupionej ziemi. Stawały jedna obok drugiej, kryte słomą, kurne chaty. Materiał budowlany stanowił kamień, własnoręcznie wyrąbany i przywieziony z kamieniołomów, rzadziej drzewo.

Pierwsza wojna światowa ominęła Bochochnicę. Nie nie zmieniło się w niepodległej Polsce w nędznym bytowaniu tamtejszych ludzi. W roku 1935 liczba mieszkańców wynosiła 1.197, gospodarstw — 262. Przeciętnie koło 5 osób na gospodarstwo. Ziemi było niewiele. Tylko 387,5 ha. Jeżeli ten obszar podzielić przez ilość gospodarstw, wypadnie 1,5 ha. Czyli 5 osób utrzymywało się z gospodarowania na półtora hektara ziemi, przy prymitywnym systemie gospodarki. Jak można było żyć?

Poważną większość stanowiły gospodarstwa do 2 ha (73 procent). Nadto w gromadzie było 36 rodzin bezrolnych.

Aby dochrapać się kawałka ziemi, wzybywano się inwentarza lub zaciągano pożyczkę. W ten sposób Antoni Szymczuk, 80-letni chłop, pozblił się krowy i konia, by dokupić jedną morgę dworskiej ziemi. Franciszek Pluta, właściciel 1,20 ha, sprzedał cały posiadany inwentarz żywy: konia, krowę, świnię i owce, a nawet wóz i plug, aby wykupić 2 morgi. Rezultatem tego była kompletna ruina gospodarstwa, które pozbawione obornika i siły pociągowej, przestało przynosić jakiegokolwiek dochód. Zrujnowały je do ostatka podatki.

Zadłużenie gospodarstw w Bochochnicy przewyższało czterokrotnie ich realną wartość. W banku mogli uzyskać pożyczkę tylko zamożniejsi. Biedniejsi pożyczali od prywatnych kupców i lichwiarzy. Oprocentowanie było niezmienne wysokie, często sięgało 40 złotych od sta na rok. Przy pożyczkach zarówno w banku jak i prywatnie zabijali rolnika corocznie wahania cen. Pożyczone pieniądze w latach, kiedy za metr żyta płacono 36 zł, w następnych latach w takiej sytuacji, że chłoby dzień i noc pracowali, a boso i nago chodzili, jadąc tylko barszcz z ziemniakami — nikt nie zdobywał oddać długów. Gospodarka szła na licytacje.

Rynek zbytu dla mieszkańców Bochochnicy i źródło zaopatrzenia w towary stanowiły dwa miasta: Puławy i Kazimierz. Do Puław — 13 kilometrów, do Kazimierza — 4. Zboże, mleko, masło, jaja, żywiec sprzedawano w dni targowe na rynku. Jasne, że biedota

wzybywała się zboża zaraz po żniwach, żeby spłacić podatki i długi. Bochochnicę bardzo dotykały tzw. cykle światnie. Kiedy za żywa płacono droższe, wszyscy chłopi z Bochochnicy rzucali się na hodowlę macior i tuczników. Zaledwie jednak sztuki zdolano utuczyć, ceny spadały o połowę i hodowla stawała się nieopłacalna. Zdarzało się, że zdesperowany brakiem nabywców, chłop wypuszczał prosię z kocy na rynek.

Kukier w domu był rzadkością. Papierosów nie kupowano, kręcono je z liści tytoniowych, własnych lub kupionych u sąsiada, choć przepisy tego zabraniały. Pudło zapalek wystarczało rodzinie na miesiąc. Ogień niejednokrotnie „pożyczano” z chałupy do chałupy. Najpoważniejszy wydatek stanowiła sól w ciągu całego roku i — nafta w zimie.

Odzież i obuwie noszono tak długo, póki się zupełnie nie zdarło. Tylko czterech mężczyzn w gromadzie miało po 3 garnitury. Kobiety, idąc do kościoła, nosiły obuwie w rękę i wkładały je dopiero przed progiem. Bielez nie nosiło się wcale, pocięzochy tylko od święta, a codziennie owijano nogi starymi galganami.

Wzrastająca nędza i przeludnienie — oto co przynosił każdy rok sanacyjnych rządów.

Działania wojenne 1945 roku przeszyły przez Bochochnicę nagłym huraganem. Front zatrzymał się na Wiśle. Ogień hitlerowskiej artylerii zrównał z ziemią 96 zagród.

Stefanie Rodzikowa, płacząc na zgłiszczach domu, tak pocieszał żołnierza radzieckiego:

— Nie tuż. Plachoję wremia proszło. U nas bolszije zawody strojają w odin god. Pridiot i wam szasliwoje wremia. My wam pomożem stroit nowuju żizn.

Kto przejeżdżał by dzisiaj przez Bochochnicę, nigdy nie domyśliłby się, że tu, gdzie stoją nowe domy, były 7 lat temu młyny i zgłiszcz. Odbudowały się wszystkie gospodarstwa. Postawiono zabudowania lepsze, piękniejsze, obszerniejsze. Pogorzelcy dostali kredyty z Państwowego Banku Rolnego w Lublinie. Trzysta tysięcy złotych (w starej walucie) na gospodarstwo, na spłaty w ciągu dwudziestu lat, z czterolennym okresem karencji. Oprócz tego wieś otrzymała specjalne przydziały materiałów budowlanych: cementu, gwoździ, wapna i blachy. Bochochnica ma obecnie 1.097 mieszkańców na 329 gospodarstw. Na jedno gospodarstwo — troje ludzi, przed wojną było — pięćoro. Z tych, co mieszkają w gromadzie, około 30% znalazło zatrudnienie w przemyśle, instytucjach państwowych i spółdzielczych. Pracują więc w przetwórnicy Bactulu w Puławach, w przetwórnicy owocowych w Kazimierzu i Zagłobie, w fabryce w Poniatowej, w cukrowniach w Opolu i Garliwie, w Zarza-

dzie Wodnym na Wiśle, w gminnej spółdzielni — ba, nawet w Lubelskiej Fabryce Samochodów. Siedemdziesiąt osiem osób — dwadzieścia jeden najliczniejszych rodzin — wyjechało na Ziemię Zachodnią.

Przy takim stanie rzeczy, znacznie zmieniła się struktura gospodarstw. Od 3 do 5 ha ziemi posiadało przed wojną 21 ludzi, dzisiaj — 45. Wzrosła znacznie ilość gospodarstw 2 — 3 hektarowych. Przed wojną było ich 42 — dzisiaj jest 101. Natomiast do 1 ha jest dziś tylko 60 gospodarstw, gdy przed wojną było 124.

Z nawozów sztucznych i maszyn wieś zaczęła korzystać dopiero po wojnie. Przybliżyły się do niej miasta, jako rynek zbytu i źródło zaopatrzenia. W Klementowicach jest GS, w Bochochnicy filia, gdzie na miejscu GS prowadzi skup. Bo też jest co skupować. Jak pominą najstarsi wiekiem, nigdy dotąd chłopi nie mieli takiej struktury zasiewów, jaką stworzyli i tworzą teraz: na miejsce żyta, owsa i ziemniaków weszły wysoko opłacalne rośliny przemysłowe: buraki cukrowe, tytoń, rzepak, fasola. Zaczęli chłopi siać międzyplony i poplony. Rozwinęli hodowlę żywną.

— Idziemy naprzód. Jest początek 1951 r. Drugiego roku Wielkiego Planu. Obejmijmy wzrokiem ten rok: ma być u nas założona elektryczność, ma się powiększyć park maszynowy naszego SOM-u, będziemy mieli możliwość nabyć w sklepie więcej jeszcze towarów niż w zeszłym roku. Tylnym już z korzyścią własną i dla Państwa wprowadzili nowych upraw i sposobów gospodarowania, toteż i ten len, co przed nami staje jako nowość, trzeba nam zawożować. I zawożujemy, co?

Takie to dzieje Bochochnicy przypominała na zebraniu Radzikowa, chłopka partyjna, przewodnicząca Koła Gospodyń. Opowiadała je innymi słowami, po swojemu. I lepiej dlatego, pięknie o kronikarskiego zapisu, jaki czytelnik otrzymał spod mego pióra.

O różnicy niech świadczy fakt, że len został na tymże zebraniu zakontraktowany.

Od siebie chcę dodać, że kiedy późną jesienią znów odwiedziłam Bochochnicę, lampy elektryczne gozały nie tylko w 7-klasowej szkole i mieszkaniach, ale i na podwórzach, w stajniach i oborach. W filii GS-u obrót wyniósł w r. 1951 dwa razy tyle, co w r. 1950. A w SOM-ie park maszynowy składa się z 17 siewników zbożowych i jednego nawozowego, z czterech młocarni, dwu żniwiarek, trzech kopaczek i snopowiązałek.

Zofia Barchanowska

Fragment broszury przygotowanej dla Ludowej Spółdzielni Wydawniczej

„Każdy pracownik POM winien mieć świadomość, że na jego pracę patrzą chłopcy pracujący, że według jakości jego pracy, według jego postawy oceniają oni nie tylko jego indywidualny stosunek do jego zadań, ale oceniają też najczęstszą nową formę gospodarki, którą reprezentują POM-y w rolnictwie.

„Szczucie wiec te drogocenne dla naszego państwa maszyny, dbajcie o nie tak, jak matka o swe dziecko, jak artysta o swój instrument. Walczcie bezlitośnie ze szkocnikami, którzy psują te cenne maszyny, piętnujcie niedbalców, którzy obchodzą się z nimi lekkomyślnie.

„Walczcie z niedbalą orką, ze złą jakością pracy, walczcie zdecydowanie z tymi, którzy wprowadzają do brygad i zespołów nastroje rozkładu dyscypliny, rozkład i anarchię w pracy. Są to najczęściej jawni lub zamaskowani wrogowie Polski Ludowej, demaskujcie ich i usuwajcie ze swego grona.

(Z przemówienia Prezydenta RP Bolesława Bieruty wygłoszonego w dniu 6 marca 1952 r. na krajowej naradzie aktywów Państwowych Ośrodków Maszynowych).



Rys. H. Jarosz

DYREKTOR ekspozytury POM w L., Rychter, wysoki, silny mężczyzna o rumianej, wesołej twarzy, wysyłając Kubalę do nakleńnickiego ośrodka, przygotował go już na najgorsze.

— Nie myślcie, że czeka tam was ciepły, przytulny gabinet, że czekają tam na was ludzie, skłonieni za wami. Cieszyć się jeśli będziecie mieli wygodne łóżko, z którego, jeśli zechcecie naprawdę pracować, wypadnie wam korzystnie tylko kilka razy w tygodniu; resztę nocy spać będziecie na cudzych łóżkach, gdzie w uśpiętych wioskach. Wiele myśli tam o waszym przyjeździe, jak o przybyciu człowieka, który będzie chciał naprawić to, co ich zdaniem nie da się naprawić, który przybył tylko po to, aby przeskazać im w robocie. Ekspozytura wie dobrze, co się dzieje w nakleńnickim POM-ie. Jest to miejsce, które na naszej mapie oznaczono jako bagno. Nie sądzicie, że nie próbowałiby go oszusić? Próbowali. Pięć razy zmienialiśmy tam dyrektorów, za każdym razem bagno stawało się głębsze. Dziś istnieje tam już nie bagno, a topiel. Wiem, co w tej chwili myślcie. Zmiana dyrektorów, to nie jest jeszcze wyjście z sytuacji, zmienić dyrektora to nie znaczy jeszcze naprawić POM. I słusznie myślcie. Ekspozytura nie okazała dyrektorom ośrodków dostatecznej pomocy. Ona ponosi w dużym stopniu winę za stan nakleńnickiego POM.

— Tam, gdzie dziś stoi nakleńnicki POM, gdzie zobaczycie nową, murowaną garaż Zetorów, kuźnię, warsztat mechaniczny, gdzie wyrósł budynek administracji, magazyn paliwa, kiedyś było tylko szczerze pole. Rosły tam krzaki, piołun i macierzanka. A dziś? — Rychter przykniął na chwilę oczy jakby wydobywając z pamięci obraz miejsca, na którym zbudowano POM.

Nagle otworzył się. Podeszedł gwałtownie do Kubali i zajął mu w oczy.

— Czy wiecie, że nakleńnicki POM, gdybym był przesądny, mógłbym nazwać pechowym? Od samego jego powstania było w nim złe i złe jest do dzisiaj. Błąd jego tkwił w samym założeniu. Byłem wówczas chory, leżałem w szpitalu i budowę nakleńnickiego POM-u zwierzyłem swemu zastępcy. Był to człowiek słaby, nie dorósł do zadań, które mu powierzyłem. POM, nakleńnicki, powstał na gorze, w oddaleniu od wsi, na pustkowiu. Oci, ile kosztowało mnie zrównanie tej góry, umożliwienie dojazdu traktorom do postawionych na niej garażów. A ile stracił powódź do dziś wybór tego miejsca?

— Latem przekonacie się ile szkody wyrządzić może postawienie POM-u w miejscu piaszczystym. Garaże są mieszczelne, wiatr przynosi do nich drobne ziarenka piasku, które dostają się do mechanizmu ciągników i powodują potem awarie.

Po dłuższej chwili Rychter powiedział do Kubali.

— Jak bardzo złe jest w nakleńnickim POM-ie przekonacie się na miejscu. Zobaczycie, że tam sprawa gorzej jeszcze przedstawia się niż wam mówiłem. Ale jesteście przecież kierownikami politycznym. Jedziecie, żeby to naprawić.

— Nasz POM w Nakleńnicy, towarzyszu kierowniku — mówił Kubali

ZBIGNIEW NOWICKI

WIOSNA W POM-ie

dyrektor, kiedy zadyszani od wiatru i oblepieni mokrym śniegiem, w swej wędrówce po POM-ie zatrzymali się na chwilę w pustej szopie na narzędzia rolnicze — nacz POM to potężna maszyna. Ale im jest coś cięższe, potężniejsze, tym bardziej trudno to ruszyć z miejsca. A my, prawdę mówiąc, nie ruszyliśmy jeszcze ani na krok. Jesienna akcja siewna nie mogła przecież tu wchodzić w rachubę. Pokpiłszy sprawę, pokpiłem i ja i cała załoga. Nie wykonaliśmy planu. Dlaczego? Dlatego, że dookoła nas chłopcy są mało uświadomieni, nie chcą korzystać z pracy POM-u. Nie rośliśmy do swoich zadań. Widzieliśmy ten długi rząd siewników? Pięknie wygląda, prawda? Ale spróbujcie nimi pracować. Zaden z nich nie nadaje się do pracy w polu, wszystkie wymagają większego lub mniejszego remontu. — Dyrektor zamilkł nagle, jakby przestraszony swymi słowami.

Nie doszręgi jednak w twarzy kierownika Wydziału Politycznego najmniejszego cienia przestachu, niepewności czy groźby. Kubala zdawał się słów jego słuchać z wielkim zainteresowaniem; jego zmęczone oczy nabrały życia, ale nie utraciły nic ze swego spokoju.

W pustej szopie, gdzie rozmawiali, było zaciśnie i mniej zimno niż na dworze. Pachniało oliwkami, zapachem oliwy, ropy naftowej i żywicy. Za drewnianymi ścianami szalał wiatr i sypał mokry śnieg; podmuchy wiatru aż tutaj dostawały się przez nie szczelne oszalowanie z desek. Wiatr trząsał gwałtownie niezamkniętymi na skobel drzwiami szopy.

— Nasz POM stoi na ostatnim miejscu pod względem oszczędności paliwa. Nie wiem zresztą dlaczego użyłem tu słowa „oszczędność” — znów mówił dyrektor. — My nie tylko nie zaoszczędzamy ani kilograma, ale wydatkowaliśmy paliwa o 40 procent ponad plan. Kto za to ponosi winę? Ja. Rzecz jasna — ja, dyrektor POM-u. Niestety nie byłem w stanie dopilnować pracy całego POM-u, nie byłem nawet w stanie dopilnować jednej brygady, nawet kilku traktorzystów. Wiele z nich potrafiło zjeżdżać na śniadanie do wsi oddalonej nieraz o 8 km od miejsca pracy. Nie zdajecie sobie zapewne sprawy z groźnej sytuacji, w jakiej znajduje się nasz ośrodek. Po kampanii jesiennej 70 procent naszych ciągników wymagało większego lub mniejszego remontu. Zaledwie kilka traktorów i to przeważnie z brygady kobiecej, znajduje się na chodzie. Dziś mamy 20 lutego. Za miesiąc rozpocznie się wiosna kalendarzowa. Nie wiadomo, kiedy wrócą ciągniki, remontowane w Technicznej Obsłudze Rolnictwa. Co w takiej sytuacji wypada mi robić?

Dyrektor nie czekał na odpowiedź Kubali. Wszystkie braki i niedociągnięcia w pracy POM-u, jak straszenie Erynie, dręczyły go w dzień i w nocy. Wiesławski, dawniej tegi, 45-letni mężczyzna, po kilkunastu ty-

ły się dla Wiesławskiego złe i nieprzydatne, były jak pozornie prawdziwa moneta, która przy uderzeniu o coś twardego okazywała się fałszywą. Alarmujące sprawozdania, które dyrektor posyłał i składał w ekspozyturze nie robiły tam wielkiego wrażenia. Krytyczna sytuacja POM-u w Nakleńnicy nie była specjalnie odczuwalna i trwała tam jeszcze przed przyjazdem Wiesławskiego. Za rządów innych dyrektorów także nie wykonywano tam planów produkcyjnych, także stały niewyremontowane traktory, które na gwałt przysposobiano do pracy dopiero przed samym rozpoczęciem kampanii, gdyż TOR był tak przeciążony robotą, że zwykle nie nadawał z wykonaniem opóźnionych remontów. Winę za nieprzygotowane ciągniki zwalano wtedy oczywiście na TOR. A TOR umiał się wytłumaczyć. Swe plany nie tylko wykonywał, ale i przekraczał. Nie jego było winą, że ciągniki do remontu przychodzili z opóźnieniem i w bardzo złym stanie. Cierpiał na tym tylko spółdzielnie produkcyjne, malorolnicy i średniorolnicy chłopcy, u których POM nie wykonywał w porę swej roboty.

O wszystkich tych sprawach dyrektor Wiesławski mówił Kubali nieledwie z ulgą, jak ktoś kto zdejmując ze swych pleców gniołty go ładunek i część tego ciężaru przekłada na barki drugiego.

— Nie staraliście się oprzeć w swej pracy na organizacji partyjnej? — Spróbował naprowadzić dyrektora na szczególnie obchodzące go zagadnienie.

— Próbowałem. I ciągle, do dziś ustawicznie próbuję. Nie można przecież kierować większym zakładem pracy bez oparcia się o partię. — Powiedział.

Ostatnie zdanie wypadło mu szybko i zdanie. Widać było, że tę zasadę wrył sobie głęboko w pamięć na kursie dla dyrektorów POM-u.

Ze swej obszernej torby wyciągnął Kubala grubą notkę oprawioną w niebieskie płótno.

Organizacja partyjna, liczy tu 12 osób — stwierdził odczytując jakąś kartkę.

Tak. Sekretarzem organizacji jest u nas Pohoryles, który jest u nas jednocześnie kierownikiem personalnym. Obecnie od dwóch tygodni pracuje on w terenie, jako pełnomocnik gminy do akcji planowego skupu zboża.

Kubala wertował swój notes: — Oprócz was i waszego zastępcy, Pohorylesa, organizacja partyjna posiada jeszcze 10 członków... 6 traktorzystów, brygadzystę, mechanika objazdowego, kowala i księgowego. A ilu jest kandydatów do partii?

— Polczyński, traktorzysta i komponent „Sztandaru Robotniczego”, naszej partyjnej gazety.

— I to już wszyscy kandydaci? — Zdziwił się Kubala.

Dyrektor wzruszył ramionami:

— Mało ich, rzeczywiście mało. Ale Pohoryles uważa że w naszym POM-ie nikt nie zasługuje na przyjęcie do Partii. Nawet kilku człon-

downika pracy. A kim jestem dziś? Dziś jestem złym dyrektorem. Byłem szczęśliwy, zadowolony ze swej pracy, wyróżniano mnie zawsze i stawiano za przykład innym. A dziś ze wstydem chowam przed innymi twarz. Dlaczego właśnie ja, ślusarz, mam zajmować stanowisko dyrektora? Mówił teraz coraz głośniejsze, przekrzykując hałaśliwe drzwi szopy.

Kubala odsunął się na krok i z tej odległości dłuższą chwilę spoglądał na dyrektora swymi zmęczonymi, spokojnymi oczami, które ani na chwilę nie traciły wyrazu skupienia. Widać było, że Kubala myśli o czymś pilnie.

*

Do śniadania, które w stołówce POM-u składało się z kubka czarnej kawy i kilku kawałków chleba posmarowanego masłem, zasiadł Kubala z twarzą spokojną, nawet wesołą. Chwilę przekomarzał się z podającą do stołu młodą dziewczyną, tegą, o dużych, pełnych piersiach i czerwonej twarzy. Potem podniósł w starszego agronoma krzywiącego usta po każdym łyku czarnej i gęstej „lury”. Patrząc w zamysleniu na Kubalę, dyrektor zastanowił się, czy kierownika politycznego powinien dalej traktować poważnie, czy też uważać go należało za człowieka nieodpowiedzialnego. Zalał, że tak długo i szczegółowo opowiadał Kubali o POM-ie, nie widział bowiem, aby nakreślona przez niego sytuacja ośrodka uczyniła na kierowniku po-



Foto WAF

litycznym właściwie wrażenie. Złocił go dobry humor Kubali, gniewała go obawa, że ekspozytura przysłała do Nakleńnicy nieodpowiedniego człowieka, że znów nie poprawi się praca w POM-ie.

— I cóż, towarzyszu kierowniku polityczny, cóż będzie z naszą dalszą pracą? — Wybuchnął, specjalnie akcentując stanowisko Kubali, który przecież nie przybył tu po to, aby żartować sobie z kucharzą i agronoma. — Jakim myślisz sposobem do poprawienia pracy naszego POM-u?

I stwierdziwszy, że oprócz agronoma i ich obydwu nie ma już nikogo w stołówce, dodał:

— Bo chyba zgadzacie się ze mną, że dotychczasowa praca POM-u jest nie warta. Powiedzieć w jaki sposób chcecie ją naprawić.

Natarczywe pytanie dyrektora nie zepsuło dobrego humoru kierownika politycznego. Kubala przerwał długi, utrzymywany w ironicznym tonie wywód, w którym starał się uzasadnić agronomowi dlaczego uważa, że czarna zbożowa kawa zdrowsza jest od tej czarnej kawy, jaką agronom z pewnością pijał w kawiarniach za czasów studenckich i zwrócił na dyrektora zdziwione spojrzenie.

— Dlaczego uważacie, że to ja powinienem wymyśleć sposoby poprawienia pracy POM-u?

Dyrektor wzruszył ramionami. Gniew jego wzrastał z każdą chwilą.

— Dlatego, że ja, jak sami o mnie słyszeliście, nie potrafiłem wynaleźć tych sposobów.

Oprócz nas dwóch w nakleńnickim POM-ie jest jeszcze 40 kilku pracowników...

Gniew dyrektora ulotnił się nagle. Dyrektor spoglądał teraz na Kubalę mrugając beznamiętnie powiekami. Zaskoczyła go nieoczekiwana odpowiedź Kubali. Otworzył usta, żeby jeszcze raz powiedzieć o całkowitym braku zainteresowania załogi POM-u, ale Kubala zdążył go uprzedzić.

— Czy powiecie, że oprócz nas dwóch nikt tu nie jest zdolny do wynalezienia sposobów poprawienia pracy POM-u?

*

Pierwszym na co Henryk Kubala zwrócił szczególną uwagę w nakleńnickim POM-ie był warsztat remontowy, od którego praca zależała sprawność każdej przeprowadzonej przez ośrodek kampanii. Bez odkładnego przygotowania do akcji plugów, siewników, kultywatorów, bron, wszystkich narzędzi towarzyszących ciągnikom, śmieszna wydawałaby się myśl o orkach i siewach wiosennych, kam-

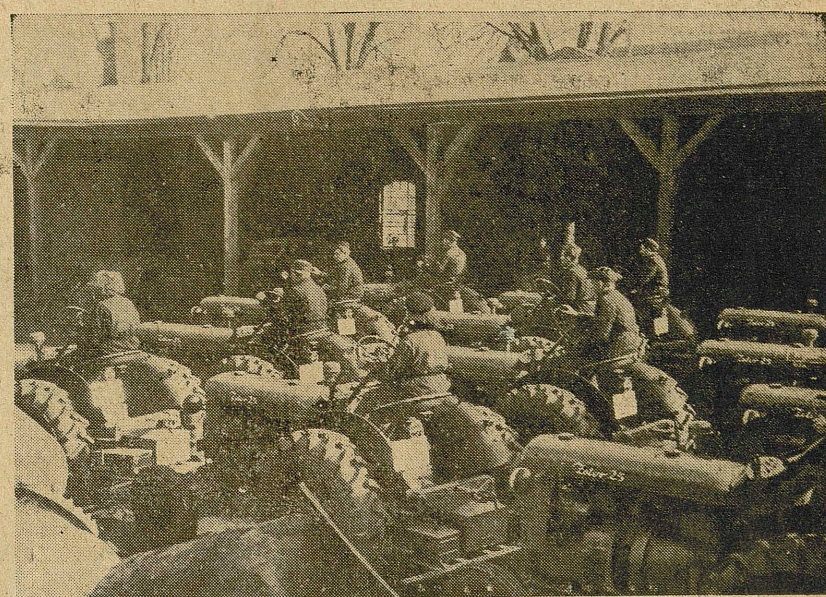


Foto API

panii oczekującej nakleńnicki POM już za kilkanaście tygodni.

O warsztacie remontowym, od dyrektora POM-u nie dowiedział się Kubala nie dobrego. Obsługa warsztatu składała się z pięciu osób, 3-ch kowali: Dubasa, Kausika i Jasińskiego, który był członkiem partii oraz dwóch mechaników: Palygi i Kowalskiego (mechanika objazdowego, także członka partii), przy takiej obsadzie warsztat zdolny był nie tylko przygotować narzędzia do kampanii jesiennej oraz w czasie samej akcji utworzyć ruchomą brygadę dla wypadków nagłego zepsucia się maszyn w terenie, ale już na wiosnę przygotowywać remonty maszyn żniwnych — snopowiązałek i młockarni. A jednak do dnia przyjazdu Kubali, warsztat ten przygotował narzędzia towarzyszące zaledwie w trzydziestu pięciu procentach.

— Dlaczego? — Kubala pytał o to Wiesławskiego.

— Mówiłem już wam. Na wniosek Pohorylesa, sekretarza organizacji partyjnej usunęliśmy kierownika warsztatu, dobrego fachowca. Upiśniętą Zresztą, nie on jeden w warsztacie. Usunęliśmy go dla nastraszenia innych. Ale i tak inni nie przestali pić wódki. Piją i robota leży. Normy niby przekraczają, ale jakie to tam normy. Sami je wymyślili. Otrzymałem teraz nową umowę zborową dla pracowników POM-u. Dopiero teraz widzę, jakie to powinny być normy...

*

Późnym wieczorem, kiedy po męczącym, pełnym silnych wrażeń pierwszym dniu przeglądu POM-u, Kubala jeszcze nierozbrany odpoczywał na łożu, w pokoju, przeznaczonym przez dyrektora na wydział polityczny, zapukali do jego drzwi traktorzysta, Piotr Nitkiewicz.

— Wy, towarzyszu kierowniku polityczny — Nitkiewicz przystąpił z miejsca do sprawy z którą przyszedł — nie wiecie pewnie, że w naszym POM-ie jest dwóch korespondentów „Robotniczego Sztandaru”. Nie powiedział wam nikt o tym prawdę? Przyszedłem więc wam się zameldować. Nitkiewicz jestem, traktorzysta. — Wyciągnął do Kubali szeroki czarny od oliwy rękę. — Piotr Nitkiewicz. A drugi korespondentem jest Polczyński. Ale Polczyńskiego nie ma teraz w POM-ie, pojechał z sekretarzem na skup zboża do Brzozowej Dąbrowy...

Kubala podniósł się z łóżka i podsunął traktorystę krzesło.

— Od jak dawna jesteście towarzyszu korespondentem „Sztandaru Robotniczego”?

— Od jak dawna? — Nitkiewicz podrapał się w czarną welnistą czuprynę. — Od dawna, towarzyszu kierowniku. Już chyba z pół roku jak piszę do gazety.

— Ale jak dotąd nie napisaliście, zdaje się, ani słowa prawdy. — Oczy Nitkiewicza rozszerzyły się zdziwieniem. Zdumienie odebrało mu głos. Z rozchylonymi ustami, dłuższą chwilę spoglądał tępo na kierownika wydziału politycznego.

— Nooo... Jak to rozumiecie? — wyjął.

— Prosto. Dotychczas nie napisaliście ani słowa prawdy o POM-ie. — Powtórzył ostro Kubala. — Dotychczas w „Sztandarze Robotniczym” nie wydrukowano ani słowa o tym, że POM nie wykonał planu, że szwankuje w nim dyscyplina pracy, że panuje w nim bałagan, pijactwo, że nie zrobiono przygotowań do akcji wiosennej. Czytałem co napisaliście. W ekspozyturze w L. jest cała teczka wyinków z gazet o nakleńnickim POM-ie. Donosiliście gazetce, że taki i taki traktorzysta osiągnął 130 procent normy, ale nie było tam nawet wzmianki, że przeciętnie traktorzyści wykonywali normę poniżej 80 procent, że większość traktorzystów nie oszczędza paliwa, niszczy ciągniki, przy pracy pije wódkę.

A wy jak normę wykonywaliście? — zapytał ostro Kubala.

— Sto dziesięć procent — wyprężył się Nitkiewicz.

— To dobrze. Piliście jednak, jak to pięknie i serdecznie przyjmują was na wsi chłopcy, przemilczeliście, że nie udało się wam wykonać planu umów z chłopami. Zamilczeliście, że...

— Nie chcieliśmy milczeć! — krzyknął Nitkiewicz. — Sekretarz każe. Nie pozwolił pisać.

Kubala nie mógł powstrzymać gniewnego uniesienia, które porwało go, gdy począł wylizywać wszystkie braki POM-u. Otworzył dłoń uderzył ją płasko w płik leżących na stole akt personalnych.

— Dlaczego każe milczeć? Co miał do waszych korespondencji?

Nitkiewicz niespokojnie poruszył się na krześle, które aż zatrzeszcza-

ło pod jego ciężarem. Był ogromnym, silnym mężczyzną o szeroko rozłożonych ramionach. Wszystko w nim było ogromne, mocne i twarde. W zielonym, wypłanionym smarem i oliwą kombinzonem, podobny był do grubego, omszałego pnia drzewa. Czarne, skudłone włosy na głowie wyglądały jak kępa uschniętego porostu. Tylko twarz miał bardzo ludzką: otwartą, pocziwą, choć trudną do wyrażenia uczuć. Teraz odbijał się na niej niepokój — Nitkiewicz przygryzał dolną wargę, drgał mu muskuł prawego policzka, widoczna oznaka podenerwowania.

— Sekretarz nie pozwolił o tym pisać — powiedział — kiedy zostaliśmy korespondentami — wezwał nas do siebie i powiedział, że przed wysłaniem do redakcji naszych korespondencji, musimy przynosić mu je do przeczytania i uzgodnienia, bo w przeciwnym razie będziemy pociągali do surowej odpowiedzialności. I przyniosiliśmy mu korespondencje.

— Nie trzeba było przynosić. Przez dwa lata byłem korespondentem robotniczym i nie przynosiłem korespondencji swemu sekretarzowi organizacji partyjnej.

Nitkiewicz beznamiętnie rozłożył ręce, grube jak gałęzie drzewa: — Straszyl nas. Inni też mówili, że trzeba przynosić. I przyniosiliśmy mu do uzgodnienia.

— Uzgadniał? — Zapytał ironicznie Kubala.

— Uzgadniał. Napisałem korespondencję, że oczekują nas roboty jesienne, a w POM-ie brak jest smarów. Ale sekretarz ją zatrzymał. Twierdził, że jeśli ludzie dowiedzą się z prasy, że w POM-ach brak jest smarów, to zaraz powiedzą: „Patrzcie, brak smarów nawet w POM-ach”. I zaczęła zaraz wykupywać smary, powstanie panika. Korespondencja zrobimy szkodę polityczną i gospodarczą. Sekretarz mówił nam także, że ekspozytura wie dobrze o braku smarów, dyrekcja nakleńnickiego POM-u złożyła zapotrzebowanie i smar dla nas wkrótce nadejdzie. Ale smar nie nadszedł. Potem zmienił się dyrektor, przyszedł nowy, Wiesławski i z nim rozpoczęliśmy orkę jesienią. Zanim jednak Wiesławski zorientował się co jest, a czego brak w POM-ie, zabrakło właśnie smaru i stanęły traktory. Trzeba było wtedy natychmiast składać zapotrzebowanie i przysłać kilka dni zanim smar do nas nadszedł. Odwlokły się z tego powodu roboty w polu, przeklinali nas chłopcy, którzy zawarli umowy i powiedzieli, że więcej nie zgodzą się na pracę POM-u. I w tym roku na pewno ciężko będzie z umowami.

— A co powiedział sekretarz, kiedy okazało się, że jednak nie załatwiono sprawy smarów? — Zapytał cicho Kubala.

— Powiedział, że zapotrzebowanie na smary złożyć miał dawny dyrektor, ale był on wrogiem, nie złożył zapotrzebowania i dlatego usunęli go z POM-u.

— I od tego czasu nie napisaliście, oczywiście, żadnej krytycznej korespondencji?

— Napisałem. Napisałem duży artykuł, ogromny — Nitkiewicz rozłożył swe szerokie dłonie jakby ukazując wielkość korespondencji. — O całym POM-ie napisałem, o tym co się tu dzieje, co jest tu złe, co trzeba naprawić i kto powinien to naprawić.

— Ale sekretarz wstrzymał waszą korespondencję, ponieważ podważała autorytet partii. Ekspozytura wie o tym wszystkim i jeśli nie zarządzi zmięty, to tylko dlatego — zgadywał Kubala — że nie jest w stanie. Czy tak mówił wam sekretarz?

— Właśnie tak mówił. I zatrzymał u siebie mój artykuł. — Korespondent „Robotniczego Sztandaru” poruszył się niecierpliwie aż zatrzeszczało pod nim krzesło. W oczach jego błysnęła iskra radości, ale po chwili zgasła. Nitkiewicz powiedział niepewnie:

— Mam odpis tego artykułu. Mogłbym go wam pokazać. Przecież wy teraz będziecie u nas kierownikiem politycznym.

— I przyniesiecie tę korespondencję do mnie do uzgodnienia?

Nitkiewicz kiwnął głową. Kubala poderwał się ze swego miejsca i zbliżył się gwałtownie do traktorzysty, jakby chciał go uderzyć. Powiedział jednak zupełnie spokojnie:

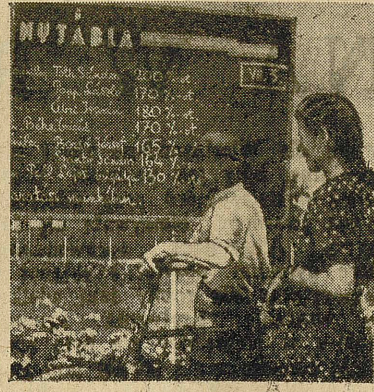
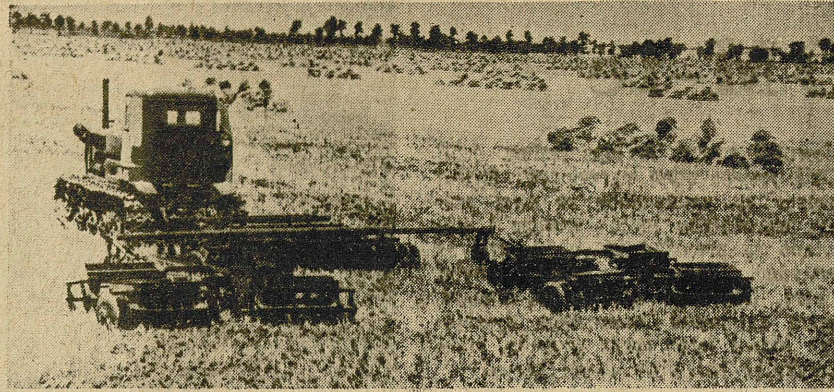
— Towarzyszu Nitkiewicz — cedził słowa — jutro, natychmiast wyślecie swoją korespondencję do gazety. Natychmiast, słyszeliście? A w drugim dniu po ukazaniu się jej w gazecie odbędziemy ogólne zebranie załogi POM-u.

Zbigniew Nowicki

Fragment powieści: „Trudny siew”



FERENC JUHASZ



PIEŚŃ O TRAKTORZE

Na kolana, koniczki pocziwe!
Do spółdzielni zjechał traktor nowy:
ogumiony, zielony, o mocy
trzydziestu koni parowych.

Jeszcze wczoraj otaczali go ludzie:
ten żartował, tamten się zachwycał,
ów poglaskał lub na siodło wskoczył,
próbując ruszyć kierownicą.

Nazajutrz traktor już orał —
wesoło, w cztery pługi na raz,
nos ociekał mu wrzącą wodą,
ze świstem wydychał parę.

Na kolana, koniczki pocziwe,
i ty, koniu z gwiazdką na czole!
Ognisty żrebał ze stał!
pije benzynę i olej.

Rozgarniamy spopielałe ugory,
nad polami skowronek śpiewa,
Chmury mkną w błękitnym wietrze
i nawet sercu chce się śpiewać.

Obiad. Leżę za panbrat z traktorem:
czoło moje muskają kwiaty;
z łąki idzie laciata krowa,
staje nade mną i rozdyma chrapy.

(Przekład Tadeusza Fangrata)

MIECZYSLAW INGLOT

RAPSODIA WALKI

POWIEŚĆ autobiograficzna Illesa*) charakteryzuje dwa zasadnicze momenty. Po pierwsze wiąże się ona z historią powstania proletariatu i dziejami ruchu robotniczego na Węgrzech oraz w krajach objętych ich wpływami, a wchodzącymi wówczas w skład monarchii austro-węgierskiej. Po drugie, powieść ta obrazuje dzieje rozwoju ideologicznego człowieka i pisarza oraz ludzi z nim związanych, a pochodzących z kręgów proletariatu, chłopstwa czy drobnomieszczańskiej inteligencji, ludzi, którzy w ścisłym powiązaniu z ruchem robotniczym swego narodu kształtują swoje życie osobiste.

Terenem akcji powieści jest przede wszystkim Ruś Podkarpacka, mały, leśny kraj, położony na południowych stokach wschodnich Karpat, a graniczący obecnie, jako część składowa Radzieckiej Ukrainy z CSR, Węgierską Republiką Ludową oraz Rumuńską Republiką Ludową. Wchodzi on na arenę dziejową w charakterze terenu eksploatacji kapitalistycznej z końcem XIX w., jako kraj należący wówczas do korony św. Stefana monarchii austro-węgierskiej. O jego wartościach gospodarczych decydują ogromne puszcze, co przy dogodnych warunkach spławu, taniości ziemi i dużej ilości tanich robotników, umożliwiali obcym kapitalistom, przeważnie niemieckim, osiągnięcie kolosalnych zysków przy sprzedaży drewna czy wyrobów i przetworów drzewnych, powstających w licznie zakładanych tartakach oraz fabrykach chemicznych. Drugim źródłem bogactw Rusi Podkarpackiej, a zarazem terenem inwestycji obcych kapitałów, były winnice.

Drugi postępu kapitalistycznego wytężył więc na tych terenach niemieccy kapitaliści oraz węgierscy i austriaccy obszarnicy.

Około półtoramilionowa ludność karpaccy kraiku, stanowiąła i stanowi do dziś mozaikę narodowości i języków. Przewagę ilościową ma naród rusiński, będący częścią etniczną narodu ukraińskiego i mówiący podobnym językiem. Elementem napływowym są tutaj Węgrzy, Żydzi węgierscy, Słowacy, Czesi i Rumuni. Byli oni jednakowo uciskani w majątkach obszarniczych i w fabrykach i jednakowo nienawidzili swych ciemnych. Rozbić jednolity front wyzyskiwanych starali się ówczesni władcy tych ziem przez stworzenie uprzywilejowanych grup narodowościowych i podsyłanie w ten sposób wzajemnych antypatii. Walkę o świadome zjednoczenie robotników, pod wspólnym czerwonym sztandarem społecznego i narodowego wyzwolenia, podjęły dopiero organizacje robotnicze; związki zawodowe i lewicowi działacze węgierskiej socjaldemokratycznej partii robotniczej.

Syn rujnowanego przez kapitalistycznych monopolistów właściciela winnicy, Geza Balint, autorskie alter ego, jest bohaterem karpacciej powieści. Wzrasta on w węgierskiej rodzinie, gdzie żyje i trwa pamięć bohaterów węgierskiego i europejskiego ruchu wyzwoleniowego, pamięć Ferencza Rakoczego i Garibaldiego, w rodzinie, której przodkowie walczyli pod sztandarami Ludwika Kossutha podczas węgierskiej rewolucji 1849 r. Członkowie tej rodziny, to przedstawiciele postępowej inteligencji krajowej, którzy żywo interesują się ruchem politycznym i działają w szeregach postępowej partii mieszczań-

skiej, t. zw. „niepodległościowców”, przeciw pro-austriackiej partii rządowej. Wybitnym działaczem „niepodległościowców” jest ojciec narratora.

Pierwszym problemem, z którym styka się chłopiec podczas swych zabaw dziecięcych, są antagonizmy narodowościowe. Bójka dzieci szkolnych, węgierskich z rusińskimi, zostaje rozdmuchana przez propagandę austriacką do rozmiarów „pobicia przez rosyjskich agentów bezbronną węgierską dzieci”. Mały chłopak styka się po raz pierwszy z fałszem „wielkiej polityki”, z brudem kapitalistycznych stosunków. Doświadczając „chwytów artystycznym” pisarza jest rzućcie na ekran prostej logiki dziecka, pajęczej siatki mactwa. Osiąga przez to świetny efekt komiczny ostrzem skierowany przeciw ustrojowi.

Różnice narodowościowe, oprócz zasadniczej funkcji rozbijania jednolitego wyzyskiwanych i dostarczania argumentów dla polityki zagranicznej (zmierzającej do przygotowania gruntu pod pierwszą wojnę imperialistyczną), mają jeszcze doraźne cele — np. rozsądzania jednolitego robotniczego ruchu strajkowego.

Ale wraz z postępującym rozwojem kapitalizmu, coraz bardziej obnaża się klasowy charakter nacjonalizmu, jako argumentu politycznego, maskującego istotną walkę między robotnikami a kapitalistami. Strajk robotników cegielni w Beregszasz, zmuszając nacjonalistycznie nastawionych miejscowych posiadaczy do podania sobie ręki. Na posiedzeniu burżuazyjnego — obszarniczej elity, złożonej z Węgrów, Rusinów i Żydów, nastawionych prorosyjsko, prowęgiersko, czy proniemiecko, w zależności od rodzaju obcych kapitałów, włożonych w kierowane przez nich przedsiębiorstwa, przewodniczący „szanownego zgromadzenia” obszarnik Gulaci, streszcza następująco sens przemian, jakie zaszły na skutek tego przejawu nowej, wrożej dla burżuazji siły: „Nie Rosjanie i nie Niemcy są teraz niebezpieczni dla Węgier. Ten, kto nawet po procesie Fothyego nie zrozumiał, gdzie kryje się niebezpieczeństwo, to jest ten, który nieprzejrzystość, ten, obawiam się, ocknie się tylko wtedy, gdy dach jego będzie mu się palił nad głową”.

Młody Geza w tych warunkach szybko i trafnie odczytuje życie. W 14 roku życia wpada mu w ręce „Makar Czudra” Maksyma Gorkiego. Fakt ten wywarł wielkie wrażenie na chłopcu. Poglądaby je jego starszy przyjaciel Asztalos, opisując życie wielkiego pisarza rosyjskiego. „Głodny, zmęczony wędrować ze zranioną nogą, nie marzy o bogatym nakrytym stole, o miękkiej pościeli, lecz przygotowuje się do walki, wzywa do niej wszystkich takich, jak on sam. Nie chodzi mu o taką walkę, w której wzajemnie wyniszczą się narody i nakładają na zwyciężonych swoje jarzmo, lecz o taką, w której miliony biednych, głodnych, oberwanych, uciemiężonych ludzi zdobywają dla siebie prawo do życia”. Takim wędrownym obiecuje być młody Geza Balint.

Uznając wzór Gorkiego, jako główny narrator powieści, Bella Illes kontynuuje go również, jako pisarz. Kompozycja powieści przypomina w wielu momentach cykl Gorkiego: „Dzieciństwo”, „Wśród ludzi” i „Moje Uniwersytety”. Charakterystyczną cechą nowych proletariackich powieści o dzieciństwie jest fakt ukazania rozwoju psychiki dziecka w najściślejszym powiązaniu z życiem, w walce

z tym życiem. Przekreślają one burzacyjny indywidualizm i psychologizm, będący obciążeniem kreacji dziecięcych u pisarzy mieszczańskich.

Powieść z kolei przenosi nas w nowe środowisko do Budapesztu — poszerza się krąg obserwacji czytelnika tej epopei walki Rusi Podkarpackiej. Narrator — Balint styka się z robotnikami i ruchem robotniczym. Dom Robotniczy w Budapeszcie jest terenem częstych wycieczek młodego bohatera. Węgierska socjaldemokratyczna partia robotnicza w początkach XX w. i kierowane przez nią związki zawodowe, których ośrodki znajdowały się w Budapeszcie, obciążona była charakterystycznymi błędami. Zasadniczo streszczając się one w trzech punktach: tolerowanie arystokracji robotniczej, pasywność na podziałach narodowościowych, niezrozumienie konieczności sojuszu z chłopstwem, trade - unionizm, przejawiający się także w dyskryminacji wobec robotników zrzeszonych w innych niż wielkoprzemysłowe związkach zawodowych. Dom Robotniczy staje się widownią tarć i sporów. Balint, obserwując je, poszerza krąg swoich doświadczeń politycznych.

Z kolei wędrujemy za narratorem do tartaków w Pemete — podgórskiej karpacciej miejscowości. Młody Geza nawiązuje tu kontakty z miejscowymi rewolucjonistami. Historia wsi Pemete zajmuje dużo miejsca w powieści, jako dokument i rezultat oddziaływania kapitalistycznej cywilizacji, ukazuje drugie oblicze postępu kapitalistycznego. Spokojna wieś podgórska, włączona z końcem pierwszej połowy XIX w. w tryby kapitalistycznego ucisku, popada w zależność od właścicieli tartaków. Zamienieni w robotników chłopcy nie mogą się pogodzić ze swoim losem. Nie rozumiejąc, że wrogiem ich jest ustrój, a nie poszczególne kapitaliści, zabijają nieudzielnego właściciela tartaku, późniejszego inżyniera, wreszcie buchaltera. Ale pisarz stwierdza nieuchronność dziejowego rozwoju: „Bogactwo Niemca pochowano. Lecz tartak pozostał i od tego czasu królował nad Pemete”.

Gwarzący przy ogniskach robotnicy wybiegają myślami w przyszłość. Oczekują człowieka, który przyniesie im wolność i dobrobyt. „Od wieczora do wieczora i z roku na rok, poprzez dziesiątki lat powtarzane były wciąż te same baśnie. Rozpalane wieczorem ogniska gasły po północy, lecz Mesjasz nie nadchodził, próżno też oczekiwały ludy karpaccy wyzysk i królowie „Csaby i księcia Włodzimierza”. Wyzwolenie przyszło skądinąd. Drogę do niego wskazał pierwszy zwycięski strajk o podwyższenie płac, prowadzony poprzez wzmożony zbiorowy sabotaż pod kierownictwem uświadomionych proletariatu.

W lecie 1914 r. wybucha wielka wojna imperialistyczna. Geza Balint zostaje wzięty do wojska w r. 1916. Na kartach powieści ukazującej dotychczasowe skutki wojny w postaci listów, zawiadniających o śmierci bliskich, zjawiają się coraz częściej, w miarę jak front przesuwa się na Podkarpacie, obrazy z pola bitwy. Wreszcie, pod koniec wojny ukazuje Illes agitację wśród wojska, zmierzającą do przerwania wojny imperialistycznej i ustanowienia pokoju. Na kartach powieści pojawia się słowo „Lenin”: „Lenin, którego wczoraj wielu znało jeszcze tylko z nazwiska, wyrósł w ciągu kilku dni, czy kilkunastu godzin na olbrzym. Jak żołnierze śmiertelnie ranni, mają na ustach imiona swych matek

tak teraz żołnierze myśleli tylko o Leninie, ponieważ słowo „Lenin” było dla nich symbolem życia”.

„Królestwem Grzegorza Zatkiewicza” nazywa autor historię, która rozgrywała się w latach 1918—1921 wokół autonomii Rusi Podkarpackiej. W okresie trwania Radzieckiej Republiki Węgierskiej (1919), na Podkarpaciu walczyły oddziały Gwardii Czerwonej, w szeregach której znajdował się również Geza Balint. Na skutek nacisku interwencji czeskich, francuskich i rumuńskich, z braku poparcia ze strony socjaldemokratów węgierskich, którzy wraz ze świeżo utworzoną partią komunistyczną dzielił władzę w Radzieckiej Republice Węgierskiej, Gwardia Czerwona poniosła klęskę. Na Rusi Podkarpackiej zapanowały rządy czeskich agentów i francuskich generałów.

Tu w końcowej partii powieści, w ujęciu faktów popełnił autor pewien błąd. Polega on na nieumiejętności znalezienia odpowiednich środków wyrazu literackiego dla rozgrywających się zdarzeń. Z jednej strony bowiem mamy bogaty materiał historyczny, którego właściwej interpretacji, jak słusznie sam autor zauważa, nie znajdujemy u żadnego z historyków. Z drugiej zaś strony w dziele, które nie jest podręcznikiem historii, zachodzi konieczność wprowadzenia artystycznych, literackich uogólnień i obrazów. Autor usiłuje to osiągnąć drogą humorystycznych anegdot, co szczególnie uwidoczniło się w ostatnich partiach powieści. Błędem i brakiem takiego ujęcia jest to, że postacie historyczne, począwszy od prezydenta Massaryka a skończywszy na Grzegorzu Zatkiewiczu, wychodzą w powieści jak kukiełki z czasopisma satyrycznego. W literackiej troście o śmieszności przedstawianych postaci popełnia autor błąd reżysera teatralnego, chcącego efekt komiczny osiągnąć przez fantastyczny ubiór aktorów. A przecież komizm postaci historycznych przedstawionych w powieści nie wynika z tego, że one były błaznami, lecz z tego, że błaznów uczyniła z nich historia.

Po latach bojęw lud Rusi Podkarpackiej doszedł wreszcie do celu. W roku 1944 Ruś Podkarpacka wróciła do Ukraińskiej SRR. Rapsodia walki znalazła swój zwycięski finał. Jako żołnierz Armii Czerwonej, Geza Balint wyzwała swoją ojczyznę spod jarzma faszystowskich najeźdźców.

Powieść Illesa, obejmując spory okres czasu, przekazuje zarazem mnóstwo ciekawych faktów historycznych o kraju mało na ogół znanym. Charakter dokumentarny powieści stanowi jej duży walor. Zasadniczą jednak zaletą „Rapsodii karpacciej” jest to, że ukazała ona rozwój ruchu robotniczego w jego specyficznej formie, wynikającej z wielonarodowościowego charakteru kraju podkarpacciego. Zaletą jej jest to, że umiała ukazać rozwój ideologiczny jednostki i udowodnić, że możliwy jest on tylko przez walkę w szeregach proletariatu. Zaletą jej jest wreszcie to, że umiała wykazać decydujący wpływ rosyjskiego ruchu robotniczego, socjalistycznej literatury postępowej i zwycięstwa Rewolucji Październikowej na losy narodów Rusi Podkarpackiej.

Mieczysław Inglot

CZESŁAW PETELSKI

Pawka Korczagin

Wzór pozytywnego bohatera młodzieżowego

LITERATURA i film radziecki pozytywnych bohaterów, którzy stworzyli cały szereg postaci wyszli poza ramy utworu, stali się własnością całego narodu, aktywnymi współuczestnikami życia, którzy silą pociągającego przykładu wywarli olbrzymi wpływ na kształtowanie się nowego, socjalistycznego społeczeństwa. Ilekto pokoleń rewolucjonistów uczyło się bohaterstwa i umiłowania sprawy proletariackiej od wciąż żywej, niezapomnianej postaci matki z powieści Gorkiego? Dla ilu milionów widzów Maksym z trylogii filmowej Kozincewa i Trauberga był najwspanialszym wzorem i przykładem? Czyż Sergiusz Tutarinow z powieści i filmu „Kawaler Złotej Gwiazdy” nie jest dziś własnością całego narodu radzieckiego?

Jeżeli mówimy o oddziaływaniu bohaterów powieści czy filmu na życie społeczeństwa, to powinniśmy pamiętać, że szczególnie doniosłą rolę ma do spełnienia pozytywny bohater młodzieżowy. Młody widz czy czytelnik jest nadzwyczaj podatny na zły lub dobry wpływ dzieła sztuki, w poznawanych przez siebie utworach szuka wzorów do naśladowania. Im pełniejsze i doskonalsze wzory znajdzie, tym prędzej stanie się pełnowartościowym członkiem społeczeństwa.

Jedną z najpiękniejszych postaci pozytywnego bohatera młodzieżowego jest Pawka Korczagin z powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal”. Jest to bodajże najbardziej popularna i najchętniej przez młodzież czytana książka, która zdobyła sobie miliony czytelników nie tylko w Związku Radzieckim, ale i na całym świecie. Co więcej, sylwetkę Korczagina znają niejednokrotnie ci, którzy nigdy nie czytali powieści Ostrowskiego, stał się on już dzisiaj prawie legendarną postacią, żyjącą własnym życiem w tradycji młodego pokolenia.



Do spopularyzowania dzieł bohatera komsomolca przyczynił się w niemałym stopniu film o Korczaginie, zrealizowany przed dziesięciu laty przez znakomitego reżysera radzieckiego, Marka Dońskiego*). W okresie wojny z najazdem hitlerowskim film ten mobilizował społeczeństwo radzieckie do walki, na przykładzie Pawki ukazywał młodzieży wielką siłę ludowego patriotyzmu, uczył bohaterstwa i niezłomnej postawy wobec wroga. Nie jest to jednak film o przemijającej aktualności politycznej, dzięki ustawieniu postaci głównego bohatera zachował on wszystkie swoje walory wychowawcze, i wciąż oddziałuje na widza z tą samą mocą i świeżością.

Premiera tego nieznanego u nas dotąd dzieła dostarcza wiele ciekawego materiału do przemyslenia. Oto mamy przed sobą piękny przykład filmu młodzieżowego, który nie tylko podoba się młodzieży, ale ją porusza, który ukazuje pociągającą swym urokiem i poezją, a jednocześnie nadzwyczaj realistyczną, przekonującą postać pozytywnego bohatera młodzieżowego. Otóż to. Postać pozytywnego bohatera młodzieżowego. Tu leży sekret sukcesu dzieła Marka Dońskiego, tu też należy szukać przyczyn naszej słabości zarówno w odniesieniu do powieści, jak i filmu młodzieżowego.

Znacznym od filmu, który próbował już to zagadnienie rozwiązać, nie osiągnął jednak w pełni zadowalających rezultatów. Ani Tomek Spojda z „Pierwszego startu”, ani tym bardziej drugoplanowy Broniek Kruk z „Zalogi” nie stanęli na wysokości zadania. Wprawdzie sylwetka Spojdy była bardzo sugestywna i miała w sobie wiele elementów młodzieżowej szczeroci i bezpośredniości, w ogólnym bilansie nie dorastała jednak do miary reprezentanta naszego nowego pokolenia.

Film nasz nie osiągnął również doświadczeń najbardziej trudnego, ale jednocześnie najbardziej bohatera komsomolca, w którym nie zabrakło i u nas postaci na miarę Pawki Korczagina. Takie nasze filmy o tematyce okupacyjnej, jak „Zakazane piosenki”, „Stalowe serca”, „Za wami pójdą inni”, „Dom na pustkowiach”, czy „Miasto nieujarzmione” jedynie marginesowo albo wcale nie dotykały zagadnień życia i walki młodzieży.

A literatura? Czyż „Pokolenie” Bohdana Czeskiego nie daje nam bogatej galerii postaci bohaterów młodzieżowych, z których prawie każdy może być wzorem i przykładem dla naszej młodzieży? Niewątpliwie tak, jednak bohaterowie Czeskiego nie zostali dostatecznie i bezpośrednio zbliżeni do czytelnika, jedynie za dnia z tych postaci nie dominuje nad całością utworu, nie wysuwa się na czoło, a tym samym nie jest w stanie przede wszystkim na sobie skupić uwagi literackiego odbiorcy. Czesko z drapieżną, młodzieńczą pasją uka-

zuje środowisko, ukazuje szeroki kołektw walczącej młodzieży, w którym wszyscy jego członkowie są równie ważni i na swój sposób wielcy. Z równym zainteresowaniem i zachłannością śledzimy losy Stacha i Jurka, Davida i Giny, Szermentowskiego i Jasia Krone. Pierwszoplanowe postacie Stacha i Jurka są wprawdzie pełniejsze, bardziej rozbudowane i pogłębione psychologicznie, nie są jednak bardziej sugestywne od drugoplanowych, lub wręcz epizodycznych (np. Halina zamęczona przez gestapo).

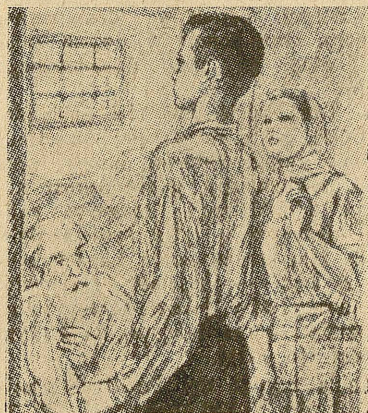
Nie chodzi tutaj o ocenę „Pokolenia”, które niewątpliwie jest książką dużej miary i na pewno przejdzie do historii naszej literatury. Pociąga nas ona i porywa doskonałą atmosferą walki, ostrością spojrzenia na niedaleką przeszłość, bogactwem i różnorodnością ukazwanego środowiska i konfliktów, nie stwarza jednak wyraźnej zarysowanej, łatwo utrwalającej się w pamięci czytelnika, zakrojonej na wielką miarę postaci pozytywnego bohatera młodzieżowego. Wciąż brak nam jeszcze w literaturze i filmie polskiego Korczagina, mimo że pierwotnie na taką postać nie brak ani w powieści Czeskiego, ani w naszej pięknej przeszłości młodzieżowego ruchu rewolucyjnego, że wymienimy tylko Hanke Sawicką i Jankę Krasickiego, nie brak ich również we współczesnym naszym życiu: w hutach, fabrykach, na budowach.

Stworzenie takiej postaci nie jest zadaniem ani łatwym, ani prostym. Wydaje się, że „Pokolenie” Czeskiego w znacznym stopniu przygotowało grunt do jego wykonania, że dało niejako szkice, na podstawie których malarz będzie mógł opracować swoją wielką kompozycję — być może tym malarzem będzie sam Czesko. Zanim jednak to wielkie zadanie będzie wykonane spójrzmy jeszcze raz na sylwetkę Pawki Korczagina — z tego wzoru możemy się wiele nauczyć.

Jakie są najbardziej charakterystyczne cechy Korczagina w filmowym ujęciu reżysera Marka Dońskiego?

Wydaje się, że bardzo zasadniczą sprawą jest w tym wypadku centralne ustawienie postaci, oraz ucieśnienie z niej głównego nosiciela idei utworu. Dzięki takiemu ustawieniu wszystkie inne postacie i wątki wspierają i wyolbrzymiają sylwetkę bohatera, potęgając tym samym wagę i znaczenie reprezentowanych przez nią treści ideologicznych. Korczagin Dońskiego dlatego jest tak przekonujący, że film zrobił wszystko, żeby całą uwagę widza skupić na nim, a jednocześnie uczynił zeń ucieśnienie wielkiej idei formowania się i wzrostu nowego, rewolucyjnego pokolenia komsomolców.

Droga rozwoju Pawki Korczagina, pokazując narastanie świadomości klasowej wśród młodzieży, wiąże się jak najściślej ze sprawą walki, pod której przemożnym wpływem znajduje się bohater. Upartyjnie tematu to trudne, a po mistrzowsku przez Dońskiego rozwiązane zagadnienie. Komunista Zuchraj podobnie, jak komisarz w „Czapajewie” jako przedstawiciel partii nie tylko reprezentuje siłę i wolę walki milionów ludzi radzieckich, ale przede wszystkim staje się wychowawcą i nauczycielem Korczagina, aktywnie oddziałuje na przebieg wydarzeń i prze-



miany zachodzące w samym bohaterze. Idee, które przynosi Zuchraj, stają się własnością Korczagina, działanie Zuchraja staje się działaniem Pawki, w konsekwencji właśnie Korczagin jest głównym wykładnikiem decydującej roli partii.

Takie ustawienie sylwetki bohatera było nie do pomyślenia bez jak najbardziej bezpośredniego powiązania jego przeżyć i konfliktów osobistych z życiem społecznym, z historyczną rzeczywistością epoki. Perypetie Korczagina poczynając od pierwszej sceny, gdy poznajemy go jako posługacza w kolejowym bufecie, a kończąc na ostatniej, gdy w mundurze żołnierza Armii Czerwonej bierze udział w ataku na Szepietówkę, są ściśle związane i uwarunkowane rozwojem wydarzeń ogólnych, wiążą się nierozdzielnie ze sprawą zwycięstwa rewolucji. W ten sposób potęguje się zarówno emocjonalne, jak i ideologiczne oddziaływanie postaci.

Bardzo ważną rolę we właściwym ustawieniu przeżyć bohatera odgrywa szlachetność jego młodzieńczych uczuć (nie wyłączając miłości do To- (Dokończenie na str. 5-6))

*) „Jak hartowała się stal”. Scenariusz i reżyseria: M. Doński. Zdjęcia: B. Monastyński. Muzyka: L. Szwarz. Produkcja: Wytwórnia Filmów Fabularnych w Kijowie i Aszchabadzie 1942 r.

*) Bella Illes, Rapsodia karpacka.

TADEUSZ ORLEWICZ

O nieskrepowany rozwój handlu międzynarodowego

Gdy czerwony sztandar wolności zalopotał nad Berlinem, a potężna armia japońska skapitulowała na polach Mandżurii przed Zolnierzem - Oświeconym, nadszedł czas na odbudowę zniszczonej, na zalecenie rany, zadanej przez działania wojenne i okupację, na likwidację straszliwych skutków wojny. Wydawało się w pamiętnych latach 45-46, że wielce pomocna może w tym okazać się ożywiona wymiana ekonomiczna pomiędzy krajami europejskimi.

Wszak w latach międzywojennych Europa Zachodnia pokrywała dużą część swego zapotrzebowania na węgiel, drzewo, żaluzję, len, chmiel itp. — importem ze Związku Radzieckiego i z dzisiejszych krajów demokracji ludowej. 60% importu kartofli i cyny do krajów zachodnich, 30% importu zbóż chlebowych, paszy, surowicy, żelaznej i ołowiu, 15% importu stali surowej, miedzi, tytoniu, cukru pochodziło ze Wschodu Europy.

A po wojnie właśnie Kraj Rad ruszył do nowego, jeszcze potężniejszego rozwoju budownictwa pokojowego. Nie tylko zostały całkowicie zaleczone rany, jakich żaden inny kraj nie odniósł czasu wojny w takim stopniu, ale rosły nowe fabryki i szło na pola więcej niż przed laty maszyn, rozwijała się w niedostępnym tempie produkcja przemysłowa i rolna. Równocześnie w krajach Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej na bazie nowego ustroju ludowego - demokratycznego, podjęto na szeroką skalę odbudowę i rozbudowę potencjału gospodarczego, umożliwioną definitywnym pozabawieniem władzy, wpływów i posiadania krajowej burżuazji i jej zagranicznych wspólników-dysponentów.

I chociaż dla finansowej burżuazji Europy Zachodniej bezpowrotnie skończył się okres kolonialnej eksploatacji europejskiego Wschodu — ta właśnie potęga ZSRR i rosnąca siła gospodarcza krajów demokracji ludowej i ich nastawienie na szeroką wymianę ekonomiczną z zagranicą, stwarzały szczególnie dogodną możliwość ożywienia handlu europejskiego i współpracy gospodarczej, właśnie na nowych zasadach pełnego równouprawnienia.

„Podstawą naszych stosunków z krajami kapitalistycznymi jest stwierdzenie możliwości współistnienia dwóch przeciwstawnych systemów” — mówił Stalin. To twierdzenie stało się kamieniem węgielnym stosunków kraju zwycięskiego socjalizmu i krajów demokracji ludowej z krajami kapitalu — w imię dobra ludzkości, w imię pokoju. W ciągu pierwszych lat powojennych ZSRR zgodnie z zasadami wyrażonymi przez Stalina, zawarł wiele układów ekonomicznych z szeregiem krajów kapitalistycznych.

W tym samym czasie pomiędzy krajami Europy Zachodniej a krajami demokracji ludowej zawarło zostało wiele porozumień gospodarczych. Właśnie dzięki polskim dostawom artykułów żywnościowych do Anglii na rynku wielobrytyjskim stopniowo zostało ostry ograniczenie żywnościowych. Właśnie dzięki dostawom polskiego węgla Szwecja mogła utrzymać swój wysoki poziom produkcji przemysłowej w zamian wysyłając do Polski poszukiwaną przez nas szybko rosnącą przemyślną żelazną.

I tak powoli nawiązywały się serwerne wojny nie wymiany wewnątrz-europejskiej wciąż jednak dalekie od rozmiarów handlu wymiennego z lat międzywojennych. Jeszcze bowiem w roku 1948 import krajów Europy Zachodniej z krajów wschodnio - europejskich nie przekroczył 1/3 rozmiarów tego importu sprzed dziesięciu lat, a eksport krajów Zachodu do ZSRR i krajów demokracji ludowej był nadal co najmniej o 40% mniejszy. Powstawały jednak możliwości rozbudowy demokratycznego fundamentu współpracy międzynarodowej, która zbliża narody pomiędzy sobą, która ułatwia wzajemną pomoc, prowadzi do utwierdzenia pokoju między narodami, przyczynia się do pokoju.

Pawka Korczagin

(Dokończenie ze str. 4)

ni), oraz patos jego bohaterstwa. Właśnie dzięki tym cechom, jak również dzięki swojej szczerości, bezpośrodkowości i prostocie Korczagin stał się tak bliski i drogi młodzieży wiodłowi. Pamiętamy, że młody widz zawsze pragnie odnaleźć w bohaterze częścią siebie, marząc jednocześnie o wielkich czynach. Od autora zależy, czy tym wielkim czynem będzie bandycki napad, czy też szlachetne bohaterstwo w walce o najbardziej postępowe, rewolucyjne ideały.

Wydaje się również koniecznym zwrócić uwagę na bardzo optymistyczne zakończenie filmu, w którym zawarte są dalsze perspektywy drogi rozwojowej bohatera. Jest to moment niezwykle ważny, który szczególnie mocno oddziałuje na młodego widza, utrwała w jego pamięci postać bohatera, pobudza do naśladowania. Powyższe uwagi nie wyczerpują oczywiście analizy sylwetki Pawła Korczagina, nie wyczerpują również spraw związanych z zagadnieniem postaci pozytywnego bohatera młodzieżowego, chodzącego jedynie o zebieranie pewnych refleksji, które nieodparcie nasuwają się podczas oglądania filmu Marka Dońskiego. Nasz film i nasza literatura korzysta z doświadczeń radzieckich i zawdzięcza im bardzo wiele. Wydaje się, że w sprawie stworzenia postaci pozytywnego bohatera młodzieżowego na wielką miarę warto skorzystać z konkretnego przykładu, jakim jest bohaterki komсомола Pawła Korczagin. Czesław Petelski

jowego rozwoju gospodarczego wszystkich krajów, likwiduje w zarodku montowanie nowej zawieruchy wojennej. Ale już w roku 1949 i w roku 1950 i w następnych latach mamy do czynienia z wyraźnym kurczeniem się handlu wewnątrz - europejskiego. Dział się tak zaczęło wbrew oczywistej woli ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Owo kurczenie się wymiany wewnątrz-europejskiej nie pozostaje w żadnym związku z potrzebami gospodarczymi Europy Zachodniej. Pozostaje natomiast w ścisłym związku z nieprzebiegającym w środkach dążeniem amerykańskich kół rządzących do panowania nad światem oraz z szalejącymi usiłowaniami uwolnienia systemu kapitalistycznego od kryzysu na drodze militarystyki życia gospodarczego i montowania nowej zawieruchy wojennej. Plan Marshalla przyniósł krajom Europy Zachodniej pozabawienie ich suwerenności gospodarczej. Pakt północno - atlantycki, plany Schumana i Plevana, rozkazy dyktowane na konferencjach zbrojowych w Ottawie, w Rzymie czy ostatnio w Lizbonie, wędziły kraje zachodnie w odległy chaos, katastrofy, bezprzekładnego zaprzędania interesów narodowych nielegalnej grupie międzynarodowych handlarzy śmierci z ponurymi gmaczłami nowojorskiej Wall Street.

Głód dolarowy zmusił kraje Europy Zachodniej do poddania się kolejnym obojętnym operacjom. Frank francuski czterokrotnie uległ na rozkaz Waszyngtonu dewaluacji. W roku 1951 za jednego dolara trzeba było płacić cztery razy więcej franków niż w r. 1947. A przecież ów dolar z r. 1951 reprezentował zaledwie 50% wartości dolara z r. 1938. Rzecz jasna, że operacja ta była potrzebna po to, aby we Francji za amerykańskie towary Francuzi płacili znacznie drożej niż Amerykanie płacić mają za wywożone z Francji artykuły. Podobnie uległ dewaluacji funt sterling, a z nim runęły na kolana przed dolarem waluty o światowej ale bezpowrotnie przeszłości — 23 waluty krajów bloku sterlingowego. Rzecz jasna, że cała ta operacja była poważnym ułatwieniem dla dolarowej

JÓZEF RURAWSKI

DWIE DATY HISTORII

UKAZAŁY się niedawno ponownie nakłady książek Vladimira Poznara: „Ostrze włóczni” (*) i „Szlakiem kłeski” (**). Jakże walezy zapamiętać im tak niesłabnącą popularność wśród czytelników polskich? Postaramy się na to odpowiedzieć w toku recenzji.

Lata 1919—20—21 to okres zwycięstwa walki młodej republiki radzieckiej z kontrewolucją wewnętrzną i interwencją obcą. W walkach tych niezmierne doniosłe znaczenie posiadał front wschodni i teren Dalekiego Wschodu. Interwencja japońska, na usługach której znajdowali się biali generałowie Siemionow i Ungern, trwała aż do 1922 roku. Dzieje walki na Dalekim Wschodzie, to temat pierwszy z książek Poznara „Ostrze włóczni”. „Nie jest to powieść historyczna. Autor, który wiele rzeczy odwołał i niemało... wymyślił, zadaje sobie nawet pytanie, czy to jest w ogóle powieść?” — pisze o książce Pozner. Główną postacią tego utworu jest biały dowódca dywizji, „krwawy generał”, baron Ungern, traktowany przez imperialistów japońskich, jako „ostrze włóczni”, skierowanej przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Niezmiernie ciekawa jest kompozycja książki. Obok zasadniczej fabuły, autor ukazuje nam niejako proces powstawania powieści historycznej, swoje trudności i przeżycia twórcy. Rzecz bowiem przedstawia się następująco. Od jednego z przyjaciół otrzymuje Pozner propozycję napisania biografii jakiegoś awanturnika 20-go wieku. Wybór Poznara pada na barona Ungerna. Rozpoczyna się poszukiwanie materiałów. Autor opowiada w początkowym stadium pracy, jak sobie wyobraża postać Ungerna, jego wygląd zewnętrzny, upodobania, zwyczaje itd. Pisze o żmudnej pracy przygotowawczej, jaką jest zbieranie materiałów, dokumentów i innych wiadomości o bohaterze. Zarazem jednak powoli wyłania się postać Ungerna jeszcze nie sprecyzowana, dopiero zarysowująca się. Widzimy go w opisach jego krewnych, jako małego chłopca; poznajemy go z dokumentów i faktów często sprzecznych ze sobą. I wreszcie, po takim przygotowawczym wstępie, rysującym także to lokalne powieści, rozpoczyna się sama akcja. I tutaj postać Ungerna wyodrębniła się wyraziście. Akcja nabiera tempa i żywości. Mamy więc możliwość obserwować Ungerna w szeregu ciekawych i skomplikowanych kompozycyjnie i psychologicznie wypadków. Wiemy, dlaczego nazwano Ungerna „krwawym generałem”; rozumiemy jego wybujałą ambicję, która nie pozwala mu dostrzec, że jest tylko zależnym „ostrzem włóczni” w rękach imperialistów japońskich i doprowadza go w końcu do nieuniknionej i zasłużonej kłeski. Oddziały Ungerna buntują się, on sam zostaje schwytany przez żołnierzy Armii Czerwonej, postawiony przed trybunałem rewolucyjnym i skazany na śmierć.

Charakterystyczne i niezmiernie ciekawe jest to, że autor, który sympatyzuje i przekonaniami znajduje się po stronie Armii Czerwonej, ukazuje walkę na Dalekim Wschodzie właści-

wie z punktu widzenia strony przeciwej. Znajdują się tam jednak fragmenty mówiące o walce „czerwonych partyzantów” i inne, które porównują autorowi, załokomienioną zupełnie wyraźnie swój pogląd na sprawę. Jest to niezmiernie odważny eksperyment, który ułaskawił ideologicznej pozycji autora. Tylko pisarz, który poznał, zrozumiał i przyswoił sobie prawa rozwojowe rzeczywistości, który w walce klasowej zajmuje ściśle określone, postępowe pozycje, który uznaje i realizuje hasła partyjności, ideowości i tendencyjności literatury, tylko taki pisarz mógł zrealizować ten typ kompozycji, nie dopuszczając do skrzywienia ideologicznego i artystycznego.

W wielu momentach, dzięki umiejętnemu wykorzystaniu opisanego zabiegu kompozycyjnego, autor osiągnął dużą sugestywność w przedstawieniu rozkładu i ideowej słabości „białej armii”. Ciekawy i charakterystyczny dla tego rozwoju „dwustronny” pozycji autora jest moment, w którym oficerowie Ungerna czytają numer „Prawdy”, zgubiony przez łącznika partii komunistycznej. Oficerowie zabierają się do czytania z chęcią wysłania rzeczywistości radzieckiej, o której pisze „Prawda”. Czytają list górników radzieckich do Lenina, piszą oni o swojej pracy w niezmiernie ciężkich warunkach („Pracując w wilgotnych, ponurych i ciemnych kopalniach, my odbici bosi, na pół zagłodzeni... wierzymy w to, że przyleże żywność komunizmu, którego sieć jest lud pracujący...”), podkreślają mocno, że pracują dla siebie i dla swej władzy. Biali oficerowie tracą humor, popadają w zadumę i zniechęcenie.

W „Ostrzu włóczni” Pozner dobitnie przedstawia przyczyny, dla których nieunikniona była kłeska interwencji i „białej armii”. Oto charakterystyka sytuacji na Syberii, gdy dowódca wojsk został Kołczak: „Generałowie wygłaszali mowy i zarządali rewizje... Politycy... naradzali się nad datą wyborów do przyszłego Zgromadzenia Konstytucyjnego, gdzie... lud rosyjski miał... objąć swą własną wolę. Jeśli zaś chodziło o dokładne ustalenie miejsca, gdzie się ów „lud” znajdował — trudno było określić. W armiach partyzanckich było około 120.000 ludzi, tyleż samo... w więzieniach i obozach, niektórzy dyndali powieszono na słupach telegraficznych... Jeszcze inni zmobilizowali i wysłali na front, zdezerterowali... Niemniej gazety nie przestawały opisywać entuzjazmu tego „ludu” w czasie patriotycznych manifestacji. Podczas gdy lud manifestował, nieznani sprawcy wykołotali transporty wojskowe i powoziły z amunicją... Tak działał ów mityczny „lud”, na który próbowali stawiać biali politykierzy. A jaka była sytuacja ich wojsk? „Armia nie składa się wyłącznie z oficerów, a dziesięć dziesiątych żołnierzy, ze względu na swe związki rodzinne, zawodowe i pochodzenie społeczne nie miało... powodów pragnąć zwycięstwa. Wrog, który stał przed nimi nie był lepi... ubrany, żywność, uzbrojony... lecz tam każdy

gwałcił umowę handlową z naszym krajem, rabując równocześnie już zapłacone przez nas dwa tankowce, wybudowane w stoczniach angielskich.”

W konsekwencji obiektywne możliwości, jakie stały i stoją mimo wszystko nadal przed szeroką współpracą handlową pomiędzy krajami socjalizmu a krajami kapitalu nie zostały zrealizowane. Mimo najlepszej woli stałe okazywane dla szerokiej współpracy i wymiany handlowej przez ZSRR i państwa demokracji ludowej tradycyjnie wyspę gospodarcze Zachodu ze Wschodem Europy zostały brutalnie przerwane wbrew interesom gospodarczym Wielkiej Brytanii, Francji i innych krajów burżuazyjnych, wbrew zresztą interesom dużego odłamu przemysłowców w samych Stanach Zjednoczonych.

O co tutaj chodzi. Nie ma żadnej wątpliwości, że chodzi tu przede wszystkim o całkowite zmonopolizowanie handlu zagranicznego wasali USA przez wielki, imperialistyczny kapital amerykański, chodzi o całkowite wprzęgnięcie tych krajów w rydwan groźący klęską samym Stanom Zjednoczonym gospodarki wojennej tego hegemonu imperializmu. Stąd też prasa amerykańska wyraźnie pisze:

„USA doszły do tego, że sprawę wymiany handlowej między Wschodem i Zachodem traktują jako jeden z elementów zimnej wojny”.

Chodzi wreszcie o to, że wszystkie środki dyskryminacyjne, które zakłóciły i osłabiły handel międzynarodowy, były wymierzone przeciwko krajom obozu socjalizmu, były wymierzone w ich rozwój gospodarczy.

„Dochodzą oni (mowa o imperialistach USA — red.), do niczym nieuzasadnionego wniosku, jakoby embargo szkodziło komunistom więcej niż naszym słabym sojusznikom” — musiał napisać znany reakcyjny dziennikarz amerykański, Walter Lippman, który daleko stwierdza owarcie:

„Jest to nieprawda i zdawać sobie będziemy z tego sprawę w coraz większym stopniu, chociaż zrozumienie tego nie przyjdzie nam z łatwością”.

bił się za siebie i za swoich, za miliony sąsiadów rosyjskich, japońskich i amerykańskich”.

Oto odpowiedzi na pytanie, dlaczego Armia Czerwona musiała zwyciężyć.

Czytając drugą książkę Poznara „Szlakiem kłeski”, przenosimy się do Francji 1940 roku. Jest to powieść o politycznej i militarnej klęsce Francji. Podczas jej lektury nie możemy powstrzymać się od ciągłych porównań: przecież to nasz wrzesień 1939 r. Istotnie, wrzesień w Polsce 1939 r. i lato 1940 r. we Francji mają wiele wspólnego. Ten sam rozkład burżuazyjnego dowództwa armii. Ucieczka sztabów i oficerów, bohaterstwo prostych żołnierzy, zamieszanie, zdrada, chaos, anarchia. Te porównania nie są wynikiem przypadku; klęska w 1939 w Polsce i w 1940 we Francji to skutki polityki rządów obywateli krajów, polityki faszystacji. Ciekawe, jakie do stała Francja w 1940 roku, nie wyróżniała się z tchórzostwa żołnierzy. Żołnierze ci bowiem chcieli walczyć; jeśli do walki doszło, walczyli dobrze. Ale żołnierzy, którzy dostają inny typ karabinu, a inny magazynowy karabinowy, który w walce widzi bezużyteczność takiej broni, musi sobie zadać pytanie: kto tu jest winien i kto za to odpowiada. Winę za klęskę Francji ponosi nie naród, ale „dwieście rodzin” francuskich kapitalistów i przemysłowców. Za klęskę odpowiedzialny jest sztab wojskowy, oficerowie, którzy myśleli tylko o sobie. Na dobitkę oficerowie francuscy mieli odwagę i czelność, winę za klęskę zrzucał na Front Ludowy 1936 roku i jego politykę. Ludzie, którzy mogliby obronić Francję, którzy chcieli innej polityki rządu, w momencie niebezpieczeństwa nie znajdowali się na froncie. Siedzieli oni w obozach koncentracyjnych i więzieniach, bo byli zbyt niebezpieczni dla owych „dwustu rodzin”. Członkowie nielegalnej Komunistycznej Partii Francji, którym udało się uniknąć więzienia, znajdowali się pod obserwacją policji.

W takiej sytuacji obserwuje czytelnik bohatera powieści Poznara, Caillola, szefa Dyrekcji Kontroli Uzbrojeń. Zmobilizowany w r. 1940, znajduje się pod nadzorem władz wojskowych i policji; jako niebezpieczny „wyrośnięcie”. To zresztą nie przeszkadza mu prowadzić pracy partyjnej w czasie częstych wyjazdów do fabryk i zakładów pracy. Nawiasem mówiąc, praca partyjna Caillola nie jest pokazana zbyt przejrzysto i jasno. Caillol — komunista, który z racji swojej postawy politycznej widzi nie tylko skutki, ale i przyczyny klęski Francji, upatruje jej w układzie sił społecznych Francji przedwojennej — jest główną postacią książki. Obok zasadniczego wątku ucieczki z Paryża pułkownika Carvina, typowego oficera sztabowego armii burżuazyjnej, którego soferem jest Caillol, mamy w książce kilka krzyżujących się ze sobą wątków.

W tej dziwnej ucieczce „szlakiem kłeski”, w anarchii i chaosie dzieją się rzeczy okropne i tragiczne. Pa-

My zaś nie mamy i nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że tymi środkami dyskryminacyjnymi USA nie mogły osiągnąć i nie osiągną swego celu ani w stosunku do ZSRR ani w stosunku do krajów demokracji ludowej.

Mimo bowiem środków, rzekomo mających zahamować rozwój gospodarczy krajów socjalizmu w ZSRR w roku 1950 w wyniku wykonania pierwszej pięcioletki stalinowskiej przemysł budowy maszyn zaczął dawać 2,3 razy więcej produkcji niż w roku 1940, w roku 1951 globalna produkcja przemysłowa budowy maszyn wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o dalsze 21%, w Polsce w roku 1951 produkcja przemysłowa wzrosła o 23,4% (przeanalizujmy Francję), w Czechosłowacji — o 14,9%, na Węgrzech o 30,1%, w Rumunii — o 28,7% itd. Oznacza to, że kraje obozu demokratycznego nie tylko zdolały odbudować swoją gospodarkę ale przekroczyły znacznie jej poziom przedwojenny. Oznacza to, że kraje, że zasoby gospodarcze ZSRR i krajów demokracji ludowej są i wielkie i różnorodne, są tak wielkie i różnorodne, że dają ręką do pomysłowego rozwoju na dziś i na jutro wbrew polityce dyskryminacyjnej USA, wielomilionowej gospodarce na przestrzeni od Łaby po Morze Żółte, od Oceanu Łodowego po albańskie wybrzeże Morza Śródziemnego. Dziś nie ma ani jednej maszyny, ani jednego urządzenia technicznego, których nie mogłyby wyprodukować nowoczesny przemysł radziecki. Mało tego. Nie ma takich wysokowydajnych, nowych, nieznanych przedtem wielkich maszyn i precyzyjnych narzędzi w krajach kapitalu, jakie produkuje ZSRR. I ta wysokogatunkowa produkcja mogłaby się stać przedmiotem eksportu do krajów kapitalu. O jej wartości może świadczyć to, że eksport radziecki do krajów demokracji ludowej stał się fundamentem budowy pomysłowego rozwoju gospodarczego, wyrażającego się wielkimi kombinatami włókienniczymi w Albanii, Nową Hutą, Wizowem i Żeraniem w Polsce, wielkimi hydroelektrowniami w Rumunii, kombinatami przemysłu ciężkiego na Węgrzech i w Czechosłowacji.

noszy się zdrada. Ta zdrada spowodowała załadowanie ciężarówek wojskowych niepotrzebnymi papierami, gdy fabryki wojskowe nie miały środków lokomotywy do wywożenia naprawę potrzebnych maszyn, żołnierze jednak spełniając rozkaz, przez pół Francji wiozą makulaturę, aby dopiero na końcu podróży przekonać się o bezużyteczności swego trudu. To odwaga i wola walki z najeźdźcą trzech żołnierzy, które im ratować ostatni czołg batalionu, przeprowadzić z nim aż do Loary, gdzie rzekomo miała znajdować się linia obronna. Czołgi przecież, to rzecz, której Francja potrzebowała najbardziej — tak głośno szumne afisze i odezwy. Fakt, że nie mogli walczyć, powodował troskę i cierpienie żołnierzy. Cierpienia zaś i troskę oficerów wywoływał brak karności i niesubordynacja: żołnierze nie zawsze raczyli salutować swym uciekającym w popłochu dowódcom, a nawet pozwalali sobie na niestosowne uwagi, czasami nawet grożąc oficerom.

Toteż dla oficerów wojna skończyła się z dniem podpisania kapitulacji. Powrócą do domów i będą mogli prowadzić stosunkowo spokojne życie, nie narażając się hitlerowskim władzom. Dla żołnierzy-patriotów zaś walka trwa nadal. Caillol gromadzi grupę kolegów i postanawia kontynuować walkę o wyzwolenie narodu i społeczne. „Wasz złom przekujemy na zwycięską stal” — oto słowa Caillola kończące powieść.

Zdawało by się, że książki Poznara o tak różnej tematyce historycznej niewiele łączą. Jest jednak inaczej. Łączy je przede wszystkim w sposób oczywisty ideowa pozycja autora, która wskazuje mu najbardziej postępowy i rewolucyjny nurt społeczny w historii. Ale istnieją i bliższe łączniki między obydwoma utworami. W obydwu książkach bowiem został ukazany rozkład armii burżuazyjnej, w której jedynie oficerowie walczą i uciekają w imię swoich interesów, a żołnierze stanowią mięso armatnie i cenę, za którą sprzedajną dowództwo osiąga swe cele. Tym arriom burżuazyjnym przeciwstawiona jest Armia Czerwona, w której nie ma sprzeczności między interesami dowódców i żołnierzy; „ich mięśnie i sposób myślenia” są takie same, a cel walki wspólny i wyraźny.

Zasługą książek Poznara jest to, że w momencie zaostrożonej sytuacji międzynarodowej, pokazując w sposób niesłychanie żywy i plastyczny dwie karty minionej historii, przypominają zarazem o „ostrzach włóczni”, dziś także skierowanych przeciw krajom postępu. Zmuszają zatem czytelnika do wyciągnięcia wniosków i sformułowania ostrzeżeń na przyszłość.

Józef Rurawski

*) Vladimir Pozner, „Ostrze włóczni”, str. 315, PIW, przekład Marii Kurekiewicz.

**) Vladimir Pozner, „Szlakiem kłeski”, str. 365, PIW, przekład Marii Wisłowskiej i Bolesława Kiel-skiego

Blokada stanowiąc element składowy wojennego programu USA bije jednocześnie w interesy kapitalistycznych państw Europy, bije w interesy Japonii, dla której naturalnym rynkiem ko-rzystnej wymiany handlowej jest rynek chiński, bije w interesy krajów kolonialnych i zależnych na Dalekim Wschodzie, które w Związku Radzieckim widzą jedynego właściciela do stawce urządzeń przemysłowych, bije wreszcie w interesy wielkiej przemysłowców USA, tych przede wszystkim, którzy nie biorą udziału w zyskach koniunktury zbrojeniowej i mają poważne trudności ze sprzedażą swych artykułów nawet po zniżonej cenie, nawet w ramach amerykańskich „planów” pomocy Europy i nawet w ramach slynego ze swego cynizmu czwartego punktu programu Trumana w sprawie krajów zaołowanych.

Istotnie nie trzeba głębszych dociekań, aby stwierdzić jak wiele złego przynosi przede wszystkim krajom Europy Zachodniej upadek handlu międzynarodowego, w szczególności zaś upadek handlu wewnątrz-europejskiego. Dziś importuje się jedynie do krajów zwasałizowanych armaty i czołgi, US-army i kryzys. W zamian za tego rodzaju import monopolistki USA inkasują udziały i akcje w fabrykach i w bankach Zachodniej Europy. Nie można zaś ani armat ani czołgów zamienić na dolary, wypompowane z krajów zachodnio - europejskich slynącej artykulacji dewaluacji franka i funta, przy jednoczesnym usztywnianiu cen na amerykańskich towarach. W tym zamkniętym szluzie obszarze dolarowej grabieży deficyt dolarowy pogłębia się zatem stale. Rząd Jego Królewskiej Mości musi anulować szereg zamówień w USA, przede wszystkim na węgiel, musi zrezygnować z wielu towarów, zamówionych w innych krajach. Musi mówić znowu o drakońskich „oszczędnościach”, co oznacza w konkretnym przypadku nowe ogromne ciężary dla klasy robotniczej. Wielkiej Brytanii, Rząd francuski musi zawiesić cały niemal import z wielu krajów, podporządkowanych USA, bo te też żądają zapłaty w... dolarach. Na to kraje zainteresowane zapowiadają wobec towarów francuskich środki odwetowe. W tym zamkniętym obszarze zaczyna się wojna ekonomiczna wszystkich przeciwko wszystkim, wnosząca dalszą tylko ruinę i dalszy chaos do gospodarki narodowej poszczególnych krajów „jednolitego” obozu imperialistycznego.

W tych warunkach zbliżająca się Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Moskwie staje się dla wszystkich kół gospodarczych Europy Zachodniej i Azji bardzo ważnym wydarzeniem, ponieważ zapowiada omówienie na szerokiej płaszczyźnie dyskusyjnej spraw wznowienia stosunków handlowych krajów kapitalu z krajami socjalizmu, spraw istotnego znaczenia dla wielu przemysłowców zachodnio-europejskich, dla całej gospodarki tych krajów i dla utrwalenia pokoju.

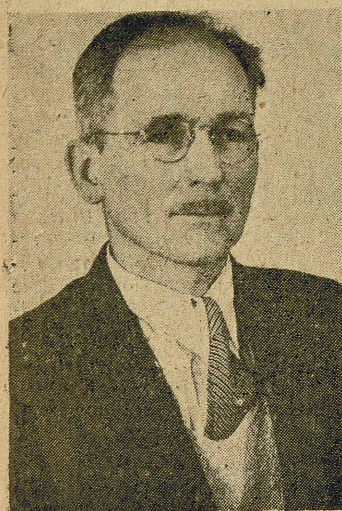
Wszak w wytworzonej obecnie sytuacji kraje Europy Zachodniej pozbawione są najkorzystniejszych z nich źródeł surowcowych i żywnościowych, których dostawcami są kraje Europy Wschodniej. W rezultacie spada i to szybko przeciętne spożycie na jednego mieszkańca w Europie Zachodniej. Nastąpią trudności finansowe krajów, które grzezną w ogromny deficyt bilansu płatniczego, wyzbywając się jak W. Brytania swych rezerw, zaciągając nowe katastrofalne pożyczki. Dla przemysłu zachodnio - europejskiego zerwanie stosunków handlowych ze Wschodem Europy oznacza równocześnie utratę bardzo chłonnego rynku o dwóch niespotykanych na rynkach kapitalistycznych zalecach: nie znającego kryzysów i nieustannych wahań produkcyjnych, utrudniających specjalnie zbyt towarów gotowych. A przecież właśnie w eksporcie Anglii, Francji, Belgii czy Niemiec Zachodnich dominują wyroby gotowe (maszyny i nie tylko maszyny, ale tkaniny bawełniane i wełniane, medykamenty, barwniki, farby, przedzia bawełniana, konserwy rybne itp.), których zbycie w zamkniętym obszarze dolarowym jest połączone z nieprzezwyciężonymi najcięższymi trudnościami. Stąd też ogromny upadek przemysłu zachodnio - europejskiego, stąd wywodzi się jeden z elementów 45-milionowego bezrobocia łamiącego gospodarkę narodową wszystkich krajów kapitalu.

Oficjalnie kół USA starają się pomniejszyć znaczenie przywrócenia poważnej wymiany handlowej pomiędzy Wschodem i Zachodem Europy. Boja się „podminowania” swoich wpływów w Europie. Ale inaczej myślą szerokie kół gospodarce Europy. O tym „podminowaniu” wpływów USA w Europie mówią same fakty, które wskazują aż nadto jaskrawo jak bardzo zapada się grunt pod nogami US-manów właśnie na skutek samej polityki imperializmu amerykańskiego. O istotnej wadze przywrócenia poważnej wymiany wewnątrz-europejskiej mówią przecież dobitnie fakty i cyfry. I konkretna rzeczywistość sprawia, że wbrew usilnym staraniom USA Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Moskwie staje się centrum zainteresowania w Europie i poza Europą. 450 delegatów z różnych krajów zgłosiło już w niej udział. Sprawa konferencji nie schodzi z łam prawa krajów kapitalistycznych. Przynosi bowiem ona realną możliwość naprawy obecnej sytuacji w obszarze wymiany wewnątrz - europejskiej i wymiany światowej. Stanie się poważnym wkładem w walkę przeciw amerykańskiej kontroli nad handlem międzynarodowym, którego rzetelny rozwój oparty o suwerenność państw kontrahentów stanowi obiekt zainteresowania wszystkich, którym sprawa Pokoju i Dobrobytu świata leży na sercu.

Tadeusz Orlewicz

SEWERYN SKULSKI

DO POLAKÓW W AMERYCE



Seweryn Skulski

CZYTELNİK „Wsi” o raz pism dla chłopów: „Gromady” i „Chłopskiej Drogi” — znane są korespondencje i artykuły Seweryna Skulskiego. Jest on jednym z najaktywniejszych korespondentów chłopskich, odznaczonych przez Prezydenta Rzeczy-

spolitej. W twardej szkole życia w czasie lat spędzonych na emigracji w Ameryce, Seweryn Skulski uzyskał głęboką świadomość robotniczą nie tracąc kontaktu z rodzinnym środowiskiem chłopskim. Tam to właśnie, w Ameryce zostaje Skulski korespondentem prasowym, żeby użyć najwłaściwszego słowa: z powołania. Staje się „wieszczem” liberalnej, wolnomyślniej „Gwiazdy Polarnej” a następnie „Kroniki Tygodniowej”. W piśmie tym powróciłszy po wojnie do kraju zamieszcza swe artykuły i wiersze, w których przesyła braciom i przyjaciółom amerykańskim prawdę o Polsce Ludowej i przez które odgrodzić ich pragnie od wrogiej, wojennej propagandy.

Wiersze Seweryna Skulskiego wchodzi niewątpliwie zwłaszcza w pierwszy okres do historii tzw. literatury ludowej, tzn. kontynuującą tę tradycję „samorodną”, ale najczęściej jej amatorską twórczość literacką chłopów. Kiedy się mówi o niej w oderwaniu od całości literatury ludowej, na tle którego tworzyła się i rozwijała, łatwo popaść mo-

na w błędy jakiegoś w gruncie rzeczy a-historycznego izolacjonizmu kulturalnego wsi. Tymczasem wiersze chłopów w dużej mierze towarzyszyły piśmiennictwu ludowemu, które miało w swej historii także prawdziwie radykalne karty. Można by zaryzykować twierdzenie, że wierszowana twórczość chłopów była pierwszą formą korespondencji chłopskich. W wierszach chłopów li często agitatorami idei reprezentowanych przez pismo na terenie własnego środowiska chłopskiego. Również poezja Seweryna Skulskiego nosi cechy takiej poezji agitacyjnej i to wbrew pozorom. Pozory bowiem świadczyłyby o czymś odmiennym. Nie można nam jednak zapominać, że Skulski zaczynał tworzyć i tworzył dla środowiska emigracji amerykańskiej, że musiał znaleźć język, który by do tego środowiska sięgnął, że musiał wyrobić sobie wśród niego autorytet i rangę ich własnego pisarza i „wieszczą”. Te rangę w swoim środowisku Skulski zdobył. I teraz dopiero przechodząc od opisywania kraju ojczystego w

dziesiątkach sentymentalnych młodopolszczyznianych obrazów, mógł Skulski nawet we własnej świadomości przejść do społecznej agitacji, a wreszcie kuć i rozpałać ten płomyk miłości ojczyzny i poczucia klasowej prawdy do zrozumienia prawdy o rewolucji, prawdy o Polsce Ludowej.

Wiersz do żony tu zamieszczony jest jednym z dawniejszych wierszy Skulskiego, wiersz jak to się mówi — osobisty. A jednak jakże w nim śmiało i odważnie przeciwstawienie się amerykańskiemu stylowi życia, jakie nowe, niemal socjalistyczne ujęcie problemu moralnego. W innych wierszach, które przytaczamy, Skulski wyraźnie już występuje jako propagator prawdy o nowej Polsce dla robotniczego środowiska emigracji polskiej w Ameryce. Przybliża im Polskę już nie tylko jak dawniej, pozostałą we wspomnieniu i więcej jeszcze we wrażeniach z lektury poezji — Polskę brzoź, mgieł, zaleceń na ile sielankowej przyrody, ale Polskę — spadkobierczynię idei Waryńskiego i Okrzei, Polskę budową i odbu-

dową, Polskę, w której chłop czuje się współgospodarzem kraju, a krajobraz rodzinny nabiera nowych rumieńców życia i młodości. W wierszu „Wojenka, wojenka” nie czujemy ani nuty młodego pacyfizmu, jest to wiersz o pokoju, ale też o walce, adresowany również do przyjaciół w Ameryce, tych, którzy tkwią w ośrodku podległej polityki USA, tych, którzy mówią o przemianach w Polsce odpowiadających jeszcze często: „bre-dzisz, kochany”...

Niech ten niewielki wybór wierszy Seweryna Skulskiego pokaże od nowej strony doniosłość działania korespondenta chłopskiego i robotniczego, tego, któremu dano pióro do ręki, aby mówił prawdę. Obszerny, interesujący pamiętnik Skulskiego, jego niektóre korespondencje, artykuły i humoreski amerykańskie oraz najcenniejsze wiersze to swoisty dorobek pisarski, którym bardziej, niż zwykłym pamiętnikarstwem powinniśmy się zainteresować nasze wydawnictwa.

Anna Kamińska

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

„Stałam się jednym z ogniw tego życia”
(Uwagi z zakresu organizacji kultury na wsi)

Mam przed sobą kilkadziesiąt opisów życia kulturalnego gromad z różnych stron kraju. Nie brak żadnego chyba województwa.

KULTURA „NA WYNOŚ”

Młody, niedoświadczony nauczyciel przyjeżdża na „zapadłą” wieś. Pan inspektor zapewnił go o łagodnym i zdrowym klimacie, przypomnieli o konieczności nadsyłania sprawozdań i w ten sposób wyposażony nauczyciel wyruszył w teren. Następują z kolei takie zazwyczaj stadia rozwojowe w pracy świetlicowej, do której nasz bohater z miejsca się zabiera:

1. Walka o lokal, jeżeli go dotąd w gromadzie nie było. Nasz organizator bierze do ręki młotek — przybija obraz, zbija stół i krzesła, reperuje okna. Nabiega się przy tym niemająco o rozmaitych gromadzkich instytucjach, ale ostatecznie notuje z dumą: „Świetlica przybrała nareszcie odświętny wygląd”.

2. Walka o uczestników świetlicy. Tu rozpoczyna się dramat. O ile bowiem trudny pierwszy etap zwracają się nieraz z nawiązką, o tyle ten okres jakże często jeszcze bywa zmarnowany. Dlaczego? Przecież uczestnicy jakichś zawsze się znajdują i co więcej — zdobywają nagrody.

3. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

4. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

5. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

6. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

7. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

8. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

9. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

10. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

11. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

12. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

13. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

14. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

15. Walka o formę pracy świetlicowej. I tutaj szlachetny trud i szczerzy zapał — że w dużej mierze idą na marne. Oto muzykalny nauczyciel bierze do ręki skrzypce i wabi nimi, niczym dziwkami zaczarowanego fletu — przyszłych świetliczan. Zbiera się zrazu nieliczna, później większa grupa młodzieży, niemuzyczny odpada — powstaje chór. Od niego prowadzi droga do zespołu dramatycznego, a ten pogardziwszy ludźmi z rodzinnych stron, przygotowuje się pełnia, a w tajemnicy do festiwalu i rzeczywiście zdobywa niekiedy uznanie w wojewódzkim mieście, czasem nawet w samej stolicy. Na miejscu występuje niezwykle oszczędnie — na rocznicę narodowe, w czasie uroczystych akademii i obchodów.

POWSTALI

To tylko karli, tylko mali Ci nie wierzyli, nie ufali, że już Waryński czy Okrzeja Nie wstana, nikt ich nadzieja. Nie wstana.

Choć lata biegną po kolei Zylli wciąż w czynie i idei, Choć bruki własną krwią mierzylili Mocni nie padli a wierzyli W to rano.

I oto wstali z krwi kałuży, Żeby się znów nam przysłużyć, Naszemi usty się rozgościł, Pieśnią o Polsce i wolności, Odnowy.

Dziś ich widzimy jak na dłoni, W reformie rolnej są dziś oni, Widzimy ich wielką ofiarę Jak dawną z tym walki sztandarem Ludowym.

Dziś są w wysiłku pracy owi, Dziś w Polsce wolnej i ludowej, W szczęśliwym jutrze są nadziei, Oni zwyciężyli się, idei Nie dali.

Wielu Waryńskich i Okrzei Szło w walce za lud po kolei, Ich duch nas ku wolności szkolili, Oni w narodu swego woli Powstali.

WYRABANEJ BAGNETEM

Nie ma celu na Zachód Ani na Wschód po kraje, W odbudowie rozmachu Pozdrawiamy się wzajem.

Odbudowa nam w troskach, Od Walbrzycha do Warmii, Nasza ziemia piastowska Wyżywi nas, wykarli.

To nam celem i prawem Wojnę wydać miast gruzom; Niech kto wyżej rękawy W lot zawija u bluzu.

Choć wysoko są chmury My się pniemy bez dreszczu, Rosną, rosnią nam mury Jak te grzyby po deszczu.

Dymią piece w okęgach, Obu Śląskowi i Łódzi, Każdy jedno przysięga Kto się z Polski urodził.

I że racja świat przyniża, Racja mieć też zaletę — Strzec wolności ojczyzny Wyrabanej bagnetem.

HEJ DO KOŁA!

Do koła dziś, do koła Poznaniaki, Mazury, Polak dzisiaj się cieszy Jakby złote miał góry.

Nie, nie złote to góry, Ale w koło, do grona Każda Polska dziś ziemia Jest z macierzą złączona.

Olśztyński, Kurpiki Razem cieszą się z nami, Stare Gdańskie kochane Dziś pod Polski skrzydłami.

Krakowiacy, dalekie Naród przecie z was śliczny, Opolana już z wami Słup nie dzieli graniczy.

Hej! Kaszubi, hop z nami Tacy jak wy nie leżą My się śmiejemy i cieszymy Żeście z nami, Macierza.

Wy z nad Nysy i Odry Razem ładnie, jedynie Jeśli Polak z granitu To go słychać w Berlinie.

Dziś się naszych ziem złości Szmat daleki, daleki, Bo zaborczy krzyżak W łeb dostała na wieki.

Dziś patrzymy wesoło W dni przyszłości idące, Taka przyszłość przed nami Taka jasna jak słońce.

I w zasobność urośnieniem Bośmy sobie jedyni; I Marysiom na wiana Też się znajdzie coś w skrzyni.

I w komorach zapasy Się nam wkrótce pomnożą, Przecież huty nam dymią Przecież siwki nam orzą.

Przecież bory nam rosna Przecież płyną nam rzeki, Przecież morze nam szumi — Z wami, z wami na wieki...

Póki naszymi młodzieży Naszą iskrą się w czynie, Polska będzie nam rosła, Polska nigdy nie zginie.

PYTANIE

Was w Ulicy, was w Toledo, W Romie i Detroit, miłych, Pytam: jak ze starą biedą, Jak tam jeszcze wasze siły!

Jak, kochani, tam życie, Jak się nasza trzyma wiara, Czy się jeszcze trzymacie Na piknikach i przy barach?

Jak przyjaciół krąg jedyny Teraz jakie miewa losy? Jeszcze widziecie te łysiny I czerwone widzę nosy.

Wszystko mi się w pamięć wiera, Wszystko z wami w dzień ostatni, Ale widzę też i serca I wasz uśmiech widzę bratni.

Rozstałem się; tak boleśnie Z grona odejść miłych ludzi, Może wielu z was już we śnie, W którym nikt się tu nie budzi.

Może z żyjących połowa Żywoć, pedzi jak po grudzie, Jednakowoż — tak czy owak — Starzy, dobrzy, mili ludzie...

Jak wam życie tam umyka? Czy w spokoju wśród zamętów? Stać was przecie, do piernika, Na ten znaczek za pięć centów!

Takiej rady wam udzielam: — Tylko dobrze to usłyszcie — Do starego przyjaciela Seweryna coś napiszcie.

To on za to was pochwali, Bo to grzecznie jest i ładnie, Nie bójcie się — Bierut, Stalin Listu tego nie ukradnie.

On tu dojdzie w me zacisze, A ja za to prześlę buzi; Prawda, którą do was piszę, Warta więcej niż guzik.

Chyba raczej mi przynajmniej, Bo się prawdę tak oświeca; Węcej witajcie, jak się macie? Kończąc już i do widzenia!

KRAJU!

Lata do Ciebie tęskniłem, Marzyłem o Tobie lata, Tam z dalekiego gdzieś świata O szczytę ziemi, o bryłę.

I oto Polsko kochana, Nogami po Twoim łanie Stąkam i serce mi płonie Za noce, dnie i za rana,

Zem z Tobą, matuchno moja, Mój skarbie walk i prac cnoty, Po dniach mych marzeń, tęsknoty,

Po trudach życia i znojach, Chodzę nogami własnemi, Jak w lata minione młode, I patrzę na Twoją urodę I miody ssię Twojej ziemi.

Ciesz się jak dziecko kwiatem, Bóm wrócił na twoje łono, Tak mi jest tutaj przestrono I każdy tutaj mi bratem.

Dla Ciebie kraju kochany Wszwstó by bracia oddali Gdymy Cię zakuc znów chcieli W magnacko-pańskie kajdany.

W POLSCE

Nie mamy jeszcze w Polsce młodu, Ptasiego mleka jeszcze nie ma, Lecz nie dla panów rodzi ziemia, Dziś ziemia rodzi dla narodu.

I losy to jeszcze nie złoto, Bówiem chodzimy jeszcze bosom, Ale wierzymy przyszłym losom, Ale wierzymy własnym potom.

Nie, nikt nam tego nie roztrwoni, Co nasze własne to nam wianem,

ZIELENIA SIĘ NAM HEKTARY

Zielenią się nam hektary nie panom, Będzie chlebuś, będzie Kasi na wiano.

I skowronek dla nas śpiewa dni długie, Wolny człowiek w wolnej Polsce za pługiem.

Idziem w pole, nie tęsknimy wieczora, Bo na swoje nie na pańskie jak wczoraj.

Nie potrzeba Kanady, Nie potrzeba Panamy, Sto lat można z okładem Tu być chlebem pijanym.

Nie potrzeba tęsknoty Żyć i bóle obliczać, Nie potrzeba pod płotem Jak za panów dziedzićców.

Nikt nie będzie się spał Naszą pracą, nas dręczył, Kościuszkowskich to hasel Jaśniejsza dziś tęcza.

Wielka ludu dziś siła, Wstała w czynie, zajadle, Słychać kielnie i piły, Śpiewy, młoty, kowadła.

Pracą wszędzie zawrzało, Każdy kocha i wierzy, Bo dziś Polska jak cała Dla swych dzieci Macierza.

Dobrobytu iść śladem Możem życiem owiami, Nie potrzeba Kanady Nie potrzeba Panamy.

Pot nam głębie użyźni, W byt żywota, byt długi, My tu szczęście wykujem Łomem, kielnią i pługiem.

Pot nam głębie użyźni, Któż inaczej dziś powie: Jakże miło w ojczyźnie Naszej Polsce Ludowej!

Bracia nasi w kraju Tobą się nie szczyca, Naród został w Polsce, Pany za granicą.

Ze naród dziś włada Ziemią polską naszą, Dzwonią szabelkami I toba nas straszą.

Poty lać umiemy, I Polskę budować, Gdy ty nas zaczepisz Nie będziemy folgować.

Ażby wolności Zdobyli ją lata, I żeby nie było W niej pańskiego bata.

Ty na dawne cele Wojenko, nie rokuj,

W Twą przyszłość lud pełen wiary, Ojczyźnie, kraju kochany Pańskie nie szumią dziś łany Tu wszędzie chłopskie hektary.

Tak słońce jako i zorze Narodu widzę i czuję, Dla ludu górnik dziś kuje, Dla ludu rolnik dziś orze.

Dla Ciebie kraju kochany Wszwstó by bracia oddali Gdymy Cię zakuc znów chcieli W magnacko-pańskie kajdany.

Nie mamy jeszcze w Polsce młodu, Ptasiego mleka jeszcze nie ma, Lecz nie dla panów rodzi ziemia, Dziś ziemia rodzi dla narodu.

Choć wysoko są chmury My się pniemy bez dreszczu, Rosną, rosnią nam mury Jak te grzyby po deszczu.

Dymią piece w okęgach, Obu Śląskowi i Łódzi, Każdy jedno przysięga Kto się z Polski urodził.

I że racja świat przyniża, Racja mieć też zaletę — Strzec wolności ojczyzny Wyrabanej bagnetem.

Do koła dziś, do koła Poznaniaki, Mazury, Polak dzisiaj się cieszy Jakby złote miał góry.

Nie, nie złote to góry, Ale w koło, do grona Każda Polska dziś ziemia Jest z macierzą złączona.

Olśztyński, Kurpiki Razem cieszą się z nami, Stare Gdańskie kochane Dziś pod Polski skrzydłami.

Krakowiacy, dalekie Naród przecie z was śliczny, Opolana już z wami Słup nie dzieli graniczy.

Hej! Kaszubi, hop z nami Tacy jak wy nie leżą My się śmiejemy i cieszymy Żeście z nami, Macierza.

Wy z nad Nysy i Odry Razem ładnie, jedynie Jeśli Polak z granitu To go słychać w Berlinie.

Może z żyjących połowa Żywoć, pedzi jak po grudzie, Jednakowoż — tak czy owak — Starzy, dobrzy, mili ludzie...

Jak wam życie tam umyka? Czy w spokoju wśród zamętów? Stać was przecie, do piernika, Na ten znaczek za pięć centów!

Takiej rady wam udzielam: — Tylko dobrze to usłyszcie — Do starego przyjaciela Seweryna coś napiszcie.

To on za to was pochwali, Bo to grzecznie jest i ładnie, Nie bójcie się — Bierut, Stalin Listu tego nie ukradnie.

On tu dojdzie w me zacisze, A ja za to prześlę buzi; Prawda, którą do was piszę, Warta więcej niż guzik.

Chyba raczej mi przynajmniej, Bo się prawdę tak oświeca; Węcej witajcie, jak się macie? Kończąc już i do widzenia!

I oto Polsko kochana, Nogami po Twoim łanie Stąkam i serce mi płonie Za noce, dnie i za rana,

Wojenko, wojenka... My kochamy pracę I wielbimy pokój.

Tyś była dla moich magnackich rodów, My pragniemy braterstwa I zgody narodów.

Przy panowaniu Przy państwie w grupie, Kiedy pan był mądry A my, ludzie głupie.

Wojenko, wojenka Znamy twoje cele, Ale się zmieniło W Polsce teraz wiele.

Bracia nasi w kraju Tobą się nie szczyca, Naród został w Polsce, Pany za granicą.

Ze naród dziś włada Ziemią polską naszą, Dzwonią szabelkami I toba nas straszą.

Poty lać umiemy, I Polskę budować, Gdy ty nas zaczepisz Nie będziemy folgować.

Ażby wolności Zdobyli ją lata, I żeby nie było W niej pańskiego bata.

Ty na dawne cele Wojenko, nie rokuj,

PIEŚŃ
ZJEDNOCZONEJ
KLASY
ROBOTNICZEJ

W szeregi idziemy gromadzkie Z doświadczeń wczorajszych i złud

Nie będziemy już szli omakiem My, zjednoczony lud.

I jeden cel nas woła, Jeden — „Budujemy Polskę” — śpiew

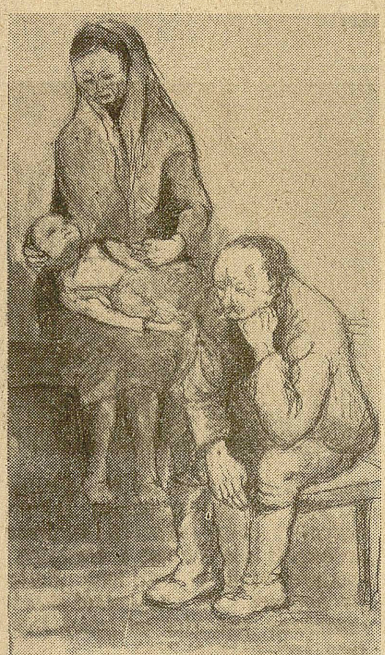
Jeden jest sztandar, jedna woła i jednokrot: pót i krew.

Sięga razem rzesza liczna Po życie bez sfer i klas, Stanie Polska Socjalistyczna, Z woli ludowych mas.

Idziemy w jednoci przeto, Kto z

TADEUSZ PAPIER

NA TARGOWISKU LUDZKIM



Rys. B. Kusak

HISTORIA biednego chłopca Miłkołaja Ospy, który zabrał głos w dyskusji nad projektem Konstytucji, nie była znowu czymś nadzwyczajnym. Kiedy omawiano artykuł 58 projektu, określający prawo do pracy, Ospa opowiadał, jak to się sprzedawał w roku 1938 w pogranicznym miasteczku Prasce. Ospa tonął przed wojną w tej rubryce Roczniaka Statystycznego, która wykazywała ilość zbrodni, które miały miejsce w wojnie. W Roczniku był jedną z suchych cyfr, podobnych do miliona innych. We wsi cyfra ta miała swój odpowiednik, swoje nazwisko i imię, swoje życie prywatne i swoją nędzę.

W 1938 roku Ospa miał 40 lat, był zlamany i sterany życiem, brakowało mu połowy zębów, na głowie świeciła łysina. Ponieważ jest to portret rzeczywisty chłopca, tak, jak on wyglądał, przeto nie obawiamy się zarzutu przesady. Nie o to chodzi, aby wzbudzić w czytelnika litość do naszego bohatera. Ospa również, opowiadając o swoim czasie przeszłym, daleki jest od wszelkiego rozczulania. Jest w odpowiedzi Ospy jakas przesada, lecz ona wynika z nienawiści do tych wszystkich, którzy jego życie uczynili takim, jakie ono było.

Przed szesnastu laty Ospa błąkał się od chałupy do chałupy, od wsi do wsi, wynajmował się do pracy, był rzeczą, którą można było przesuwać i wymieniać. Od dziecka służył, potem ożenił się z taką, jak on, wyrobnicą, był wdzięczny, że wyszła za niego, bo we wsi przeżywał go niedoradzą, i po ożenku dalej służył. Uprzytomnijcie sobie czterdzieści lat służby! Bez przesady czterdzieści, bo przecież najstarsze wspomnienie Os-

py, to służba u bogatej ciotki, której pilnował gęsi, potem pał bydo, a potem to już tak „szło, jak w sieczkarni: w kółko to samo, tylko coraz ciężiej”.

W miesiącu wrześniu 1938 roku, zanim Ospa stanął na placu targowym w Prasce, aby uzyskać zezwolenie na wyjazd do Niemiec „na Saksy”, Ospa wykonał następującą pracę: przez dziesięć dni z rzędu rąbał drzewo u bogatego chłopca Sikorskiego, trzy dni pomagał w orce, pięć dni od świtu do nocy młócił u Kulińskiego. Innych dni też nie przespisał, zawsze był gdzieś zajęty. Myśliły się jednak ten, kto na podstawie tej krótkiej relacji wysnułby wniosek, że Ospa był rozrywany do pracy we wsi. Nie, statystyka nie myliła. Ospa był zbudny, Ospa narzucał się z pracą. Dawano mu w końcu to lub tamto.

„Takie życie, to nie życie, więc postanowiłem w domu, że pojedę na Saksy, bo zaczęło już o tym mówić”.

Z Wroblewa do granicy było niecałe trzy kilometry. Teraz granica przesunęła się daleko, daleko, na zachód, tak że Wroblew leży prawie w środku Polski, ale przed wojną... Człowiek wyszedł z plugiem na polu i patrzył, tam za tymi wysokimi drzewami o koronach szerokich, jak pierzaste chimery, ciągnie się inny kraj, obcy ludzie. Żeby jednak dojść do Praszk, pogranicznego miasteczka, gdzie odbywały się jesienne i wiosenne targi „na Saksy” trzeba było stracić trzy do czterech godzin. Powiedzieli, że można było sobie drogę skrócić. Ale z innymi wsi mieli gorzej: chociażby ze Skolimowa. A z dalszych miejscowości, z rzeki Warły, z Dziadaków, Dziadoszyna, Dylowa... Ile trzeba było się natrudzić!

Wieg Ospa pewnego dnia pożegnał się z żoną, po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy niezdarnie pocałował ją w usta, aż się zachnęła ze zdziwienia. Należał płakać i poszedł. Było zimno, od zachodu dał wiatr, nisko przepływały chmury, gęły nad drzewami ciężkie, pierzaste jak wozy z sianem, wiatr je przerywał, rozrzucał siano po niebie. Ciężko było iść na te wędrownie! Czy za parę dni nie wypadnie wracać do domu? Jak się wówczas urządzić?

Szedł szybko polami, skracał sobie drogę na ukos. Oto już wyłoniły się dachy miasta, oto dał się słyszeć głos lokomotywy i od strony Wielunia ukazała się niewielka lokomotywa z czapą czarnego dymu. Niepokojące wagoniki kolejki wąskotorowej wyglądały z daleka, jak zabawka dziecinna, ale Ospa uczył skurcz w sercu, bo w każdym z tych wagonów jechało dziesiątek takich, jak on. Wkrótce pociąg zniknął za kępą drzew i domami.

W tym miejscu składna dotychczas opowieść zaczyna się rwać. Ospa podnosi głos. Wyrwa mu się głos-

ne przekleństwo. Ile ludzi napchało się wtedy do Praszk! Może trzy, może cztery, może pięć tysięcy! Kto zliczy? Twarze młode, stare, kobiety, dzieci, mężczyźni, z tobołkami, plecakami, walizkami. Jak na jarmarku, ale gorzej jeszcze, bo wszyscy w jednej sprawie, ludzie przepychają się, klną, biją się, byle bliżej miejsca, gdzie trzuduje Niemiec, „Abraham z Kluczborka”, jak go nazywają. Ospa poprawia, że z Kluczborka, ale ktoś krzyczy, że z Kluczborka, że to Niemcy tak przechrzcili polskie miasto.

Ospa znajdował się mniej więcej w środku długiego węża. Daleko było do miejsca, gdzie „spasny Niemiec”, w towarzystwie wielunińskiego starosty i urzędników celnych, okiem znawcy selekcyjnie podchodzących kolejno ludzi. Jednych Niemiec kiwnięciem ręki oddawał do transportu, „na Saksy”, drugich, „wybrakowanych”, jako nieprzydatny towar odrzucał z powrotem do domu, na wieś. Nad miastem unosił się nieopisany gwar i zgiełk, jakby na ulicach rozgrywała się krwawa bitwa. Pośród tej ciżby kręcał się różni złodziej i mściwidy i czyhający tylko na okazję, upatrzyli ofiary. Do Ospy przystąpił nagle taki wygląsowany typek, wąski podstrzyżony, oczka chytne, pewne, w zębach papierosa.

— Ojczel! — uśmiechnął się porozumiewawczo. Ospa nachmurzył się i wcisnął się mocniej w szeregi. Ale typek przecisnął się bliżej i nie przestając się uśmiechać, podał mu wyszarżalą walizkę. Ojczel, potrzymajcie, ja, wiecie, muszę na chwilę, może się da co zrobić na boku... — ostatnie słowa wyszeptał mu do ucha.

Ospa odebrał niechętnie walizkę, i począł się na dobre niecierpliwić, kiedy typek zajął się z powrotem. Zalałowało od niego alkoholem. Wyjął z kieszeni papier, upstrzony pieczęciami i podając go ukradkiem Ospi powiedział:

— Zalałwilom!

A Ospa spogląda na papier, widzi, pieczęć duża, okrągła, w środku orzeł. Ospa czytał nie umie, jednakże papier go oszołomił. Typek tymczasem odbiera walizkę i wysuwa się z szeregów. Idzie niedbale krokiem. Ospa spogląda za nim, jak urzędnik. Ten obcy człowiek, który posiada już zezwolenie na wyjazd „na Saksy” wydaje mu się tak samo niezwykły i ważny jak ci panowie, polski starosta i niemiecki urzędnik, segregujący ludzi, od których zależy chleb dla tysięcy rodzin.

— Chodźcie, ojczel, zalałwilom!

Ospa decyduje się szybko. Wychodzi z szeregów, obchodzi jakieś domy, typek każe tu Ospi zaczekać, a sam się ułatnia. Po chwili przychodzi z takim drugim. Ten dopiero umie gadać. Po paru minutach Ospa wyprowadza z węzła wszystkie pieniądze. Dla siebie zostawia parę złotych. Ale tamci patrzą z pogardą na złotówki Ospy.

— Za to chcieliście jechać? — pyta ten drugi i błyskawicznym ruchem porwuje pieniądze. Ospa spozstrzega naraz, że padł ofiarą oszustwa, szarpie się z „poręczycielami”, wzywa pomocy. Ten drugi ucieka, lecz typek, popełniony gwałtownie leży już na ziemi. Ospa dusi go jedną ręką, drugą okłada po twarzy. Typek jest dużo młodszy od Ospy, nie może jednak wyrwać się z jego uścisku. Ospi wydawało się, że trzyma w ręku swoje życie, swój los, swoje szczęście. Dostaje nagłe uderzenie w głowę, nad nim stoi dwóch policjantów. Typek chce się wyrwać, próbuje uciekać, ale Ospa ostatnim zrywem podkłada mu nogę i typek wali się na ziemię. Oba doprowadzają do aresztu. Nie pomagają tłumaczenia Ospy. Policjanci są głusi. Sytuacja wyjaśnia się dopiero nazajutrz, około południa.

Jednakże Ospa wyjechał na Saksy. Typek zdołał uciec z aresztu. Dzięki tej ucieczce przerwano badanie Ospy, od którego spuchła mu twarz, jak bania. Tytułem rekompensaty doprowadzono go honorowo „na punkt skupu”. Kiedy pociąg unosił Ospę z innymi „szczęśliwcami” w głąb Rzeszy starosta wielunski, wystywniony, pachnący świeżą wodą kwiatową, w wyprasowanych odświętnych spodniach, przemawiał na posiedzeniu Sejmiku Powiatowego: „Szczęśliwy jestem, mogąc stwierdzić, że aktualna stała się znowu sprawa emigracji zbędnych w powiecie naszym ludzi i że w ten sposób pozbędziemy się przynajmniej części zbędnego elementu w liczbie 7.500 osób”.

Była jesień, 1938 roku. A w dwa nacie miesiące później starostowie, wojewodowie, generalowie opuszczali w popłochu ojczyznę, zostawiając na łup żoldaków faszystowskich, wieś i miasta.

✱

To taka była wypowiedź chłopca Ospy w czasie dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dziś Ospa ma gospodarstwo rolne niedaleko Kluczborka, jest przewodniczącym ZSCh i radnym w GRN. Syn kończy liceum. A z powiatu wielunskiego pracuje na placach, gdzie wyrastają giganty i na Ziemiach Odzyskanych tysiące, tysiące chłopów. Spójrzcie, jak odchodzą coraz dalej w przeszłość niewolnictwa, kiedy za chlebem chłop stał w targowisku, jak było, na sprzedaż. Dlatego też pomiędzy Ospą a dawnymi jego pracodawcami, którzy go wykorzystywali i spychali na dno nędzy, oraz takimi co i teraz by chcieli wykorzystywać, nie ma i nie może być porozumienia. Jest walka, aby tamte czasy nie powróciły.

Tadeusz Papier

LESŁAW BARTELSKI

PISARZE W TERENIE

NA drodze wzmaga się dzwoneczki. Zaczyna zmierzchać, samochód ciężarowy wydławowuje grupę ludzi z sąsiedniej gromady. Zawszą schodzą się chłopcy, siadając na ławach i pochylając głowy, ciemniejące rzędem, jak pokos siana. Cichną rozmowy, gdy na trybunę wchodzi prezes kola ZSCh, witając przybyłych z Warszawy gości. Wychodzący jeden po drugim, Bartelski, Kern i Kuśmierk, odczytując swoje utwory. Dyskusję zgaję sekretarz Organizacji Podstawowej w wiejskich słowach nawigując do projektu Konstytucji i przypominając art. 62 projektu. Mówi jeszcze ktoś, nie na tematy precyzyjnej książki, lecz ogólnie, o sytuacji politycznej, o utwierdzeniu dyktatoru proletariatu. Siedzący wśród słuchaczy, słyszając reakcje sali, wstaje i mówi parę słów, zachęcając do wypowiedzenia się. Po nim podrywa się Kuśmierk, zachęca, prowokuje, rzuca aluzjnie uwagi do zakładanego na wsi Komitetu. Młotnienie. Z boku płyną szepty, o książce, o utworach precyzyjnych przez nas i o nas samych. Ludzie trącają się lokami, poszeptują, ale nawoływani do dyskusji — milczą. Na scenę wchodzi miejscowy chór, jak podkreśla jego kierownik, jest to jeden z dwóch zespołów, które utworzyły się na wiadomość o przyjeździe pisarzy. Spiewają dwie pieśni, potem wychodzi harmonista, ucina krakowiaka, ławę uchwycone mocnymi dłońmi wędrują pod ścianą, osiem dziewcząt rozpoczynają taniec.

Obok mnie siedzi kobieta w sile wieku, o słychych skroniach, referentka ZSCh ze Swidnicy. Jest trochę zawiediona, chciała pokazać nam zabity tego pięknego miasteczka, na co myśmy nie reflektowali. Wyjaśniam uprzejmie, że znamy Swidnicę, że z pobytu tutaj na robotach przymusowych, Kuśmierk, jako dawny dziennikarz „Trybuny”, organu KW.

Szykujemy się do wyjścia, choć jeszcze wysłuchaliśmy wierszyka, wypowiedzianego przez dziewczynkę z trzeciego oddziału i mimo to, że czekają nas występy zespołu Kola Gospodyń Wiejskich z sąsiedniej gromady. Spieszymy się do Dzierżonowa, gdzie na wieczorze ma się odbyć dyskusja nad książką Czeskiej

pt. „Pokolenie”, przekonani, że miasto powiatowe tłumnie zaszczyli sa miejscowego Domu Kultury. Podjeżdżamy nieco zdumieni ciszą, panującą w Domu, szukamy naszych kolegów. W małym pokoju, sekretariacie jednego ze Związków Zawodowych, przy biurku stoi Czesko i czyta fragment swojej książki. Pod ścianą — 25 osób, jednym słowem kłapa, nie mówią już o półtoragodzinnym opóźnieniu imprezy. Czyta Gaworski, z pomocą przychodzi Kern, odczytując swoje satyry. W dyskusji zgłasza się jakaś starsza pani i narzekając na samotność z rozczuleniem wspomina o pomocy, jaką w samotności niesie książka. Nie takich czytelników chcemy, zależy nam na młodzieży, inaczej pojmującej rzeczywistość niż samotne panisze. Zamknięte wieczór krótkim posłowiem Czesko zwraca się do zebranych, których większość, to młodzież, apeluje, aby na przyszłość nie tylko przybyła sama na wieczór literacki, lecz, aby także przyciągnęła swych kolegów. Wracamy wieścieli, w złych humorach, wspominając życzliwość wiejską, nam okazaną i obojętność — częściowo z winy organizatorów — „ludzi miasta”.

Nazajutrz zjeżdżamy do Białego Kamienia obok kopalni „Thorez”, gdzie wczoraj nasi koledzy: Morcinek, Mandaliński i Lewin mieli swój wieczór autorski. W Szczawnie Zdroju park garbi się pod okiściami śniegu, mijamy udróżnisko i krętlami wężownicami, niemal przytłumi do stoiku porośniętego lasem liściastym, dojeżdżamy do Strugi. Droga rozciągała między skalnymi a strumykami, które trudno minąć sanie, które z workami zboża podążają z GS-u ku miastu. Stajemy przed Domem Ludowym, wita nas prezeska Powiatowego Zarządu ZSCh z Walbrzycha. Murowane piętrowe domy, pałac ułrity wśród drzew, stary kościółek z dzwonnicą, jak brama, nakryta drewnianym dachem. Pałac pochodzi z końca XVIII w., z tego okresu wychodzi się kościółek, wystawiony na stoku, odgródzony kamiennym murem od zabudowań gospodarczych PGR-u. Pałac, widziany spod kościoła zastawia swymi prostymi kształtami, choć z fasady, jakby mieszczańskimi kamienicami, wielookiennej, regularnej, wylania się wieża z zegarem, wyrzu-

niająca się nieco innym stylem. W pałacu: świetlica PGR-u, mieszkania pracowników sezonowych i zimno. Zacieka na drugim piętrze, murszejące ściany są alarmem, że budynek powinien być wykorzystany. — Miata tu być szkoła rolnicza — mówi jeden z oprowadzających nas.

Siedząc w biurze Spółdzielni Produkcyjnej Struga. Mały pokójki pozwolił zapełniać się różnymi osobami, których zawodu usiłujemy się dorozumieć. Przy biurku inspektor CRS-u rozmawiający półgłosem z księgowym spółdzielni.

We wsi mieszka troszkę rodzin górniczych z „Thoreza”, część zabudowań wiehłania PGR, reszta podzielona jest między spółdzielnię a indywidualnych. Zresztą liczba tych ostatnich z każdym miesiącem tonie. Jedni wchodzą do spółdzielni, inni udują się do miasta. O historii spółdzielni opowiada nam przewodniczący tow. Dobrzański. Osaczamy go pytaniami o wielkość arealu, stan zasiewów, klasy ziemi, udział członków w pracy, o procent niewychodków (czyli takich, którzy do pracy nie chcą wychodzić), o oborę i stajnię, o pracę POM-u, wysokość dniówki obrachunkowej, zadłużenie spółdzielni itp. Kuśmierk sięga do bilansu, bada cyfry, naciąga się na przewoźnicęmu i pyta o poszczególne pozycje, które wzbudziły jego zastrzeżenia. Przewodniczący odpowiada spokojnie i rzeczowo. Zna doskonale stan gospodarki, niemal na pamięć operuje cyframi. Tow. Finkel uśmiecha się, słuchając naszych pytań. Potem dowiedzieliśmy się, że jawność dyskusji wzbudziła zaufanie do naszej pracy pisarskiej. Ale czas kończyć rozmowę. Idziemy do świetlicy Domu Ludowego.

Olgryzma sala, ze sceną, wypchnioną ludźmi. Przyjechali saniami lub samochodami z sąsiednich gromad, jest i zespół artystyczny pobliskich zakładów włókienniczych. Orkiestra wita nas marszem, poczem głos zabiera przewodniczący spółdzielni. Mówi krótko, witając przybyłych literatów, prezentuje każdego z nas, zrywając się oklaski i jeszcze raz oklaski na zakończenie przemówienia. Siedząc w pierwszym rzędzie, dokoła nas zaciska się wieńce głów, co raz to ktoś pojawia się

przy wejściu, gdzie największe zagęszczenie. W imieniu literatów witam zebranych, odpowiadając na przemówienie przewodniczącego, informuję o celu naszego przybycia do wsi, na koniec krótko przedstawiam się, jak wypada, w większym towarzystwie. Nawiguję do własnych doświadczeń rolniczych z okresu wojny, o trudnościach z tym związanym; widzę na twarzach zaciekawienie. Odczytałem rozdział swojej powieści pt. „Ludzie z za rzeki”, fragment obrazujący zabobon i postęp na wsi. Po niezawodnym występie Kerna, odczytu satyry zawsze wzbudzały śmiech, o trudnościach spółdzielni Marszowej i rozbijającej roli Koćka, odczytał Kuśmierk fragment ze swego zbioru pt. „Uwaga, człowiek”. Kuśmierka traktowano tu w Strudze, jak dobrego znajomego, podrzucone w czas dwadzieścia egzemplarzy jego książki spełniło swą rolę. W przeddzień naszego przyjazdu odbyło kolektorne czytanie, a potem dyskusję. Wyczuwało się to z każdego słowa dyskussji, jaka nastąpiła po wieczorze. Prawie sześć mówców występowało zjadło relacje, i to trzeba szczerze przyznać, relacje niebanalne z precyzyjnej lektury. Dyskutowali nawigowali do własnych przeżyć, potrafili wykazać zarówno indywidualnym gospodarzem, jak i sąsiednim gromadom, zmianę ustosunkowania się do spółdzielczości, z wrogię postawy do wyrażającej żywe zainteresowanie, wspominali o tych, którzy głosili, że tam, gdzie przejeżdża traktor, chleba nie będzie, a później jak sami zgłaszali się do pomocy do spółdzielni. Jeszcze przemówienie pożegnalne przewodniczącego.

Zgłoszono na sali a zapalito się na scenie. Zespół wystąpił ze sztuką „Zaprzęga konia”, śmiechu było co nie miara. I myśmy się śmiało, choć śmiech nasz był gorzki, pełen sarkazmu, że takie utwory propagują literaturę w terenie.

Kiedysmy wyjeżdżali z leśnej cizzy w światła Walbrzycha i rudą łunę nad miastem, jeszcze w uszach dzwoniły nam takty kapeli wiejskiej i serdeczne słowa pożegnania.

Ale my tu przecież znowu przyjeżdżamy!

Lesław Bartelski

Z prasy radzieckiej

Tematyka żołnierska

KRYTYKA nasza utyskuje często na brak powieści o wojsku polskim. Zapewne i masowy czytelnik żywi gorące pragnienie przeczytania książki o polskiej tematyce żołnierskiej. Chce znaleźć w uogólnieniu artystycznym odzwierciedlenie wielkich czynów wyzwoleńczych z lat ostatniej wojny, chce otrzymać w powieści obrazy nowego ludowego charakteru. Wojsko nasze jest siłą zbrojną nowego typu, służącą ludowi i wywodzącą się z ludu. To najmocniejsze powiązanie armii z ludem, wyzwoleńską, pokojową rolą naszego żołnierza — czekają jeszcze na swego pisarza.

Na czasie zatem będzie zapoznanie się z zagadnieniem tematyki żołnierskiej w literaturze radzieckiej. Radziecka literatura żołnierska jest bardzo obfita. Nie ma bodaj pisarza radzieckiego, który by nie pisał o bohaterskich obrońcach Kraju Rad. Powieści, dramaty, opowiadanie, poematy, wiersze literackie, scenariusze filmowe — jednym słowem, różnorakie gatunki literackie służą sprawie pokazania żołnierza radzieckiego w bohaterskiej walce z faszystwem.

Wielka Wojna Ojczyźniana zmobilizowała do bezpośredniego udziału, do szeregów żołnierskich całą rzeszę pisarzy radzieckich. Około osiemset pisarzy poszło na front, walcząc po żołniersku — w pierwszym szeregu. 242 już nie wróciło z pobojo-

wisk, a wśród nich tak znakomici, jak Krymow, Pietrow, Gajdar, Stawski, Afiauzen i inni. Bezpośredni udział w zmaganiach z faszystwem pozwolił literaturze radzieckiej odegrać doniosłą rolę. W pierwszej chwili trzeba było wesprzeć ramie walczące, wesprzeć ideowo i uczuciowo. Wyłoniła się potrzeba — jak w okresie wojny domowej — zastosowania tych gatunków twórczości, które najszybciej, bezpośrednio chwytają przeżycia, oddziaływały i wspomagały. Węzeł: płakał z poetyckim tekstem, liryka, krótkie opowiadanie, trafny szkic publicystyczny, informacja dokumentarna...

Ale obok tych form oddziaływania powstały także dalsze zagadnienia o obzrymym doniosłości: powszechna mobilizacja uczuć, wyrażenie w artystycznym obrazie ogromu ludowego patriotyzmu, przygotowanie psychiczne do heroicznych trudów i ofiar. Pisarz radziecki obserwuje pola walki i pobojoiska. Samuje bohaterstwo radzieckiego żołnierza, przekazuje i wyraża zbiorowe oraz jednostkowe przeżycia tego bohaterstwa. Ujawnia ideowość walki po stronie radzieckiej, miłość radzieckiej ojczyzny i niespotykany dotąd heroiczny patriotyzm. Jednocześnie pisarz radziecki demaskuje zwierzęce oblicze faszystwu. Obnaża i potępia faszystowskie zbrodnie. Wyjaśnia, że tylko poprzez naiezoną walkę do ostatniej kropli krwi można pokonać faszystów i że tylko ta droga może ocalić ludzkość. W związku z tymi zadaniami literatura radziecka na dalszym etapie wzbogaca swoje doświadczenia i pomańca tematykę.

Walka na froncie i na tyłach. Terror pod okupacją. Parityzacja. Jednostka, rodzina i naród pod wpływem wojny wyzwoleńczej. Zagadnienie bohaterstwa, jako cecha radzieckiej klasy robotniczej. Znaczenie pracy dla frontu. Ofiara i heroizm. Jedność polityczno-moralna narodu radzieckiego. Patriotyzm — miłość radzieckiej ojczyzny i jej ideałów. Oto bogata, różnorodna tematyka, która trafiła pod pióro twórców.

Bujnie rozwija się liryka. M. Tichonow, K. Simonow, A. Twardowski, A. Surkow, P. Antokolski, A. Bezymienski i inni wyrażają przeżycia walczącego radzieckiego żołnierza. K. Simonow pisze głośny wiersz p. t. „Czekaj na mnie”, który obiega wszystkie fronty i staje się wyrazem wiary żołnierskiej w zwycięstwo i powrót do domu. Obrona Leningradu rodzi takie poematy jak „Syn” P. Antokolskiego, „Kierow jest z nami” M. Tichonowa, „Błokada” Z. Szyszłowa, „Pamiętnik z marca” W. Inbier i inne. Największą stawać wśród mas żołnierskich zdobył poemat A. Twardowskiego p. t. „Wasyli Torkin”. Autor dał w nim nasycony liryzmem a zarazem epickim humorem obraz prostego żołnierza radzieckiego.

Obronę Stalingradu i wielki przełom ostatniej wojny opisują: K. Simonow w „Dniach i nocach”, W. Niekrasow — „W okopach Stalingradu”, W. Grossman w „Szkieletach ze Stalingradu” i inni. Nieugięty opór społeczeństwa radzieckiego pod okupacją stanowi treść „Młodej gwardii” F. Fiedowa, „Dusz nieujarzmionych” B. Gorbatawa, „Ludzi o czystym sumieniu” Wersyhorij. Heroizmowi żołnierzy poświęcone są utwory: B. Polewoja „Opowiadanie o prawdziwym człowieku”, A. Beka „Szosa wokółokalska”, W. Grossmana „Naród jest nieśmiertelny”, I. Erenburga „Burza”. Zagadnienie wspólnoty ideowej i postawy jednostki wobec wojny poruszają w swych utworach: P. Pawlenko („Szczęście”), W. Panowa („Towarzysze podróży”), M. Bubiennow („Biała brzoza”). W zakresie dramatu najcenniejsze dzieła stworzyli: A. Korniejczuk, „Front”, K. Simonow „Rosjanie”, L. Leonow „Najazd”.

Grzegorz Timofiejew

Wielka Wojna Ojczyźniana uwydatniła najlepsze cechy ludzi radzieckich, wychowanych przez partię bolszewicką: patriotyzm, zdolność do poświęceń, bohaterstwo, nieuległą odwagę, internacjonalizm i braterstwo, miłość i przywiązanie do wódza. Linia obrony, front walki przebiegał wszędzie tam, gdzie trawa, czuwa, pracuje na posterunku każdy obywatel radziecki, tak żołnierz jak cywil.

Bitwa o Stalingrad, będąca przełomową datą w dziejach zmagania z faszystwem ukazała najjaśniejszą zwycięską siłę patriotyzmu w Kraju Rad. K. Simonow w powieści „Dni i noce” oraz W. Niekrasow w książce „W okopach Stalingradu” uwiecznili postacie żołnierzy — bohaterów, jakich nie znaleziono dotąd dziejów świata. Simonow i Niekrasow pokazują wielkość prostych ludzi radzieckich, którzy walczą bohatersko, lecz uważają swój heroizm za coś naturalnego, za zwykłe spełnienie obowiązku. Ale bohater „Dni i nocy”, dowódca batalionu Saburow, wie, że nie jest sam; wraz z jego batalionem broni Stalingradu cały Kraj Rad, wszyscy ludzie radzieccy. To przeświadczenie dodaje obrońcom Stalingradu niezwykłego hartu i nieodpartej wiary w zwycięstwo.

Droga zwycięstwa zaprowadziła do Berlina. A Gonczarow w powieści „Chorągwie”, E. Kazakiewicz w „Wiosnie nad Odgą”, wiersze I. Erenburg w „Burzy” ukazują żołnierzy radzieckich, jako wyzwolicieli i chorągwie sprawiedliwości społecznej. Ci żołnierze niosą uciemiężonym narodom wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego, rozbijają wielowiekowe okowy ucisku feudalnego i kapitalistycznego. Na ziemię wyzwoloną przychodzi, jako nosiciele socjalistycznej sprawiedliwości. W powieści Gonczarowa kolekcja ukraiński Choma Chajeki prowadzi długie rozmowy z Rumunami, Węgrami, Czechosłowakami. Uczy ich, jak należy budować nowe życie. Do nie jest mu obojętne, jakie porządki będą panowały na ziemi, dla wyzwolenia, której przelewał swą krew. Tak też myślał inni żołnierze: ich zwycięstwo to zwycięstwo ludu, triumf pokoju.

„Nasza republika — powiedział Erenburg — zrodziła się z słowami: pokój światu. Słowa te pozostały jej zawołaniem”.

Dobiegła kresu wojna, ale nie skończyła się rola bohaterskich żołnierzy radzieckich. Walczą o pokój. To słowo przyniesli na ziemię wyzwoloną spod jarzma hitlerowskiego i treść tego słowa wypełniają swym codziennym przykładem.

Dziesiątki tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy radzieckich stają przy warsztatach pracy, odbudowują kraj — i ta praca utwierdza dzieło pokoju. Wzbogaceni doświadczeniami Wojny Narodowej byli żołnierze bronią owoców swego wielkiego zwycięstwa, gotowi przeciwstawić się każdej próbie imperialistycznej agresji.

Jest rzeczą ciekawą, że przeżycia z lat Wielkiej Wojny Narodowej ukształtowały wielu pisarzy. Wielu żołnierzy weszło do literatury radzieckiej, jako autorzy poczynionych książek, chociaż przed wojną zatrudnieni byli w rozmaitych zawodach, dalekich od literatury. Gonczar, autor głośnej trylogii „Chorągwie”, poszedł ochotniczo na front wprost z sal wykładowych uniwersytetu w Charkowie. Wersyhorij był reżyserem i pracownikiem filmu. Również z cywila przyszedł do armii Michaił Aleksiejew, autor tłumaczonej obecnie na polski język powieści pt. „Żołnierz”. Leningrad dał całą grupę pisarzy, którzy dopiero pod wpływem wojny zaczęli pisać, jak Kocietow, Grudinina, Orłow, Czelpurów, Diewianow, Boteinnik, Rink. W wojsku zaczęli pisać: Woronko, Szporia, Bakowikow, Fiedorow.

Ostatnio prasa radziecka w związku z trzydziestą czwartą rocznicą powstania Armii Czerwonej przeprowadza podsumowanie literatury o tematyce żołnierskiej. „Literaturnaja gazeta” w nr 26 piórem K. Simonowa podjęła ocenę dotychczasowych osiągnięć i wytyczenie dalszych dróg. K. Simonow uważa, że temat bohaterstwa Armii Czerwonej nie został jeszcze wyczerpany. Ostatnie coraz bardziej jawne przygotowania wojenne zbrodniczego imperializmu podnoszą rolę Armii Czerwonej, jako ości światowego pokoju. Tematyka żołnierska w literaturze nabiera szczególnie gorącej aktualności. Chodzi o ukazanie wielkiego znaczenia tego faktu, że na straży pokoju stoi żołnierz radziecki.

Zwycięstwo Armii Czerwonej uwarunkowało ogromne historyczne przeobrażenia i stanowi gwarancję trwałości przemian w krajach demokracji ludowej, w Chinach i N. R. D. K. Simonow pisze: „Ze zwycięstwami, z bohaterskimi czynami dokonanymi przez ludzi radzieckich w czasie Wojny Ojczyźnianej, wiąże się cała teraźniejszość i cała przyszłość świata. Gdyby nie istniały te czyny i te zwycięstwa, inaczej wyglądałby teraz świat. Nie do pomysłienia byłoby istnienie krajów demokracji ludowej, niemożliwe byłoby wielkie zwycięstwa chińskiej rewolucji, ani ten rozmach, jaki przybrała narodowo-wyzwoleńcza ruch w Azji”.

Gazetka gminna

Zaspakajamy tę ciekawość

Spółdzielnia produkcyjna w Lasotkach złożyła do Prezydium WRN prośbę o udzielenie kredytów na budowę mieszkan. Dlaczego Lasotki liczą na kredyty? I to na mieszkanie? Bo Lasotki — jak wykazuje bilans z r. 1951 — są solidnym kredytobiorcą. Dlatego zasługują na pożyczkę.

Ktoż to przed wojną zasługiwał w bankach na zaufanie? Ktoż to był tym solidnym kredytobiorcą? Z reguły obszarnik i kulak! A jeśli nawet na zaufanie nie zasługiwała jego gospodarka, miał hipoteczne pokrycie, a to dla banków stanowiło argument rozstrzygający...

Chłopi, rozumieją, że teraz nie hipoteka, ale dobre, rozwijające gospodarstwo stanowi podstawę dla kredytów. I popatrzenie, na dużą pożyczkę, na śmiały zamiysł pozwoliła sobie dziś dawna kupa biedaków. W Lasotkach wybudowano już kilka domków, zaczynając nie od pana prezesa, ale od najbardziej potrzebujących...

Albo taka spółdzielnia w Żelaznym Moście, założona w lutym 1950 r. Nadziwić się dość nie można, jak ten zespół dźwigał z wojennych zniszczeń swoją „fabrykę chleba”. Zabudowania folwarczne i pałac stały w ruinach (50 proc. zniszczeń). Były dwie koncepcje — ruiny skazać na zupełną

zagładę i oparzyć się na kredytach, a jednocześnie stawiać stajnie, obory i produkcję a kulturę na długo zawiesić na kotku... Te koncepcje zespół odrzucił. Wszystko na inwestycję produkcji a na budownictwo nasze ręce, nasze umiejętności, nasz gospodarczy sposób. W ciągu 2 lat dali spółdzielcy 1563 dniówki na „remonty”, jak skromnie nazywali swój śmiały zamiysł odbudowy folwarku i pałacu. I co powiecie? Odbudowali stajnie, obory, świnie, i stodoły. Samego bydła stoi dziś w oborze 33 krowy, 16 cieląt i jeden buhaj.

W 1951 r. wdarli się na parter pałacu i przywrócili mu dawną świetność. I-sze piętro zaplanowali na r. 1952. Warunkiem wykonania miały być sukcesy w produkcji. Czyli, że bitwę o zwycięski rok na polach i w hodowli poprowadzili pod hasłem wdrucia się w kulturę. To pierwsze bowiem piętro oznaczało: własne przedszkole, świetlicę i żłobek.

Albo taka spółdzielnia w Boryszewie, gdzie stary 65-letni Zagłowski może kształcić trzy córki, jedną w szkole średniej, dwie na wyższych uczelniach, a chorą żonę leczy w uzdrowisku na bezpłatnej kuracji. Tak zespół pomaga starym, tak oręduje za nimi wobec władz ludowych.

Wincenty Paweł

O czym opowiadał mi brat

Mój brat ma kolegę nie w naszej wsi. I ten kolega napisał do „Rolnika”, że nasz GRN nie troszczy się o budowę szkoły w jego wsi, Korzeniu. Na to nasza Rada wysłała zapytanie, kto to jest ten, co ich tak osmarowało, a podpisał się tylko, jako „Ogon”. Wtedy kolega mojego brata znowu napisał: jak to dopytywanie się o nazwisko należy rozumieć? Czy GRN chce na nim wyrzucić presję? Teraz prezydium GRN ogłosiło duży artykuł, który mi brat dał do przeczytania. Bardzo mi się ten artykuł spodobał w drugiej części, którą tu przepisuję.

„Jeżeli korespondent jest mieszkańcem gromady Korzeń i tak się troszczy o budowę szkoły w Korzeniu, to bardzo żałujemy (znaczy się Rada Gminna żałuje), że nie był on na Sesji Wyjazdowej GRN, która się odbyła w Liceum Rachunkowości Rolnej w Korzeniu. Na tej Sesji omawiana była właśnie budowa szkoły w Korzeniu. A nadmienić musimy, że obywatele Korzenia mieszkają prawie na progu naszego miasta, w którym mamy zaszczyt rezydować, szkoła

więc nie była im tak pilna. Również nadmienić musimy, dlaczego jesteśmy pewni, że „Ogon” nie był na naszej Wyjazdowej Sesji. Mianowicie: chociaż mieszkańcy gromady Korzeń wrastają prawie w nasze miasto, są jednak tak fanatyczni i dżiko zafanani, że mimo wylepionych afiszów, które powiadały o naszej Wyjazdowej Sesji, ani jeden mieszkaniec tej gromady nie raczył być obecny na Sesji, nie wyłączać soltysa. Jakże więc mógł być „Ogon”? Jeżeli zaś Prezydium prosiło o podanie nazwiska autora notatki, zamieszczonej w numerze 84, to miało na uwadze fakt niezwykły, że „Ogon” jest jedną osobą, która interesuje się budową szkoły w Korzeniu. Prezydium dlatego pytało o nazwisko korespondenta, bo chętnie chciałoby mieć „Ogon” w aktywne gminnym przy realizowaniu budowy szkoły w Korzeniu”.

Mój brat na zakończenie tak mi powiedział: widzisz hultaju, jak wysoko może zajechać ten, co dba o szkołę?

Jakub Kędziorek

WINCENTY JĘDRKIEWICZ

BALLADA O DZIEWCZYNIE

„Jechali młodzieńcy po górze,
Spotkali dziewczynę jak róża.
Dziewczyna jedyna — kochanie,
Wnet do ładnych chłopców
przystanie...”

(Pieśń ludowa z Sieradzkiego)

W ludowej piosence nie było nic o tym,
Co działo się we wsi, zwanej Czarne Błota.

Stoi tam wielka góra ze szczyrem żwiru,
A złe, surowe wichry gryzły ją i bily.

Niedaleko bystra Warta toczyła swe wody
I wdychała nad góry niedobrą urodę.

„Roztopią cię deszcze, burze i zamiecie,
Rozniosą cię wichry po szerokim świecie!”

Po co taka góra? Nie przyda się na nic,
Jej żwir cięży sercom bardziej, niżli granit.

Urodzajne pola w ugory zamienia,
Niszczą złota ziarna drobnitkie kamienie.

Z trudem człapią ludzie po błotnistych drogach
I patrzą na górę z niepokojem, z trwogą.

Żwir i troski góra po polach rozsiewa,
Jest jak chmura: żałosna pada z niej ulewa.

Jechali po górze sierdzy młodzieńcy:
„Tutaj nasza nowa żwirownia powstanie!”

Bierzmy za łopaty! Żywiej tam i prędzej!
Kto z nas więcej żwiru z góry wydobydzie?”

I załadowali wagoników siedem:
Z produkcją betonu mniej już będzie biedy.

I załadowali wagoników osiem:
Zarobi się trochę potrzebnego grosza.

I załadowali wagoników dziesięć:
Cyfra wydobycia coraz wyżej pnie się.

Pracowali młodzieńcy z zapalem na górze,
Przyjechała do nich dziewczyna jak róża.

Popatrzyła na chłopaków spod rzęs jak jaskółki,
Uśmiechnęła się wesolo: „Robimy do spółki!

Jestem nowym inżynierem, wy robotnikami,
Sprawimy, by o złej górze zaginęła pamięć!”

Długa jest droga w przyszłość wsi, zwanej Czarne Błota,
Lecz marsz już się rozpoczął, zaczęła się robota.

Jak było? Jechali młodzieńcy po górze
I przyjechała do nich dziewczyna jak róża.

Dziewczyna nie jedyna. Takich jest coraz więcej!
Szanujmy trud ich, myśli i ofiarne ręce!

WINCENTY JĘDRKIEWICZ

A to przyjaciółka...

(List do redakcji)

Bardzo jestem zmartwiona tym, co mnie spotkało. U nas jest taki zwyczaj, że jak się odbywa wesele, ludzie idą wieczorem popatrzeć. I ja poszłam na ostatnie w naszej wsi wesele. Poszłam śmiało, bo panna młoda była nie tak dawno na weselu mojej siostry, też tak... popatrzeć. A muszę jeszcze nadmienić, że wesele mojej siostry odbywało się w domu, a ja — w publicznej sali.

Otoż kiedy przyszedłam i ledwo się rozjeżdżałam, a już mnie przed publicznością wyproszone. Czy byłam słusznie wyproszone? Bo czuję się bardzo obrażona.

Albo panna młoda też miała tego dnia despekt i to w kościele. Moja najserdeczniejsza przyjaciółka obrzuciła ją podczas ślubu zgimnymi jajkami. Moja przyjaciółka od dawna już mieszka w innej wsi, spory od nas kawał. A przyszła do naszej wsi w dzień ślubu dlatego, że ten co się żenił, był dawniej jej narzeczonym. Miał się pobrać. Ale kiedy przyszła na świąt dziecko on przestał do niej chodzić i zapoznał się z dziewczyną z naszej wioski. A jest ona nawet o kilka lat od niego starsza. Tak się z talentem, wokół niego zakręciła, że ślub, choć z jajkami, ale się odbył. I nie pomogły nawet listy mojej przyjaciółki, która ją zaklinała na pamięć urodzonego dziecka, aby dała spokój jej chłopcu.

Jak się tak nad tym wszystkim zastanowię, to widzę, że dobry numer jest z tej, co wysłała teraz za mąż. I chyba dlatego, że jestem przyjaciółką jej konkurentki, kazała mnie z wesele, z publicznej sali wyprosić. Ciągłe wracanie myślami do tego dnia ślubu i wciąż mi nie daje spokoju ta piekająca obraz. I nie wcześniej się uspokoję, póki się nie wyślę chociaż w liście do mojej, najserdeczniejszej przyjaciółki, tej co to ma dziecko.

Cecylia Pasternak

Kontraktacja

...przodownik

Jeżeli od złożenia podpisu na liście kontraktacji owsa i lnu wstrzymał się chłop małorolny, wyróżniony w jesiennej akcji Dyplomem Uznania — to znaczy, że mamy do czynienia z poważniejszym wydarzeniem.

Przeniesmy się w okolice górskie, do powiatu Kłodzko, do wsi Pstrążna. Tam mieszka Nowak Władysław, odznaczony Dyplomem Uznania. Ma 4 ha ziemi. Jest przodownikiem kontraktacji trzody chlewnej. Oddał sam 3 sztuki w ub. roku, kiedy więksi gospodarze sprzedali państwu o wiele mniej, koniem i wozem robi w polu u małorolnych chłopów w ramach sąsiedzkiej pomocy.

Dlatego nie złożył jeszcze podpisu na liście kontraktacji owsa i lnu? Słyszał przez radio, że nie należy zmuszać do kontraktacji roślin, że trzeba w takich wypadkach, kiedy nie ma gospodarstwo warunków na należyte wywiązanie się z uprawy, dopomóc mu i stworzyć te warunki. Mechanicznie tylko narzucanie kontraktów byłoby szkodliwym, łamiącym plany produkcyjne państwa, i szaniem rozgoryczenia wśród chłopów.

Czy w Pstrążnej owies i len są roślinami nieznanyymi? Nie. Kontraktuje się je rok rocznie. W tym roku plan podniesiono. Czy przeciwko temu występuje Nowak? Nie. Przeciwno mechanizmowi rozłożeniu planu kontraktacji przez GRN. Na jego 4 ha wypadło z „dekretu” Rady Gminnej 20 ar. jęczmienia i 10 ar. lnu. Po „zarządzeniu” wybuchły skargi. Pod ich naciskiem niektórym chłopom GRN obniżył len do 5 ar. albo dodał jęczmienia. Protestowały kobiety, których w rodzinach było po dwoje paroletnich dzieci.

Nowak ma troje (— 10 miesięcy — 2 i 4 lata). Zona w ub. roku dostała ischiasu. Przepisanych zastrzyków w pobliskiej Kudowie otrzymać nie mogła. Kiedy jesienią musiała len wyrywać, „plakała rzewnie”, bo nie mogąc się schylać, na kolanach rwała i tylko przez godzinę na dzień, na dłużej nie pozwalały wracające bóle.

Czy ma rację Nowak, prosząc do tychczas bezskutecznie GRN o obniżenie lnu do 5 ar. a powiększenie na to miejsce zasiewu owsa lub też o zaszalenie (z jego własnego nasienia) wysokowalifikowanych kartofli? Na to pytanie chcielibyśmy otrzymać odpowiedź GRN-u. I nie tylko na to pytanie.

Ciekawi nas, jak to rolę przeznaczył GRN w akcji siewnej chłopom przodownikom, odznaczonym dyplomami, nagrodami i krzyżami? Wydaje się, że posadził ich za piecem. A my sądymy, że należało z nich zorganizować komitet doradczy przy rozkładzie planu kontraktacji. Ze należało by ich pchnąć w bitwę wiosenną, jako agitatorów i organizatorów pierwszej linii frontu siewnego.

Jan Kurzołka

STANISŁAW CIEŚLAK

Kłaniamy się Radom Narodowym

Co słysząc z kontraktacją roślin?

KONTRAKTACJA roślin—to jedno z najważniejszych dziś ogniw w całokształcie planowego oddziaływania na rolnictwo. Jak wielka to pod tym względem politycznym i gospodarczym sprawa, dowodzić chyba nie trzeba, wystarczy przypomnieć kilka liczb: w kontraktacji roślin bierze udział przeszło dwa miliony gospodarstw chłopskich, obszar kontraktowanych upraw obejmuje w r. 1952 ok. 15 proc. całego obszaru zasiewów wiosennych, a dochody z nich stanowiąć będą co najmniej 40 proc. dochodów wsi z całej produkcji roślinnej!

Wydawało by się, że tak ważna sprawa powinna zajmować ogromnie wiele miejsca w wypowiedziach korespondentów terenowych, zachęcać do wieloletniej odcizki ekonomicznej, budzić wielkie zainteresowanie pisarzy. A tymczasem tak nie jest.

A ileż tu ciekawych, pasjonujących problemów. Weźmy np. sprawę rozdzielników obszaru kontraktacji na powiaty, gminy, gromady. Obyć się bez nich, rzecz jasna, przy planowej gospodarce nie można, nie można tak ważną sprawę rzucić tylko w kraj, licząc na spontaniczne, żywiołowe jej załatwienie. Ale ileż ciekawych rzeczy mogłoby na ten temat powiedzieć soltysy, działacze gminnych i powiatowych Rad Narodowych. O wiele mniej dociera bowiem do nas przykładów dobrego rozwiązania tego problemu, niż przykładów złego, mechanicznego biurokratycznego załatwienia tej sprawy. Bo np. w gromadzie Wereszynie, pow. Hrubieszów, gdzie chłopci posiadają w ogóle 239 ha ziemi ornej, zadania kontraktacyjne GRN ustaliła na 315 ha, w Odrzykoniu pow. Krosno, gdzie rolnicy zaproponowali sami zwiększenie obszaru kontraktowanego lnu, „czynnik kontraktujący” nie chciał się na to zgodzić, mówiąc: „to obszar bez kontraktacji więcej, bo w ten sposób wykonamy plan kontraktowy w gminie i powiecie z nadwyżką”, w pow. Legnica wyznaczano rolnikom zadania kontraktacyjne administracyjnie, doreczając im po prostu na piśmie za pośrednictwem soltysów zawiadomienie o wyznaczonym obszarze uprawy.

A jak sobie poradzić z brakiem w wielu terenach wiejskich siły roboczej? Czy tak jak zrobił Niedzieln Z GRN w Rużnicu pow. Sokółka, który zlecił Stanisławowi Kiedzie zakontraktować 10 arów gryki, 10 arów grochu, 10 arów lnu, „a ja — pisze Kieda — na groch i na grykę zgodziłem się, gdyż to wymagało mniejszej pracy, a na len to się zgodzić nie mogłem, gdyż nie mam siły roboczej, bo gospodarzę na 6,5 ha z matką lat 59 i z siostrą, która jeszcze chodzi do szkoły. Węc ob. Niedzieln wywalał mnie kilkakrotnie i groził grzywną i codziennie meldowaniem się w gminie”. Kieda nie ma siły roboczej, a jak to się stało, że 79-letni ob. Wagner ze wsi Stebłów, pow. Koźle pracujący z dorosłym synem na 4,8 ha w o wiele trudniejszych (bo bez budynków) warunkach, dał sobie z tym radę, bo jak sam pisze: „jestem zamiatanym plantatorem roślin przemysłowych,



tych jak buraki cukrowe, rzepak, len, cykoria itp. i daję sobie z tym wszystkim łatwo radę”.

A sprawa zaopatrzenia? W zeszłym roku np. Pietrzak Franciszek ze wsi Topolowo, pow. sochaczewski zakontraktował 20 arów buraka cukrowego, 10 arów rzepaku i 50 arów jęczmienia. Ponieważ kontraktował z różnymi instytucjami, to i od różnych instytucji i w różnych terminach odbierał przydziały nawozów sztucznych i nasion. W rezultacie stracił na to, jeżdżąc kilkakrotnie do spółdzielni gminnej oddalonej o 5 km., przeszło tydzień czasu. Jak tedy w roku bieżącym sochaczewski CUSiK w porozumieniu z PZGS i GS zamierza zorganizować zaopatrzenie kontraktujących w środki produkcji?

A sprawa upowszechnienia wyników i doświadczeń produkcyjnych tych już dzisiaj tysięcy produjących plantatorów, takich jak np. ob. Ekman Jan ze wsi Porzyk Wielki w woj. kosiński, który wyprodukował 54 q z 1 ha lnu, czy ob. Szumowski z gminy Sarbiewo, pow. Płońsk, który nie tylko sam osiągnął 620 q buraków cukrowych z ha, ale swoim przykładem pociągnął do walki o wysokie plony całą miejscową grupę plantatorów buraka cukrowego?

A sprawa rozliczeń finansowych z przemysłem dokonywana za pośrednictwem Gminnych Kas Spółdzielczych, sprawa niestychanej wagi, bo wciągająca przeszło 2 miliony chłopów do planu finansowego państwa, jak ta sprawa została (dobrze czy źle) zorganizowana w różnych częściach naszego kraju, bo i tu również nie brak skarg np. na rozszarpienie w Lubartowie czy w Białej Podlaskiej, że nie wywiązywały się w latach ubiegłych punktualnie ze swych zobowiązań przemysłowych?

Pytań takich ciśnie się pod pióro mnóstwo, pytań mniej lub więcej szczegółowych. Odpowiedź na takie pytania z terenu gromady, gminy, powiatu pozwoliłoby nie tylko na usprawnienie całej akcji kontraktacji w kraju, ale jednocześnie przyniosłoby z pewnością moc pomysłów i wniosków racjonalizatorskich, które tak licznie padają na zebraniach gromadzkich i naradach produkcyjnych poświęconych sprawie kontraktacji.

Specjalnej wagi nabiera problem kontraktacji, zwłaszczą tak pracochłonnej roślin jak burak cukrowy.

Stanisław Cieślak

WŁADYSŁAW UDALSKI

Ziemia opowiada

(Czytanka nie... szkolna)

Z GÓR 60 lat upłynęło od czasu, kiedy to Bolesław Prus postuchwał, jak ziemia uskarżała się Słimakowi, że ją zaniedbuje i źle odżywia.

Czytelniku, kiedy będziesz przejeżdżał wiosną roku 1952 przez Bystrzycę w powiecie sandomierskim i drogą wypadnie ci akurat przez pola Jana Olechnowskiego, usłyszysz również głosy wybiegające, z pociech kawałków i ujrysz, jak miota się rozpaczliwie w daremny usiłowaniu połączenia się w jedną całość.

— Mnie się wyparł i przepisał Katarzynę Suromiec — usłyszysz słaby szepc jednej morgi.

— Nas podrzucił Józef Suromiec — jęcza dwie morgi.

— A nas przydzielił Stanisławowi Kwakowi — wołają dalsze dwie.

A nas oddał pod opiekę Edwarda Staporowskiego — krzyczą dwa bliźniaki zia rozu.

— I nas — rozpaczają tamte siedem, przepisane na Mariannę Staporowską.

Daremnie starsz się rozeznąć, co się tu dzieje. Węc stań cierpliwie i postuchaj, co ci opowie pociepa, nie-szczęśliwa ziemia.

Olechnowski obliczał mnie na 20 morgów. Rodziłam mu dorodną pszenicę, buraki cukrowe i ziemniaki. Bo też gospodarz i obornika podrzucił i nawozem podpisał.

Po wojnie mój gospodarz został we wsi soltysiem. Dopieroż to zaczę-

ła się zawiść! Myślałam, że sąsiadki mnie zeżrą. Olechnowski rósł w znaczenie, już do gminy chcieli go brać, a ja rodziłam, rodziłam i pisywałam się gruboziarnistą pszenicą. Mnożyły się sterty na polu, spichlerz trzeszczał od ziarna, komory pęczały mąką i stonogą. Coraz więcej dostawało mi się nawozu. Dobrze jest — myślałam sobie — w Polsce Ludowej.

— Twój gospodarz ograbia całą wieś z nawozu. Nocami ci podsyępuje, żeby w dzień ludzi w oczy nie kłóli. A potem chwali się, że dobrze robi i rośnie mu. Ale i na niego przyjdzie kryjka.

Czulam, że zanosi się na coś niedobrego. Bo i mój pan sposobił na pewien czas; często zalaatywało od niego wódką. Sąsiadki plotkowały, że będzie mnie sprzedawał po kawiaru. Truchlałam.

Aż przyszło nieszczęście. Pamiętam tę straszną noc. Wracał skądś upity i zablocony. W ręce trzymał niedopitą jeszcze butelkę wódki.

Stanął i zamachnął nią w kierunku, o — tamtych dwóch morgów i jakby je chrzącąc bełkotał — wy od-tąd nazywacie się Józef Suromiec. Następnie zwrócił się do tych dwóch nad miedzą — a was będą pisać na Kwaka Stanisława. Polem skierował iwarz na wschód do tamtych pięciu i wyrzekał uroczysto: — A was oddaję pod opiekę Marianny Staporowskiej.

Chciałam krzyknąć, ale wszystkie zagony zdrewniały a on zataczył się i krzycząc „kto pije, ten żyje” runął twarzą w moje zmartwiałe objęcia. Przez całą noc chłódną gliną wyściagałam z niego gorączkę. Rano wstał, otrząpiał się i mruknąwszy „to tylko tak dla oka” — odszedł.

Zaczęłam jakiś ten planowaty skup zboża. Czekajcie — pomyślałam o moich rozalanych sąsiadkach — zobaczmy, kto będzie pierwszy we wsi. Nie będziała się tak jeżyć.

Wkrótce odbyło się zebranie gromadzkie. Po zebraniu sąsiadka z lewa, ta trzyletniowa Szczepana Kopciola, jak nie wrzasnęła: — „Mój Szczepan sprzedał Państwu Ludowemu 8 metrów zboża”.

A pięcioletniowa Bolesława Łukowskiego jej przytacza: — „A mój Bolek oddał 14 metrów”.

— A czy wiecie — odezwała się trzecia — że Olechnowski ledwo wyduł 8 metrów, to ziemię podzielił, żeby podatków i FOR-u nie płacić i zboża nie sprzedawać...!

„Wstyd mi oblać. — Gdzie jest to 60 metrów, które z taką troskliwością wyhodowałam?”

„Gnij w dziurze” — warknęła Szczepanowa.

Krzyknęłam wtedy z bólu i pontżenia.

Tyle ziemia.

A co mówią ludzie? Marianna Florias, biedna wdowa, tak pisze do „Rolnika Polskiego”. „Nasza gromada składała już podanie o zerwanie Olechnowskiego z soltysa, jeszcze w zeszłym roku do GRN i PRN, ale do tej pory nie ma żadnego rezultatu. Wszystko było dokładnie opisane i podpisane przez gromadę, ale soltys wódką zalał i w porządku. Śmieje się z gromady — „piernica mi zrobiła” i dalej pije z kulakami. Umarza sobie podatki z tych drobnych działek, FOR-u nie płaci wcale, ma u siebie kosiarkę, którą obrabia całą okolicę i zarabia duże pieniądze. Za Polski Ludowej kupił już 5 morg i wysiewa się z biedoty, że dziady nie umią się rzadzić”.

Wróg klasowy w Bystrzycowicach jest jeszcze silny, skoro korespondentka tak list kończy: „Proszę tego w gazecie nie umieszczać i nazwisko zachować w tajemnicy, bo by mnie soltys ze sfory kulaków powiesił, a mieszkam sama w polu, miałby okazywać”.

— Ale silniejszy jest głos prawdy publicznej. I ludzie i ziemia wystąpią do walki z wrogiem. Ludzie z Bystrzycowic wzywa was ziemia i biedna wdowa!

Władysław Udański

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul. Wileńska nr 12, tel. 752-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 1.

Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica

Stefańska 12, tel. 004-20 do 25

Tel. Red. Nacz. 727-68. Tel. Redakcji 751-80 do wewnątrz 91, 93

REDAKCJA NIE ZAMOWIYNI REKOPISOW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 3,—; 2 kwartały 8,—; półrocznie 18,—; 2: rocznie 36,—; 21.

Należność należy wpłacać na konto PECO Warszawa I-6342/110

z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 3-B-12576